

Mary Bowring

Posada dla samotnych

Rozdział 1

Rose Deakin popatrzyła na swego narzeczonego z konsternacją.

– Ależ to fantastyczna posada! – zawołała. – Zostałabym kierowniczką kliniki małych zwierząt. W dodatku pan Langley szuka weterynarza z doświadczeniem. Lekarka, którą już tam zatrudnia, potrzebuje pomocy specjalisty.

Pete Harlow potrząsnął niecierpliwie głową.

– To wszystko nie ma znaczenia. Nie możesz podjąć tej pracy.

– Oszalałeś! – W oczach Rose błysnęła złość. – Już ją przyjąłem. Dokładnie za miesiąc wprowadzam się do służbowego domku i od razu zaczynam pracować. I naprawdę nie rozumiem twoich protestów. O co ci właściwie chodzi?

Zawahał się, rozejrzał po zatłoczonym pubie, uniósł kieliszek i opróżnił go do dna.

– Nie możemy tutaj rozmawiać. Chodź ze mną do domu. Nie, lepiej nie. Pogadamy w samochodzie.

– Na miłość boską! – Rose nie ruszyła się z miejsca. – Powiedz mi wszystko tutaj. Takie sekrety są absurdalne.

Wstał i popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

– Posłuchaj. Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ważne. Pozwól, że wyjaśnię ci wszystko w aucie.

– No dobrze. – Niechętnie podniosła się z miejsca. – Ale i tak nie zmienię zdania. Myślałam, że będziesz zachwycony! Pracowalibyśmy przecież w tej samej lecznicy, tyle że ty zajmowałbyś się dużymi zwierzętami, a ja małymi. Ogłoszenie, które znalazłam w „Veterinary Record”, odpowiadało dokładnie moim potrzebom.

– Zanim złożyłaś podanie, powinnaś mnie była poprosić o radę – powiedział, otwierając przed nią drzwi.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę – wyjaśniła, zajmując miejsce dla pasażera. – A teraz to ja jestem zaskoczona. Zaskoczona i wściekła.

Jechali przez Sussex w stronę wybrzeża. Rose zupełnie nie wiedziała, co ma

sądzić o całej tej sytuacji. Reakcja narzeczonego całkowicie zbiła ją z tropu, a przy tym mocno zirytowała. Kłótnia wyraźnie wisiała w powietrzu.

Zaręczyli się niedawno, niecałe sześć miesięcy wcześniej. Może zbyt pochopnie podjęła tę decyzję?

Pograżona w żałobie po śmierci brata bliźniaka w wypadku samochodowym Rose znalazła ukojenie dzięki dyskretnej pomocy Petera, który okazał jej wiele serdeczności. Ich początkowo niezobowiązująca przyjaźń rozkwitała i w końcu zaręczyny stały się w zasadzie nieuniknione, a ponieważ pracowali w dużym zespole weterynarzy i nie mieli szansy na udział w spółce, postanowili poszukać bardziej intratnej posady gdzie indziej.

Pete myślał wyłącznie o karierze, Rose wystarczyło zadowolenie z pracy. Ze zwierzętami postępowała umiejętnie i bardzo delikatnie, świetnie przeprowadzała drobne zabiegi chirurgiczne, a jej diagnozy zwykle okazywały się trafne.

– Wiem, że bardzo się zdziwiłaś, kiedy przyjąłem propozycję doktora Langleya, ale sama szybko doszłaś do wniosku, że nie można było przepuścić takiej okazji. Za pół roku, jeśli nadal mi to będzie odpowiadało, zostanę współnikiem doktora. Zgodziliśmy się również co do tego, że powinnaś się postarać o pracę jak najbliżej. A w Sussex nie brakuje przychodni, więc kompletnie nie rozumiem, dlaczego zatrudniłaś się akurat u Langleya. – Pokręcił głową. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że przez ciebie straciłem szansę na wejście do spółki?

– Przecież to śmieszne. Dlaczego tak mówisz?

– Wkrótce zrozumiesz – warknął i umilkł. Wjeżdżali właśnie na długą drogę wijącą się w dół, w stronę wybrzeża.

Gdy znajdowali się już blisko morza, Pete zatrzymał auto i oboje wysiedli. Przed nimi roztaczał się naprawdę przepiękny widok – wzburzone fale uderzały o porośnięte glonami skały, a w błękitnej oddali majaczył tankowiec. Z tak dużej odległości wydawał się zdecydowanie bardziej romantyczny, niż był w istocie.

I tak właśnie wygląda moje narzeczeństwo, pomyślała Rose. Z daleka romantyczne, a tak naprawdę okropnie pospolite i nudne. Patrząc na mewy krążące tuż nad jej głową, czekała, by Pete wreszcie się odezwał. On jednak uparcie milczał.

W końcu położył się na trawie.

– Jest całkiem sucho – mruknął, klepiąc sprężynującą darń.

Skinęła głową i przysiadła obok, objęła kolana rękami i wciągnęła głęboko powietrze przesycone zapachem soli. Zadowolenie z pięknego otoczenia minęło jednak natychmiast, gdy tylko Pete zaczął mówić.

– Kiedy pan Langley zgodził się mnie zatrudnić, postawił pewien warunek, który powinien był wzbudzić moją czujność, ale niestety, wtedy nie zwróciłem na to uwagi. Działo się to wszystko zresztą jeszcze przed naszymi zaręczynami i wcale nie bytem pewien, czy zgodzisz się wyjść za mnie za mąż. Dlatego, kiedy Langley spytał mnie, czy jestem żonaty, zaręczony albo w ogóle z kimkolwiek związany, powiedziałem, że nie. Wtedy on wyjaśnił, że w zasadzie nie ma nic przeciwko małżeństwom swoich współników, o ile ich żona lub narzeczona nie pracuje w tym samym zawodzie.

Urwał, a Rose wydała pełen oburzenia jęk.

– Tak, ja też byłem tym bardzo zaskoczony, więc zapytałem o powody takiego stosunku do sprawy. Ale Langley wzruszył tylko ramionami. Widocznie ma jakieś złe doświadczenia, bo uważa, że długie, nieregularne godziny pracy wywierają zły wpływ na małżeństwa i inne podobne związki, co z kolei odbija się negatywnie na pracy. A w przypadku, gdy małżonkowie lub narzeczeni pracują w tej samej spółce, może to wręcz oznaczać klęskę. – Urwał na chwilę. – Tak więc, jak widzisz, minione pół roku próby wiązało się ściśle z poglądami tego fanatyka.

Rose zamyśliła się.

– Nie nazwałbym go fanatykiem. Szczerze mówiąc, wydał mi się nawet miły. Poprosił, żebym zwracała się do niego po imieniu.

Pete wzruszył ramionami.

– Ja myślę o nim zawsze jako o „panu Langley”. „David” nie przeszedłby mi nawet przez gardło. Czuję przed nim respekt; zresztą, on trzyma wszystkich na dystans. I, szczerze mówiąc, wcale za nim nie przepadam.

– To niezbyt pomyślna wróżba na przyszłość. – Rose zrobiła zmartwioną minę, ale Pete się roześmiał.

– Nie okazuję mu przecież niechęci. Wręcz odwrotnie: schlebiam mu, jak tylko

mogę. Bardzo mi zależy na tej posiadzie. I nie patrz na mnie z taką dezaprobatą.

Już otwierała usta, by zaprotestować, lecz nie dopuścił jej do słowa.

– Pytał cię, czy jesteś zaręczona albo zamężna?

– Nie, w ogóle nie poruszaliśmy tej kwestii. Kiedy pokazał mi domek, przepraszał, że jest w nim tak mało miejsca. Dodał jednak natychmiast, że samotnej osobie powinno wystarczyć takie lokum.

– Nie widział pierścionka? – Pete zerknął nerwowo na lewą rękę Rose. – Boże! Nie masz go na palcu! Gdzie się podział?

Teraz ona wzruszyła ramionami.

– Jeśli pamiętasz, był na mnie trochę za duży. Kazałam go zmniejszyć, ale będzie gotowy dopiero w przyszłym tygodniu.

Petowi rozjaśniły się oczy.

– Cale szczęście! W takim razie pan Langley wcale się nie musi dowiedzieć o naszych zaręczynach!

Rose popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Oczywiście, że się dowie, bo niezależnie od tego, co powiesz, ja i tak przyjmę tę pracę. A potem, jeśli sprawdzę się w przychodni, może David zmieni zdanie na temat zatrudniania małżeństw.

– Ale... ale... – jękał Peter. – Nie wolno ci tego zrobić! Nie rozumiesz? Nawet gdyby uznał cię za geniusza, mnie nie przyjąłby na wspólnika. Przecież ci tłumaczyłem, że on ma po prostu obsesję na tym punkcie. – Spojrzał na nią błagalnie. – Powiedz mu, że zmieniłaś zdanie i dostałaś inną pracę. Powiedz zresztą cokolwiek, tylko zaczekaj, dopóki nie podpiszę kontraktu.

Wstał i zaczął się wolno przechadzać tam i z powrotem, pogrążony w myślach.

– Słuchaj – powiedział wreszcie. – Jeśli wciąż upierasz się przy swoim, będziemy musieli udawać, że w ogóle się nie znamy. Nie wkładaj pierścionka, nic nikomu nie mów. Pracuje tam przecież jeszcze tylko jedna lekarka i dwie pielęgniarki. Zachowamy nasze zaręczyny w tajemnicy. Musimy naprawdę bardzo ostrożnie postępować.

Rose spojrzała na niego chłodno.

– Nie potrafię oszukiwać ani kłamać, a ty chcesz, żebym to robiła. – Urwała na chwilę. – Widzę tylko jedno wyjście.

Popatrzył na nią niespokojnie.

– To znaczy jakie?

Zaczerpnęła głęboko powietrza i zawahała się.

– Zerwać zaręczyny.

Oniemiał ze zdziwienia.

– Oczywiście żartujesz – powiedział niepewnie. – Chyba nie mówisz poważnie.

– Właśnie że tak, i nie ma to związku z panem Langleyem. Chciałabym jeszcze raz wszystko spokojnie przemyśleć. Decyzję podjęliśmy trochę na łapu-capu.

Zaczerwienił się ze złości.

– Wszystko przez ciebie. Nie chciałaś ze mną zamieszkać bez ślubu i stąd ten pośpiech.

Urwał na chwilę. Rose również milczała.

– Coś ci powiem – dodał wreszcie. – Jeśli się zgodzę na zerwanie zaręczyn i będziemy pracować w tej samej przychodni, możemy i tak od czasu do czasu spędzić razem noc. Nikt nie musi o tym wiedzieć. A kiedy zostanę współnikiem, moglibyśmy się oficjalnie zaręczyć. Langley nic już na to nie poradzi. – Roześmiał się triumfalnie. – Oto rozwiązanie wszystkich naszych problemów!

Rose popatrzyła na niego z rozpaczą. A ona myślała, że to będzie idealny mąż! Pete tymczasem okazał się chytry, nieuczciwy, pozbawiony skrupułów i zdecydowany postawić na swoim za wszelką cenę.

– Nie rób takiej miny, Rose – powiedział. – To znakomity pomysł; w ten sposób możemy upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Świetnie będzie tak się zabawić cudzym kosztem. Po cichu: kochankowie, dla świata: koledzy po fachu.

– Dla mnie to obrzydliwe! – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Nie, Pete, wszystko między nami jest naprawdę skończone i jeśli David Langley zacznie mi zadawać dziwne pytania, powiem mu prawdę. Wyjaśnię, że kiedyś byłam twoją narzeczoną, ale zerwałam zaręczyny.

Wstała i zerknęła na zegarek.

– Muszę iść. Nie chcę późno wracać. – Wahala się przez moment. – Odeślę ci pierścionelek.

Natychmiast podniósł głos.

– Rose, nie możesz mi tego zrobić! Wszystkie nasze plany na przyszłość legną w gruzach tylko dlatego, że ty...

– Dlatego, że ja przyjąłem tę posadę? Wiesz równie dobrze jak ja, że oboje chcemy uciec z przychodni Johna Marstona, która jest zbyt duża i zbyt bezosobowa. A na południowym wybrzeżu bardzo mi się podoba. To zupełnie inny świat. – Dumiała przez chwilę. – David Langley zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie. Trudno mi uwierzyć, że cierpi na jakieś psychopatyczne obsesje.

– Z Langleyem da się żyć. Poza tym pracuję u niego od dwóch miesięcy i wiem, że dotrzyma słowa. Tak więc... – objął ją – kiedy tylko podpiszę umowę u notariusza, znowu ci się oświadczę i do diabła z opinią doktorka na temat małżeństw weterynarzy. – Odwrócił ją twarzą do siebie. – Daj buziaka i obiecaj, że jeszcze przemyślisz tę decyzję.

Pozwoliła się wprawdzie pocałować, ale w głębi serca czuła, że wszystko jest skończone.

– Nie mogę ci tego obiecać. Właśnie zrozumiałam, że żywię do ciebie jedynie przyjacielskie uczucia. Na pewno będziesz się cieszył odzyskaną wolnością tak samo jak ja.

Wypuścił ją z objęć.

– Może i masz rację. Nigdy przedtem nie sądziłem, że możesz się okazać tak twarda i zawzięta. – Spojrzał na nią uważnie. – Nie zamierzam ci jednak życzyć powodzenia. Właściwie to sądzę, że pewnie nie będziesz zachwycona nową pracą. – Zaśmiał się krótko. – Co więcej, już jako współnik postaram się o to, żebyś pożałowała swoich brudnych sztuczek.

Stłumiła okrzyk oburzenia i wzruszyła ramionami, ale potem, w drodze powrotnej, czuła dziwny chłód w okolicy serca. Duży ruch uniemożliwił jej głębszą analizę uczuć. Wreszcie dotarła do domu, zamknęła samochód, weszła do mieszkania i opadła na krzesło z westchnieniem ulgi.

Apetyt zupełnie jej nie dopisywał, toteż wypła tylko kawę i zjadła kanapkę, a potem długo siedziała przy stole, myśląc o nieoczekiwanym rozwoju wypadków. Tego ranka wyobrażała sobie przecież, jak bardzo Pete się ucieszy z jej nowej posady, a spotkało ją takie rozczarowanie!

Z drugiej strony była wreszcie wolna od związku, który – jak już od dawna przeczuwała – zakończyłby się niechybną klęską. Teraz zastanawiała się wyłącznie nad tym, czy mimo wszystko nie zrezygnować z przychodni Langleya. Nie chciała jednak ulegać szantażom i utracić wymarzonej pracy. Była atrakcyjna, dobrze płatna, a ponadto stwarzała możliwości awansu.

Sam Langley okazał się człowiekiem szczerym i bezpośrednim, bez reszty oddanym zwierzętom. Znów stanął jej przed oczami obraz przyszłego szefa i jakoś nie miała ochoty wyrzucić go z pamięci. David Langley był wysoki i postawny. Jego twarz, mimo pewnej ostrości rysów, wyróżniała się dużą wrażliwością. Ciemnoblonde włosy wpadały mu do oczu, które często lśniły radością, choć gdzieś na ich dnie czaił się smutek.

Głos miał głęboki, spokojny i właściwie trudno było uwierzyć, że ten zrównoważony mężczyzna głosi tak radykalne, niemal fanatyczne poglądy. Tak czy owak, teraz Rose nie była już zaręczona i nie musiała niczego ukrywać przed Davidem.

Zadowolona dokończyła kanapkę i zerknęła na zegarek. Następnego dnia miała wręczyć wymówienie obecnemu szefowi.

Przez kolejny miesiąc pracowała ze zwykłym oddaniem, a potem, po kilku dniach spędzonych z rodzicami, wyjechała do Westmouth. Początkowo towarzyszyły jej zdecydowanie mieszane uczucia. Zostawiała za sobą pracę w dużej klinice i dość sympatycznych kolegów. Posada ta jednak okazywała się czasem niezadowolająca – mimo najlepszych chęci Rose nie mogła obserwować wyników zastosowanej kuracji, gdyż jej pacjentów przejmowali inni lekarze. Często nie brakowało jej również powodów do irytacji – pod jej nieobecność zmieniano diagnozę i sposób leczenia.

Na dodatek był jeszcze Pete. Wszyscy wokół uznawali ich od dawna za parę, a ich zaręczyny za pewnik. Jadąc teraz do nowej pracy, Rose pokręciła ze

zniecierpliwieniem głową. Jak mogła popełnić taki błąd! Zobaczyła Pete'a w prawdziwym świetle dopiero wówczas, gdy tak bardzo się rozłościł. Ale teraz wszystko się zmieniło i Rose stała u progu nowego życia. A humor znacznie się jej poprawił.

Gdy wreszcie dojrzała na miejsce, stwierdziła z przyjemnością, że David Langley czeka, by wskazać jej drogę do domku.

– Masz za sobą długą podróż. Jadłaś coś? – spytał, wręczając jej klucze.

Pokręciła głową.

– Zatrzymałam się na kawę, ale w ciągu dnia nigdy dużo nie jem. Kiedy rozpakuję rzeczy, zrobię sobie kanapkę. – Weszła do kuchni, obejrzała jej wyposażenie, otworzyła lodówkę. – Tyle tu jedzenia... To bardzo miłe z twojej strony, Davidzie, że o tym pomyślałeś.

– Mam lepszy pomysł. Chodź ze mną na lunch do pubu. To będzie świetna okazja, żeby cię wprowadzić we wszystkie nasze problemy.

Nie spodziewała się tak miłego powitania. Gdy usiadła naprzeciwko Davida w małym, spokojnym pubie, powiedziała mu to wprost.

– Będziesz bardzo ważnym członkiem zespołu – oznajmił. – Na tobie spocznie odpowiedzialność za małe zwierzęta, a tę działalność wciąż rozwijamy. – Zerknął na nią w zadumie. – Kiedy kupiłem tę lecznicę trzy lata temu od pana Bartona, znajdowała się naprawdę w opłakanym stanie. Barton pracował sam, pomagała mu jedynie żona. Potem żona go opuściła, a on zupełnie przestał interesować się pracą i klientami. Zbudowałem więc wszystko praktycznie od początku.

Wzruszył ramionami.

– Wiem, że się chwale, ale tak naprawdę to nie było trudne. Mogłem pożyczyć pieniądze od rodzinnego trustu; w zeszłym roku zmarł mój ojciec, który zabezpieczył mnie finansowo. Mam nadzieję, że nie wprawiam cię w zakłopotanie tymi zwierzeniami, ale między kolegami nie powinno być sekretów.

Nagle Rose poczuła dziwne ukłucie niepokoju i czekała z obawą na to, co miało za chwilę nastąpić. Langley powiedział jeszcze kilka pochlebnych słów na temat dwóch pielęgniarek, Wendy i Penny, a potem urwał.

– Jest jeszcze Pete – dodał po chwili wahania – mój przyszły współnik, obecnie na półrocznym stażu. Jest tu od dwóch miesięcy... – Mówił z lekkim wahaniem, a Rose poczuła, że jej serce przestaje bić. – No oczywiście! – zawołał. – Przecież chciałem cię spytać, czy go znasz, ale zupełnie o tym zapomniałem. Byliście przecież w tej samej lecznicy. – Zaśmiał się głośno. – Ależ jestem rozkojarzony! Widocznie działasz w ten sposób na mężczyzn. – Uśmiechnął się ledwo dostrzegalnie. – Tak czy owak, na pewno się znacie. Kiedy wspomniałem mu o twoim przybyciu, akurat przerwał nam telefon, więc nie mieliśmy okazji kontynuować tematu.

Rose wzruszyła niedbale ramionami.

– Owszem, byliśmy przyjaciółmi. Pete skończył studia dwa lata przede mną.

– Rozumiem. – Spokojny wzrok Davida niemal ją przerażał, zwłaszcza w kontekście jego uwag na temat szczerości między kolegami z pracy. – Byliście zatem przyjaciółmi? Skąd ten czas przeszły?

Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Przygotowane wcześniej wyjaśnienia okazały się nieprzydatne. Czowała, że przed tymi bystrzymi, szarymi oczami nic się nie ukryje.

– Byliśmy zaręczeni – oznajmiła.

– Ach tak! – Pokiwał głową. – A teraz to już skończone?

– Skończone.

Zapadła głęboka, długa cisza.

– Tak więc, kiedy składałaś podanie o tę pracę, musiałaś wiedzieć, że Pete już tu jest?

– Wtedy jeszcze planowaliśmy wspólne życie i sądziłam, że miło będzie pracować w tej samej przychodni. A potem zerwaliśmy i nie widziałam powodu, dla którego miałabym nagle zmieniać plany. Pete nic już dla mnie nie znaczy – dodała szybko – tak więc moja praca w klinice na pewno nie ucierpi.

– A co na to Pete? – spytał David, patrząc na nią chłodno.

– On nie jest tym wszystkim zachwycony. Usiłował mnie nawet nakłonić do zmiany planów.

– Doskonale go rozumiem. Ja czułbym się zresztą podobnie. Jesteś piękną kobietą, Rose. I te twoje cudowne włosy... Imię bardzo do ciebie pasuje. Rose.

Róża...

Poczuła nagle, że ogarnia ją złość. Odpowiedziała na jego pytania, nie zdradzając przy tym prawdziwego charakteru Pete'a, a teraz odnosiła wrażenie, że wpadła w zasadzkę.

– Mam zatem odejść? Wydaje mi się, że nie jesteś wcale zachwycony tą całą sytuacją. A skoro tak... – wzruszyła ramionami – to zrezygnuję. Nie musisz się czuć związany naszą umową. Z drugiej strony uważam, że moje prywatne problemy nie powinny cię interesować.

– Ale temperament! – Roześmiał się nagle. – Oczywiście, że masz rację. Wtrącam się w nie swoje sprawy. Tak czy inaczej, współczuję Pete'owi. Biedny facet! Mam tylko nadzieję, że twoja obecność nie wpłynie negatywnie na jego pracę...

– Oczywiście, że nie. Nie wyobrażaj sobie, że on ma złamane serce albo coś w tym rodzaju. Oboje zdajemy sobie sprawę z tego, że popełniliśmy błąd, planując małżeństwo.

– Rozumiem. – David skinął z namysłem głową. – Już ci mówiłem, że Pete jest na razie na stażu. Jeśli będzie się nam dobrze pracowało, zostaniemy współnikami. – Znowu urwał. – Nie wiesz jednak zapewne, że postawiłem jeden warunek. Niektórzy mogą to uznać za rodzaj bzika... Krótko mówiąc, nie będę zatrudniał małżeństw. W końcu jestem właścicielem tej kliniki – zakończył, patrząc badawczo na Rose.

Pod wpływem tego spojrzenia poczuła przyspieszone bicie serca i nagłą suchość w ustach.

– Pete wspominał mi coś na ten temat – wykrztusiła.

– Ach tak! – W oczach Davida pojawiły się nagle gniewne błyski. – Dlatego postanowiliście zerwać zaręczyny! Nie, zaczekaj – powiedział szybko, widząc, że Rose już otwiera usta, a na jej twarzy maluje się wściekłość. – Pete otrzymałby udział współnika, a wy moglibyście się wtedy pobrać, nie zważając na moje obsesje. Kto to wymyślił? Ty czy Pete?

Świadoma, że tak właśnie wyglądał plan Pete'a, którego nie mogła zdradzić, popatrzyła na Davida z oburzeniem.

– Co za niesamowita intryga! Jeśli sądzisz, że byłabym zdolna do takiego

oszustwa, na pewno nie powinniśmy razem pracować. – Chciała wstać, ale David położył jej rękę na ramieniu i posadził z powrotem na krześle.

– Spokojnie! Nie musisz się tak denerwować! Wierzę ci i bardzo przepraszam, że cię fałszywie osądziłem. A teraz przedstawię ci swoje przyszłe plany. Potrzebuję dwóch współników – kobiety i mężczyzny. Zamierzam rozpocząć działalność specjalistyczną, głównie leczenie małych zwierząt. Tak więc, gdy już pomożesz Susan zdobyć trochę doświadczenia, będziesz mogła stanąć na czele nowej kliniki jako współnik. Jeśli, oczywiście, jakoś się ze sobą dogadamy – dodał szybko.

Rose popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Nie była w stanie wykrztusić słowa.

– Nie musisz na razie podejmować żadnych zobowiązań. To wszystko kwestia przyszłości, ale chciałbym, żebyś pamiętała o mojej propozycji. A teraz proszę wybaczyć, że zwątpiłem w twoje szczerze intencje.

Wciąż oszołomiona Rose zdobyła się jednak na uśmiech i spróbowała skupić uwagę, kiedy Pete omawiał sposób prowadzenia przychodni i najczęściej napotykaną trudności.

– Pewnie chciałabyś już pójść do siebie – powiedział nagle, zerkając na zegarek. – Jeśli jednak będziesz czegoś potrzebowała, daj mi po prostu znać. Tak czy inaczej, spotkamy się w poniedziałek rano.

Przez resztę dnia Rose urządzała swój nowy domek, który istotnie okazał się mały, lecz dobrze zaprojektowany. Znajdował się w nim duży salon, mała kuchnia, dwie sypialnie – jedna od frontu, którą wybrała dla siebie, i druga z widokiem na ogród. Dodatkową zaletą domu stanowił fakt, że od przychodni dzieliło go zaledwie pięćset metrów.

Rose była naprawdę szczerze zachwycona swą nową siedzibą. Wieczorem położyła się spać z mocnym postanowieniem, iż następnego dnia pojeździ po okolicy i odszuka drogę do najbliższego miasteczka, starając się zapamiętać nazwy wszystkich okolicznych wiosek.

Przy śniadaniu rozważała propozycję Davida. Oferta wydała się jej bajeczna. Rose nie śniła nawet o prowadzeniu kliniki specjalistycznej z pozycji współnika.

Gdyby nie Pete, na pewno skorzystałaby z tej okazji. Na razie jednak wołała nie podchodzić do całej sprawy zbyt poważnie.

W obawie przed ewentualnymi odwiedzinami Pete'a postanowiła spędzić niedzielę poza domem. Chcąc uniknąć nieprzyjemnych komplikacji, musi trzymać byłego narzeczonego na dystans. Przystudiowała uważnie mapę okolicy, którą znalazła na stole, wyznaczyła trasę przebiegającą przez rejon podlegający przychodni Langleya.

Kiedy już miała wyruszać, zadzwonił dzwonek u drzwi. Na widok Pete'a stojącego w progu serce stanęło jej w gardle.

– Właśnie wychodziłam, ale sądzę, że nie powinieneś mnie odwiedzać. Umówiliśmy się chyba, że będziemy tylko dobrymi znajomymi, spotykającymi się wyłącznie w godzinach pracy.

Przestał się uśmiechać.

– Nie bądź śmieszna. Przecież to zupełnie naturalne, że przyszedłem zobaczyć, jak się urządziłaś w nowym miejscu. – Wyminął ją zręcznie, wszedł do salonu i czekał, by zamknęła drzwi. – Muszę z tobą omówić pewien problem. Postawiłaś mnie w naprawdę niezręcznej sytuacji. Rozmawiałem wczoraj z Davidem. Podobno wspomniałaś mu o naszych zaręczynach. Wyobraź sobie, że nawet mi współczuł. Mówił, że pewnie przeżyłem ogromny zawód, kiedy rzuciła mnie taka urocza dziewczyna. Oczywiście wyjaśniłem mu natychmiast, że rozstaliśmy się za obopólną zgodą i zostaliśmy przyjaciółmi.

Rose wydała westchnienie ulgi.

– No bo to prawda. Tak mu właśnie powiedziałam.

– Po co w ogóle wspominałaś o zaręczynach? – spytał ze złością. – Teraz będzie nas cały czas śledził, żeby się przekonać, czy się przypadkiem potajemnie nie spotykamy.

– Co masz na myśli? – spytała z oburzeniem. – Wszystko między nami skończone. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Nie będzie żadnych spotkań. – Podeszła do okna. – Ponadto byłabym wdzięczna, gdybyś tu więcej nie przychodził. Twój samochód rzuca się w oczy i zanim zdążymy się obejrzeć, ludzie zaczną

plotkować.

– W takim razie mówiłaś poważnie? – Przez chwilę Pete miał tak smutną minę, że Rose zrobiło się go żal. – Miałem nadzieję, że przez wzgląd na stare czasy spędzisz kiedyś ze mną noc.

Żal zniknął natychmiast, jego miejsce zastąpiła pogarda.

– Posłuchaj, Pete. Nawet kiedy byliśmy jeszcze zaręczeni, nie chciałam z tobą mieszkać. Dlaczego miałabym teraz ryzykować tak dobrą posadę?

– Rzeczywiście. – Wzruszył ramionami. – Szczególnie ja miałbym sporo do stracenia.

Zawahała się na chwilę. Nie, nie zamierza mówić Pete'owi o propozycji Davida. Lepiej nie budzić licha i nie zapeszyć. Plan mógł przecież nie dojść do skutku.

Poprowadziła Pete'a do wyjścia.

– Nie poczęstujesz mnie nawet kawą? – spytał ponuro.

– Nie – odparła twardo. – Im szybciej stąd wyjdiesz, tym lepiej. Wolę, żeby twoje auto nie stało przed moim domem.

Zatrzasnął za sobą drzwi i poszedł szybkim krokiem do samochodu, Rose natomiast zaczęła się zastanawiać, czy Pete nie narobi jej przypadkiem kłopotów. Chyba nie, myślała. Byłoby to przecież wbrew jego własnym interesom, a o nie dbał najbardziej. A może niepotrzebnie przyjęła tę pracę? Po chwili wahania zbagatelizowała jednak swe wątpliwości.

Gdyby sytuacja zaczęła się komplikować, zawsze może wyjechać, co uczyniłaby zresztą nie bez żalu, gdyż w Davidzie Langleyu było coś, co ją pociągało. Ceniła jego niechęć do wszelkiego rodzaju matactw i jego umiejętność przyznawania się do błędów. W tej sytuacji mogła jedynie mieć nadzieję, że Pete nie będzie się chciał na niej zemścić i nie przysporzy jej zmartwień.

Rozdział 2

W poniedziałek weszła do gabinetu pół godziny wcześniej i stwierdziła z przyjemnością, że jej koleżanka po fachu, Susan, jest już na miejscu. Panie zostały sobie przedstawione podczas pierwszego spotkania, lecz wówczas ich rozmowę przerwał pilny telefon i Rose nie miała okazji stwierdzić, jak się ułoży ich współpraca.

Pół godziny później przekonała się z zadowoleniem, że nowa koleżanka powitała jej przybycie z wyraźną ulgą. Susan była wysoką, ładną dziewczyną o jasnych, krótko przyciętych włosach i miała miły, pogodny sposób bycia.

Pozornie pewna siebie, przyznała się jednak, że zawsze odczuwa ogromny niepokój, gdy musi postawić diagnozę u pacjenta z dziwnymi objawami lub wtedy, kiedy styka się z trudnym klientem.

– Teraz będę mogła odsyłać ich do ciebie – oznajmiła z radością. – Poza tym mamy tu taki ruch, że jeden weterynarz wszystkiemu nie podola. Zaraz przyjdą nasze pielęgniarki. To naprawdę wspaniałe dziewczyny. Starsza, Wendy, jest praktyczna i potrafi postępować z trudnymi klientami, a Penny, urodzona optymistka, dostrzega pozytywne strony problemu nawet w najtrudniejszych sytuacjach.

Przez chwilę milczała.

– A co do Davida, no cóż... – Wzruszyła ramionami. – Wszyscy uważamy, że to świetny facet. Uprzejmy, wyrozumiały i absolutnie uczciwy. Mówi nam całkiem otwarcie o wszystkich trudnościach. No i jeszcze Pete; podobno ma zostać współnikiem. On też jest bardzo sympatyczny. – Uśmiechnęła się lekko. – Podobno się znacie. Czy to prawda?

– Owszem – odparła niedbale Rose. – Już od lat. Pochodzimy z tego samego miasta, kończyliśmy ten sam uniwersytet, tyle że Pete jest ode mnie o dwa lata starszy. Przez jakiś czas pracowaliśmy w tej samej klinice.

– Mój Boże! Jakie to dziwne! Zupełnie, jakbyś podążała po jego śladach – rzekła Susan. – Kto wpadł na pomysł, żebyście tu przyjechali?

– Ja – odparła krótko Rose. – Zobaczyłam ogłoszenie o tej posadzie, a fakt, że Pete podjął tutaj pracę już wcześniej, nie ma z moją decyzją nic wspólnego.

Urwała na widok pełnej niedowierzania miny Susan i zniechęciła się sama siebie za to niepotrzebne kłamstwo.

– Kiedy powiedziałam o tym Pete'owi, wcale nie był zachwycony, ale... – wzruszyła ramionami i roześmiała się – rzeczywiście można by sądzić, że idę jego tropem. To chyba jednak nie ma znaczenia.

Wyjaśnienie wydało się nieprzekonujące nawet samej Rose, ale – ku jej ogromnej uldze – Susan najwyraźniej uznała temat za zakończony i wróciła do spraw związanych z organizacją lecznicy.

– David zorganizował wszystko w ten sposób, że możemy pracować niezależnie od siebie. Dwa gabinety, dwie sale operacyjne i tak dalej. Oczywiście, będziemy się też dzieliły aparatem rentgenowskim. Natomiast z apteki i biura korzystają wszyscy czterej weterynarze. A tak na marginesie – dodała – to David jest zdania, że musimy zatrudnić jeszcze jedną pielęgniarkę. Z kilkoma już nawet rozmawiał. Sądzę, że wkrótce się dowiemy, którą wybrał.

Urwała, bo właśnie otworzyły się drzwi.

– O, już są! Wendy i Penny. Jak na nie, to bardzo wcześnie. Zapewne chciały cię poznać przed rozpoczęciem pracy.

Rose polubiła obydwie pielęgniarki od pierwszego wejrzenia. Wendy była wysoka, miała jasne włosy i otwartą, uśmiechniętą twarz. Penny, nieco od niej niższa, w godzinach pracy wiązała rude włosy z tyłu głowy, kiedy jednak je rozpuszczała, czerwone pasma przypominały łunę ognia. Spędziły razem zaledwie kwadrans, ale to wystarczyło Rose, by się przekonać, że towarzystwo tych miłych, pomocnych dziewcząt sprawi jej dużo radości.

Obecnie Wendy i Penny interesowały się głównie perspektywą zatrudnienia nowej pielęgniarki, a Penny oświadczyła, że trzyma kciuki, by David wybrał jej przyjaciółkę.

– Polecam ją od dawna, ale David powiedział, że dokona wyboru na podstawie kwalifikacji kandydatek oraz ich osobowości. – Wzruszyła smętnie ramionami. – To

bardzo dla niego typowe. Nigdy nie ulega niczym wpływom, a już na pewno nie wtedy, gdy chodzi o praktykę. – Westchnęła. – Myślę, że to wspaniały facet.

– Wszyscy jesteśmy tego zdania, ale nikt go tak nie zachwala – rzekła Wendy ze śmiechem.

– Ja go wcale nie zachwalam. Po prostu myślę... – Usłyszała, że do poczekalni weszli pacjenci, i sięgnęła po zielony fartuch. – A zresztą... Na razie mamy przed sobą kolejny pracowity dzień.

Rzeczywiście, w poczekalni się zaroilo i Rose zorientowała się bardzo szybko, że przed jej przybyciem Susan musiała wykonywać pracę ponad siły. Wiele osób zgłaszało się do lecznicy po raz pierwszy. Tak podobno zawsze wyglądała sytuacja późną wiosną i przez całe lato.

– Turyści – wyjaśniła Susan. – Ludzie mieszkający w dużych hotelach i pensjonatach, gdzie wolno przebywać z psami. A one cierpią z powodu typowych wakacyjnych dolegliwości: podrażnień skóry od tarzania się w piasku po kąpeli, zatruć, a bywa, że również od udarów słonecznych. – Wzruszyła ramionami. – Czasem mi się wydaje, że zamiast narażać psy na niebezpieczeństwa związane z nowym otoczeniem, ich właściciele powinni raczej zostawiać je w dobrych hotelach i pensjonatach.

Pierwszy pacjent Rose nie należał jednak do tej kategorii. Susan wepchnęła do gabinetu nieśmiałego młodego człowieka i odciągnęła Rose na bok.

– Właśnie w takich przypadkach potrzebuję pomocy. Nie wiem kompletnie nic na temat fretek.

Rose roześmiała się serdecznie, lecz zaraz potem na jej twarzy pojawił się cień.

– Mój brat też je hodował, więc... chyba sobie poradzę. – Popatrzyła na młodego człowieka, który podszedł do niej z kremową fretką na ramieniu.

– Nazywa się Jake – powiedział chłopak, głaszcząc swego ulubieńca. – Nie wiem, dlaczego ma takie słabe futerko, które mu chyba w dodatku w ogóle nie rośnie. Po raz pierwszy hoduję fretkę, ale już zaszczepiłem ją przeciwko wszystkim możliwym chorobom. Jake ma dopiero sześć miesięcy, ale słyszałem, że jako dorosły osobnik powinien osiągnąć długość przynajmniej trzydziestu centymetrów, a na to się

zupełnie nie zanosì.

Rose wzięła ostrożnie na ręce śliczne zwierzątko, postawiła je na stole i dokładnie zbadała.

– Czym pan go karmi? – spytała.

Chłopak popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Mówiono mi, że najlepsza jest dieta złożona z chleba i mleka połączona z pokarmem dla kotów.

Rose zmarszczyła brwi.

– Nie wiem, kto panu tak poradził, ale z pewnością się pomylił. Niestety, fretki są na ogół karmione właśnie w ten sposób, a efekty chyba sam pan widzi: krzywy kręgosłup, słaba struktura kości i kiepskie futro. Wszystko to świadczy o nieodpowiednim odżywianiu. Fretki – wyjaśniła – mają krótszy niż koty przewód pokarmowy i ich naturalna dieta składa się z małych robaków. Czasem dodają do tego małego ptaka. Są w stanie przeżuć i strawić wszystkie części kręgosłupa, z kośćmi włącznie. Czy Jake będzie polował, czy też jest to wyłącznie zwierzątko domowe?

– Zwierzątko domowe. Wychowałem go jak kota. Nauczyłem go nawet czystości. Proszę mi wierzyć albo nie, ale Jake ma nawet małą kuwetę. Na spacer wychodzi na smyczy. I łasi się do mnie zupełnie jak kot.

Rose skinęła ze zrozumieniem głową.

– Owszem, fretki, podobnie jak koty, okazują uczucia swoim właścicielom, ale jak już wspomniałam, ich system trawienny jest zupełnie inny. Nie wróżę Jake'owi długiego życia, jeśli nie zmieni mu pan diety.

Widząc zmartwione spojrzenie chłopaka, uśmiechnęła się uspokajająco.

– Proszę się nie denerwować. Ten problem łatwo rozwiązać. Jest taki specjalny pokarm dla fretek: smaczny i tani. Chyba nie mamy go w przychodni, ale powiem panu, jak go zdobyć. Jake na pewno polubi to jedzenie, bo jest smaczne.

Właściciel Jake'a wyszedł z przychodni uspokojony.

– No cóż. – Po kilku godzinach pracy Susan wciągnęła głęboko powietrze. –

Mawiają, że codziennie uczymy się czegoś nowego. Ja z pewnością czuję się mądrzejsza, niż byłam wczoraj. – Spojrzała na zegarek. – Przyjęcia skończone, nikt nie czeka. Może w takim razie wypijemy kawę? – Zerknęła za siebie. – Tak, Penny już nastawiła czajnik. Czas na przerwę. Na szczęście, nie zaplanowałam na dziś żadnych zabiegów. A ty?

Rose pokręciła głową.

– Jutro muszę przeprowadzić dwie kastracje, do tego jednak będzie mi potrzebna pomoc drugiego weterynarza. Nie rozumiem, jak radziłaś sobie z tym sama!

Susan wzruszyła ramionami.

– Cóż, czasem musiałam prosić o pomoc, a wtedy albo David, albo Pete układali wizyty w taki sposób, żeby mi asystować. Odkąd David przejął przychodnię, mamy coraz więcej klientów. Poza tym doktor Trent z pobliskiego Marsden przeszedł niedawno na emeryturę. Teraz zajmuje się wyłącznie szczepieniami, profilaktyką i tym podobnymi rzeczami, a swoich stałych klientów przysyła do nas. Kiedy zrezygnuje na dobre, David będzie musiał kupić jego lecznicę albo wpuścić tam konkurencję. Znając Davida, sądzę, że zrobi z niej filię.

Rose skinęła głową. Wolą nie wspominać na razie o tym, że David zaproponował jej kierowanie przyszłą filią. Czuli, że w tej sytuacji należy zachować dyskrecję.

Jak się okazało, najbliższa przyszłość stanowiła wystarczający powód do zmartwienia.

– Zaraz przyjdą tu David i Pete – oznajmiła Penny, przygotowując kubki do kawy. – Zawsze tak potrafią ułożyć swoje wizyty, żeby się nie spóźnić na przerwę – dodała ze śmiechem.

Zgodnie z jej zapowiedzią drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł David.

– Jak tam pierwszy dzień w pracy? – zwrócił się z uśmiechem do Rose.

– Miałam wielu klientów, a wśród nich też kilku turystów. Przypadki jednak dość typowe.

– Na szczęście mogłam liczyć na Rose, gdy pojawiła się tutaj ta fretka – dodała Susan. – Sama też bym coś pewnie wymyśliła, ale Rose skorzystała z własnych

doświadczeń. Teraz jestem o wiele mądrzejsza.

– Z własnych doświadczeń? – David zrobił zdziwioną minę.

– Hodowałaś fretki? – Uśmiechnął się do Rose. – Niezwykłe hobby, jak na kobietę. Rzeczywiście niezwykle.

Skinęła głową.

– Owszem. Tak naprawdę fretki należały do mojego brata, więc, chcąc nie chcąc, zaznajamiałam się z ich hodowlą od najmłodszych lat. – Urwała, gdyż drzwi znów się otworzyły i do środka wszedł Pete.

Serce podskoczyło jej niespokojnie, tym bardziej że pochwyciła baczne spojrzenie Davida.

– Witaj, Rose. A więc przyjechałaś – rzekł swobodnie Pete.

– Trochę tu inaczej niż w środkowej Anglii, prawda? – Odwrócił się do Davida. – Muszę przyznać, że bardzo mi się podoba tutejszy krajobraz. Powietrze też jest wspaniałe. Dodaje energii.

Potem atmosfera stała się nieco mniej napięta i Rose poczuła, że chyba zdołała pokonać kolejną przeszkodę, a głównie lęk przed zachowaniem Pete'a podczas ich pierwszego spotkania w obecności kolegów.

Znów zaczęli rozmawiać o fretce.

– Pamiętam, jak brat Rose chwalił się wszystkim swoimi cennymi okazami. Bardzo dużo o nich wiedział, prawda, Rose?

Skinęła głową, nieszczególnie zachwycona faktem, że Pete podkreśla swoje zażyłe stosunki z jej rodziną.

– A czym się zajmuje twój brat? – spytał David w chwili, gdy zamierzała zmienić temat. – Też jest weterynarzem?

Rose z trudem przełknęła ślinę.

– Nie. Zginął w wypadku samochodowym dwa lata temu. Byliśmy bliźniakami.

– Mój Boże! Straciłaś brata! – zawołała Susan ze współczuciem.

Jej spontaniczna reakcja omal nie doprowadziła Rose do łez.

Zapanowała jednak nad sobą, wzięła kubek i upiła spory łyk kawy. Gdy odstawiała naczynie, napotkała wzrok Davida, w którym kryło się tyle współczucia,

że znów omal się nie rozplakała. Ku jej ogromnej uldze dzwonek telefonu położył kres wszelkim emocjom. David podniósł się z miejsca.

– Odbiorę – powiedział.

Słuchał przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami, po czym zadał kilka pytań, odłożył słuchawkę i odwrócił się do Rose.

– W Neston, wiosce oddalonej od nas o jakieś dwa kilometry, zdarzył się nieprzyjemny wypadek. Doszło do walki między dwoma psami. Jeden jest strasznie pogryziony, drugi uciekł. Chyba cię tam zawiozę – dodał szybko, widząc, że Rose podnosi się z krzesła. – Trudno do nich trafić.

Odwrócił się do Susan.

– Przywieziemy psa tutaj i albo ty, albo Rose od razu się nim zajmiecie.

Skinęła głową.

– Wszystko tymczasem przygotuję: środki znieczulające, krew do transfuzji i tak dalej.

David wypchnął Rose na parking, zanim zdążyła zaprotestować.

– Wiem, gdzie jest Neston – powiedziała urażonym tonem, gdy otwierał przed nią drzwiczki. – Wczoraj zwiedzałam okolice. Naprawdę nie musisz ze mną jechać. – Zrobiła krok w stronę własnego auta, ale David zastąpił jej drogę.

– Nie – powiedział, kręcąc stanowczo głową. – Znam tych ludzi, potrafią być bardzo nieprzyjemni. Chodź, wsiadaj.

– Więc sądzisz, że potrzebuję ochrony? – spytała z pogardą.

– Możesz to potraktować jak chcesz. – Obszedł samochód, otworzył drzwiczki i usadowił się za kierownicą.

Wzruszywszy ramionami, Rose zajęła miejsce obok.

– Ostatnim razem, kiedy mnie tam wezwano – rozpoczął David spokojnie, jakby się wcale nie pokłócili – też doszło do walki między psami, więc bardzo chciałbym wiedzieć, co się właściwie za tym wszystkim kryje. Za domem znajduje się kilka pomieszczeń, a stamtąd dochodziło mnie często poszczekiwanie. Kiedy spytałem gospodarzy, ile tam jest psów, próbowali się wykręcić od odpowiedzi. Powiedzieli, że opiekują się psem przyjaciół, którzy wyjechali na wakacje. Dla mnie to wszystko

wygląda podejrzenie. Co ty o tym sądzisz?

– Myślisz, że organizują walki psów? – spytała zaniepokojona. – Co to w ogóle za psy?

– Jeden to skundlony pit buli... Jeśli te psy są źle traktowane, łatwo stają się zabójcami. Zobaczmy, czy ten, do którego nas wezwano, to ta sama rasa, a może w ogóle ten sam pies. Ten drugi może równie dobrze nie żyć.

Zmarszczył brwi.

– Weterynarze przeżywają teraz ciężkie chwile. Ogranicza nas obowiązek dochowania tajemnicy, o ile nie mamy pewnego dowodu, że doszło do złamania prawa. Tak czy owak, musimy mieć oczy otwarte.

W parę minut później wyciągnął rękę.

– Widzisz to odosobnione miejsce? Chodzi właśnie o ten dom. Za nim jest duża stodoła. Ciekaw jestem... – Umilkł, a gdy wjeżdżali na podwórze zniszczonego domu, Rose poczuła, że ogarnia ją strach.

Kiedy wysiedli z auta i podeszło do nich dwóch ponurych mężczyzn, przestraszyła się jeszcze bardziej, lecz nie dała niczego po sobie poznać. Przeciwnie, obdarzyła gospodarzy przyjaznym uśmiechem, którego oni jednak nie odwzajemnili. Zamiast tego popatrzyli jej twardo w oczy.

– Dlaczego aż dwoje? – spytał nieprzyjaźnie mężczyzna o rudych włosach.

Po wysłuchaniu wyjaśnień Davida zaprowadzili ich do domu, gdzie na stosie worków leżał ranny pies. Aby go zbadać, Rose musiała poprosić Davida, by go przytrzymał, gdyż pit buli okazał się groźny i agresywny mimo kagańca. Odwinąwszy delikatnie zakrwawiony bandaż, okręcony luźno wokół klatki piersiowej zwierzęcia, Rose popatrzyła na ranę i z wrażenia aż wstrzymała oddech.

Głęboka wyrwa szeroka na dziesięć centymetrów obudziła natychmiast jej podejrzenia. Pytający wzrok lekarki sprowokował jednego z mężczyzn do udzielenia odpowiedzi na nie zadane pytanie.

– Walczyły na śmierć i życie. Zawsze się zresztą nienawidziły. Trzymamy je osobno, ale widocznie ktoś otworzył bramę.

Kontynuując badanie, Rose zwróciła uwagę Davida na inne rany. Pod wpływem

jej delikatnego dotyku i łagodnego głosu pies natychmiast się uspokoił.

– Teraz zrobię mu zastrzyk przeciwbólowy – powiedziała.

– Tylko proszę nie przesadzać – warknął rudowłosy. – Potrzeba mu po prostu paru szwów. To silny pies, niedługo wyzdrowieje.

Widząc, że Rose zamierza dać wyraz swemu oburzeniu, David nie dopuścił jej do głosu.

– Zgadzam się. To silny pies. A gdzie ten drugi? Też pit buli?

Na chwilę zaległa cisza.

– Też. Ta rasa jest popularna na północy.

– Twierdzenie, że uciekł. Był ranny?

Mężczyźni popatrzyli po sobie znacząco, po czym rudowłosy wzruszył ramionami.

– Chyba nie tak groźnie. Prędzej czy później się pojawi.

– Przywieźcie go do nas, jeżeli będzie potrzebował opieki. Niech nie biega z otwartą raną, bo to grozi infekcją. Teraz pomóżcie mi włożyć psa do samochodu. A tak na marginesie: jak on się wabi?

– Szatan. I proszę mu w żadnym wypadku nie zdejmować kagańca.

David skinął głową.

– Proszę się nie martwić, damy sobie radę. Czy wszystkim psom nadajecie takie... ostre imiona? Nie odstraszać w ten sposób potencjalnych klientów?

– Ludziom, którym sprzedajemy nasze psy, podobają się takie imiona – odparł z uśmiechem rudowłosy.

Drugi mężczyzna, najwyraźniej zirytowany tym wypytywaniem, zmarszczył groźnie brwi.

– Proszę tylko nie wykonywać żadnych zbędnych zabiegów – dodał, gdy David przekręcił kluczyk w stacyjce. – Nie chcemy płacić wysokich rachunków.

– Mogę się założyć, że ten drugi pies to też pit buli – rzekł David, kiedy już odjechali. – I na pewno albo nie żyje, albo go gdzieś schowali. – Pokręcił głową z namysłem. – Niewiele jednak możemy zrobić.

– Jeśli chodzi o ten obowiązek dochowania tajemnicy, to czy to znaczy, że nie

wolno się nam podzielić podejrzeniami z policją i poprosić ich o zbadanie sprawy?

– Nie. Właśnie na tym polega trudność. Wiele osób sądzi, że nasze kolegium powinno w szczególnych przypadkach zwalniać weterynarzy z tego obowiązku, ale to mogłoby doprowadzić prostą drogą do złamania wszelkich zasad. A klienci oczywiście zaczęliby się zastanawiać, czy powinni szukać porady profesjonalisty, skoro mogłoby to za sobą pociągnąć upublicznienie sprawy. I nawet gdyby tylko jednego właściciela psów oskarżono o organizowanie walk, plotka zatoczyłaby szerokie kręgi. A wtedy ranne psy nie mogłyby liczyć na jakąkolwiek fachową pomoc, lub byłyby opatrywane wyłącznie przez amatorów. Nie zapominaj jednak o tym, że jeśli ktoś inny złoży doniesienie na policji, weterynarzowi wolno powiedzieć wszystko, co wie na dany temat. Ten jegomość na tylnym siedzeniu to jeden z mieszaińców służących jako zasłona dymna dla pit bulli czystej krwi. – Westchnął. – Skomplikowana sprawa, prawda?

– Sądzę, że te same zasady obowiązują w przypadku psów wykorzystywanych do polowania na borsuki. Jak ludzie mogą być tak okrutni?

– Nie potrafię ci odpowiedzieć na to pytanie. W naszym zawodzie nie wszystko jest słodkie, proste i łatwe. Istnieje tyle rodzajów okrucieństwa. Czasem jest to zimne, bezduszne zaniedbanie, a czasem ten okropny sentymentalizm, który nie pozwala na uśpienie zwierzęcia, choć to jedyny sposób, żeby skrócić jego cierpienia.

– Zerknął na nią. – Nie smuć się tak, pomyśl o tym inaczej. Jako miłośnik zwierząt wybrałaś najlepszy sposób, żeby im pomagać. Zostałaś weterynarzem.

Przez resztę drogi Rose milczała. Zastanawiała się nad charakterem swego rozmówcy, który coraz bardziej się jej podobał. Czowała, że w razie potrzeby mogłaby się zwrócić do niego z każdym problemem. Gdyby jeszcze nie zaczęła tej znajomości od oszustwa w sprawie Pete'a! W dodatku bez przerwy się bała, że będzie miała coraz większe trudności z utrzymaniem byłego narzeczonego na dystans.

W końcu, gdy David wprowadził auto na podjazd lecznicy, zepchnęła wszystkie zmartwienia do podświadomości i skupiła się na czekającym ją zadaniu.

– Gdybyś potrzebowała pomocy, będę się kręcił w pobliżu. – Otworzył tylne drzwiczki. – Teraz ten nasz pacjent wygląda łagodnie, nawet trochę sennie, ale z pit

bullami nigdy nic nie wiadomo. Zaniosę go do środka.

Ranny pies najwyraźniej nie zamierzał stawiać oporu. Kiedy jednak ułożono go na stole do badań, zaczął drżeć ze strachu. Przy pomocy pielęgniarek Rose podała mu szybko środki usypiające i zszyła ranę. Cały zabieg nie trwał dłużej niż pół godziny. Wtedy zjawił się David, który zaniósł wciąż nieprzytomne zwierzę do klatki pooperacyjnej.

– Wyjdzie z tego – mruknął. – Niedługo odzyska przytomność. Właściwie powinien zostać na noc, ale, jak słyszałaś, właściciele zapowiedzieli się już na dziś wieczór.

– Biedak wróci do dawnego nieszczęśliwego życia – westchnęła Rose, David pokręcił głową.

– Nie możemy być tego pewni. Brak nam dowodów. Może jednak to tylko zwykła hodowla? Spróbuję przeprowadzić dyskretny wywiad, chociaż w takich przypadkach trzeba zachować maksymalną ostrożność. Tak czy inaczej, będę tutaj, kiedy po niego przyjadą, więc się tak bardzo nie martw.

– Jakoś sobie poradzę – odparła lekko urażonym tonem.

– Wiem, ale chciałbym jeszcze raz się z nimi zobaczyć. Może się wygadają? Teraz jednak muszę już lecieć. Czekają na mnie pacjenci.

Gdy wyszedł, pielęgniarki obrzuciły ją gradem pytań, lecz Rose, biorąc przykład z Davida, nie udzieliła im żadnych informacji ponad te, które były konieczne.

– Znam te domy – rzekła w końcu Penny. – Jeden z moich przyjaciół działa w Towarzystwie Przyjaciół Zwierząt, które bardzo się ostatnio interesuje tymi ludźmi. Sądzę, że na pewno się ucieszy, kiedy mu opowiem o naszym ostatnim pacjencie.

– Ojej! Nie wolno ci tego zrobić. Obowiązuje nas tajemnica zawodowa – powiedziała wyraźnie zmartwiona Rose.

– Lekarzy może tak, ale my, pielęgniarki, jesteśmy chyba zwolnione z takiego obowiązku – odparła Penny.

– Ależ skąd! – zaprotestowała z oburzeniem Wendy. – I powinnaś o tym wiedzieć. Jeśli towarzystwo rzeczywiście ma na nich oko, to trzeba pozwolić im działać samodzielnie. Gdyby sprawa trafiła do sądu, to co innego. – Odwróciła się do

Susan. – Mam rację, prawda?

– Całkowitą – odparła Susan z gorzkim śmiechem. – Na razie możemy więc przestać o tym myśleć.

Tuż przed odjazdem David wsunął głowę do gabinetu.

– Pewnie z radością przyjmiecie do wiadomości informację, że przed wieczornym dyżurem ktoś was odwiedzi. Jestem pewien, że to osoba nadająca się idealnie na stanowisko pielęgniarki, ale chciałbym, żebyście wszystkie wypowiedziały się na jej temat. Wasza nowa koleżanka nazywa się Anna Norton i pochodzi ze Shropshire.

Gdy wyszedł, w pokoju zapadła pełna zdumienia cisza. Susan pierwsza przerwała milczenie.

– Koniec twoich nadziei na posadę dla przyjaciółki – zwróciła się do Penny ze śmiechem. – Czy to nie jest podobne do Davida? Chadza zawsze własnymi drogami, a od nas oczekuje wyłącznie poparcia dla swoich pomysłów.

Wendy wzruszyła jedynie ramionami.

– To nam tylko oszczędzi kłopotu. Skoro David twierdzi, że ona się nadaje, to pewnie ma rację.

– Przecież nie dał szansy nikomu innemu. Z nikim innym się nawet nie spotkał. Jestem pewna, że moja przyjaciółka pracowałaby znakomicie. A David jest stanowczo zbyt wielkim autokratą.

– To może wreszcie przestaniesz go tak „zachwalać”, jak to nazywa Wendy. No, chyba że podświadomie kochasz tyranów – powiedziała ze śmiechem Susan.

Penny oblała się rumieńcem.

– Nie lubię słowa „zachwalać”, ale może masz rację. Jeżeli jednak ta cała Anna nie wzbudzi mojej sympatii, to nie zamierzam tego ukrywać. Wiem, że i tak nic w ten sposób nie wskóram... No, chyba że wy też jej nie polubicie – dodała, patrząc z nadzieją na koleżanki.

W odpowiedzi usłyszała jednak tylko wybuch śmiechu i sama zaczęła chichotać.

– Dobrze, dobrze. Wiem, że robię z igły widły, ale mam trochę żalu do Davida. Same chyba przyznacie, że on czasem dziwnie postępuje. Weźmy na przykład te jego obiekcje co do zatrudniania małżeństw. Przecież to się kupy nie trzyma. Znam wiele

wspaniałych klinik prowadzonych przez męża i żonę. – Zerknęła na Wendy. – Ty jesteś tutaj najdłużej. On zawsze tak uważał?

– Naprawdę nie wiem, choć gdy rozmawialiśmy kiedyś o starym panu Bartonie, poprzednim właścicielu lecznicy, David stwierdził, że Barton sam częściowo ponosi winę za odejście żony. Ona też była weterynarzem i miała masę obowiązków. Z braku czasu nie dochowali się dzieci i pani Barton chyba właśnie z tego powodu opuściła męża.

– Co za pomysł! – zaprotestowała Penny. – Na pewno nie tylko dlatego. Może to taka kłapa bezpieczeństwa, w razie gdyby jakaś kobieta weterynarz, którą zatrudni, chciała złapać go w sidła... – Z tymi słowami zerknęła złośliwie na Susan i Rose, które wymieniły w milczeniu zdumione spojrzenia.

– Ta rozmowa zaczyna się nam wymykać spod kontroli – zauważyła Rose, gdy Susan zaczęła chichotać. – Może byśmy tak wróciły do pracy?

Przed wieczornym dyżurem zjawiała się Anna Norton, której jednak nie towarzyszył David. Anna była bardzo ładną wysoką blondynką i sprawiała wrażenie speszonej.

– Czyżbym pomyliła godziny? Pan Langley kazał mi przyjść o szóstej, ale go nie ma. Mam zaczekać?

– Oczywiście – odparła z uśmiechem Rose. – Widocznie coś go zatrzymało. Niech pani usiądzie, Anno, i napije się herbaty. O tej porze nie mamy nigdy zbyt wiele pracy.

Anna popatrzyła na nie z zaciekawieniem.

– Która z pań ma na imię Rose? Pan Langley mówił, że będę pracowała głównie dla niej.

Rose skłoniła głowę, przedstawiła Annie pozostałą trójkę i zaproponowała, by wszystkie panie zwracały się do siebie po imieniu.

– Pewnie chciałybyście się czegoś o mnie dowiedzieć – zaczęła Anna, gdy już usadowiły się przy stole. – No cóż, jestem wykwalifikowaną pielęgniarką weterynaryjną i dotąd pracowałam w Shropshire w przychodni mojego ojca, ale z powodów osobistych wolałam się przenieść na południe.

Na chwilę zaległa cisza, przzerwana jednak szybko przez Penny.

– Zbyt osobistych, żebyś mogła je nam podać?

Pytanie było wyjątkowo impertynenckie i Anna się zaczerwieniła.

– Nie musisz odpowiadać – wtrąciła szybko Rose, po czym zaczęła tłumaczyć Annie, na czym miałyby polegać jej obowiązki.

Penny jednak nie pozwoliła się zbić z tropu.

– Czy David już wszystko z tobą ustalił? Podpisaliście umowę?

– David? Ach, masz na myśli pana Langleya. W zasadzie tak. Pan Langley uzależnia ostateczną decyzję od jednej sprawy. Pewnie się domyślacie, o co chodzi.

– O naszą aprobatę? – spytały jednocześnie Susan i Rose.

Anna skinęła głową.

– Mnie się to wydawało dziwne, ale on postanowił zasięgnąć najpierw waszej opinii. Dobra atmosfera w przychodni jest dla niego chyba najważniejsza. – Urwała i popatrzyła na nie prosząco. – Dlaczego nie miałybyśmy stworzyć miłej atmosfery? Ja nie jestem konfliktowa, a wy wydajecie się miłe.

Jedyną osobą, która nie odpowiedziała entuzjastycznie na to stwierdzenie, była Penny, lecz nawet ona przestała się w końcu chmurzyć.

Kiedy wrócił David, gawędziły sobie w najlepsze. David przyłączył się na chwilę do rozmowy, a potem poprosił Annę, by zaczekała w jego gabinecie.

– No i? – spytał, gdy za Anną zniknęły się drzwi.

Ku jego wyraźniej uldze wszystkie skinęły twierdząco głową.

– W takim razie dobrze – oznajmił. – W waszym bungalowie jest trzecia sypialnia – zwrócił się do Wendy i Penny. – Anna może ją zająć. Zacznie pracę od poniedziałku.

Uspokojony poszedł do gabinetu, a panie wypity herbatę i przygotowały się do wieczornej pracy. Przed nadejściem pierwszego klienta zjawił się Pete, któremu Penny opowiedziała wszystko o Annie. Zanim jednak Pete zdążył wyrazić swoje zdanie na ten temat, z gabinetu Davida wyszła Anna, a tuż za nią sam David. Natychmiast dokonano prezentacji, a Rose pochwyciła z rozbawieniem rozanielony wzrok, jakim Pete obrzucił Annę.

Jak by to byłoby cudownie, pomyślała, gdyby Pete zakochał się w tej blondynie. O ile oczywiście... Zerknęła na lewą rękę Anny, lecz nie zauważyła na niej pierścionka. Co za ulga!

Uśmiechnęła się do siebie i zaczerwieniła, pochwywszy badawczy wzrok Davida. Zła na siebie, odwróciła głowę, by ukryć zażenowanie, i wtedy usłyszała jego cichy głos:

– Czy możesz przyjść do mnie do gabinetu? Chciałbym z tobą zamienić parę słów.

Rozdział 3

Siedziała na wprost Davida i patrzyła na niego z uśmiechem. Podobało się jej bardzo to, co widziała. David był z pewnością atrakcyjny i odznaczał się wyjątkowo miłymi cechami charakteru. W jego wypadku zarozumiałość nie towarzyszyła bowiem mądrości, co odróżniało go znacznie od innych mężczyzn znanych Rose, a już szczególnie od Pete'a.

Zorientowała się szybko, w jakim kierunku podążają jej myśli, i zawstydzila się. Próbując skierować swe rozważania na inne tory, przypomniała sobie wrażenie, jakie odniosła podczas pierwszego spotkania z Davidem. W tych szarych, bystrych oczach czaił się smutek.

– Są trzy tematy, które muszę z tobą poruszyć, ale najpierw chciałbym cię poprosić o szczerą opinię na temat Anny Norton.

– To proste – odparła z uśmiechem. – Anna bardzo mi się podoba i chyba będzie mi się z nią dobrze pracowało. Reszta ma podobne zdanie.

– Z Penny włącznie? Odniosłem wrażenie, że nie powitała Anny zbyt serdecznie. Rose wzruszyła ramionami.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy. Penny rzeczywiście była trochę rozczarowana faktem, że nawet nie wziąłeś pod uwagę kandydatury jej przyjaciółki.

– A więc o to chodzi. – Zamyślił się. – No cóż, przestudiowałem uważnie jej życiorys i doszedłem do wniosku, że zbyt często zmienia miejsce pobytu. Zależy mi na ludziach, którzy zostaną ze mną dłużej i pomogą stworzyć klinikę z prawdziwego zdarzenia. Co zresztą prowadzi nas do drugiego tematu. Chodzi o Pete'a. O mój Boże, jak ty zbladłaś! Czyżby to imię wciąż robiło na tobie takie wrażenie? Sądziłem, że wszystko między wami skończone...

– Skończone. Fantazjujesz – rzekła ostro, zła na samą siebie.

– Ach tak. W takim razie chyba powinienem cię przeprosić, prawda? – spytał z lekko kpiącym uśmiechem, a Rose poczuła nagły przyływ irytacji.

Kompromituje się, a na dodatek David nabrał przekonania, że ona coś jednak

przed nim ukrywa. A przecież zataiła jedynie to, iż Pete zamierzał go oszukać. Ona od początku nie zamierzała uczestniczyć w realizacji tych planów.

Sumienie podpowiadało jej wyraźnie, iż – odkrywszy nieuczciwe intencje Pete'a – powinna była poinformować o nich Davida, ale jakoś nie potrafiła się do tego zmusić.

– Czy mogłabyś wyjść z tego transu, w który wprawiała cię wzmianka o byłym narzeczonym? – Urwał, a gdy na twarzy Rose pojawiły się wypieki, popatrzył na nią chłodno i powiedział: – Ty chyba coś przede mną ukrywasz. Mam nadzieję, że nie pożałuję swojej decyzji. Zatrudniłem w końcu ludzi, którzy byli sobie niegdyś bardzo bliscy. Jeśli masz jakiś problem, może będę potrafił ci pomóc. Spróbuj mi zaufać.

Rose poczuła prawdziwy gniew. Kipiała wręcz ze złości na samą siebie, na Pete'a i na Davida. Pete próbował ją wciągnąć w swoje matactwa, ona nie miała siły wyznać prawdy Davidowi, który z kolei stał się główną przyczyną tych wszystkich kłopotów.

– Nawet gdybym musiała rozwiązać jakiś problem, to nie wiem, jak mógłbyś mi w tym pomóc. To ty cierpisz na jakieś absurdalne fobie, nie zatrudniasz małżeństw i patrzysz podejrzliwym wzrokiem na pracowników, którzy ośmielili się w twojej obecności zamienić parę serdecznych słów.

Pożałowała swego wybuchu tuż po zakończeniu tej przemowy. Widząc złość w oczach Davida, pojęła natychmiast, iż wyrządziła sobie nieodwracalną krzywdę.

– Absurdalne fobie? Podejrzenia w stosunku do pracowników? Robisz ze mnie tyrana! – Zawiesił na chwilę głos. – Mógłbym oczywiście udzielić ci pełnych wyjaśnień na temat przyczyn tej, jak to byłaś uprzejma określić, fobii, ale nie widzę powodu, dla którego miałbym się usprawiedliwiać przed ludźmi, którzy nie wiedzą absolutnie nic na temat mojego prywatnego życia. – Moment się zastanawiał, zanim podjął: – Do tej pory nie działo się tutaj nic złego i absolutnie bym sobie nie życzył, żeby przybycie dwojga nowych pracowników miało pod tym względem cokolwiek zmienić – zastrzegł groźnie. – A już szczególnym niepokojem napawa mnie ostatnia rozmowa z Pete'em. Tak, Rose, masz prawo się dziwić. Ja też byłem zdumiony i chciałbym, żebyś mi wyjaśniła, jaki właściwie jest jego prawdziwy stosunek do ciebie.

– Nie wiem, o czym mówisz – wykrztusiła z trudnością. – Nic już nas nie łączy.

– To ty tak twierdzisz. Dlaczego on w takim razie chce się ciebie pozbyć? – Widząc, że Rose otwiera usta, powstrzymał ją gestem ręki. – Nie, zaczekaj. Po prostu posłuchaj. Pete pracuje tu od trzech miesięcy, co stanowi akurat połowę stażu. Dlatego właśnie mnie zapytał, czy wciąż ma szanse na spółkę. Pytanie jest w jego sytuacji uzasadnione, więc powiedziałem, że nie musi się absolutnie niczego obawiać. A potem Pete naprawdę mnie zadziwił, mówiąc, że on sam dostrzega tu jednak pewien problem. Tym problemem jesteś ty.

– Ja? – zawołała ze złością. – A co ja mam wspólnego z przyszłością Pete'a? O co tu chodzi? – spytała z autentycznym przerażeniem, które jeszcze się wzmogło, gdy David uśmiechnął się cynicznie i wzruszył ramionami.

– Rzeczywiście, o co? Najwyraźniej twoja obecność go rozprasza. Twierdzi, że nigdy nie chciał, żebyś, jak to ujął, tu za nim jechała i, nie owijając niczego w bawełnę, kazał mi wybrać między tobą a nim.

Rose przeżyła prawdziwy szok. A więc na tym polega zemsta Pete'a. Sytuacja wydawała się bez wyjścia.

– No cóż, to ty podejmujesz decyzje – oświadczyła w końcu.

– Podobnie jak ty nie widzę powodu, żebym musiała się z czegokolwiek tłumaczyć.

– Właśnie – odparł ponuro. – Jak już zauważyłaś, wszystko zależy ode mnie. Tak czy inaczej uważam, że powinnaś porozmawiać szczerze z Pete'em. Możesz oczywiście wspomnieć o naszej rozmowie. Postaraj się jakoś załatwić tę sprawę. – Zamilkł na chwilę. – Para byłych narzeczonych to coś znacznie gorszego niż małżeństwo – dodał z goryczą.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę – odparta spokojnie.

– Jedno z nas będzie musiało odejść.

Potrząsnął gwałtownie głową.

– Nic podobnego. Z merytorycznego punktu widzenia oboje jesteście wprost idealni! – Zerknął na zegarek. – Zaraz zaczyna się dyżur. Chodź, obejrzymy tego pit bulla.

Szatan czekał w gabinecie i wyglądał znacznie lepiej, choć nie był jeszcze w pełni

sił. Uwiązany na łańcuchu, z kagańcem na pysku był wciąż zamroczony i – jak stwierdziła Wendy – należała mu się spokojna noc w ciepłej, wygodnej klatce. Rose rozejrzała się szybko i pochwyciła ironiczny uśmiezek Penny.

– Anny tu nie ma. Zresztą ona jest bardzo miła, ale i tak uważam, że David powinien być dać mojej przyjaciółce szansę – powiedziała pielęgniarka.

Rose skinęła głową ze współczuciem, ale myślami była daleko. Wbrew własnym chęciom musiała zorganizować spotkanie z Pete'em, a przede wszystkim pozbierać myśli, co wymagało samotności. Teraz jednak nie mogła sobie pozwolić na taki luksus. Należało skupić się na pracy i zapomnieć o wszelkich urazach. W kilka minut później niesympatyczny, postawny mężczyzna zgłosił się po Szatana, który na jego widok aż zaskowyczał z radości.

Rose poczuła dziwny ucisk w gardle. Psy są niesłuchanie wierne i lojalne nawet w stosunku do bezdusznych i okrutnych właścicieli.

Podana mężczyźnie rachunek, a gdy ten zaczął nieprzyjemnie komentować jego wysokość, z gabinetu wyłonił się David i wyratował ją z opresji.

– Już więcej tu nie przyjdę – mruczał mężczyzna, opuszczając lecznicę. – Przenosimy się na północ. Niektórzy stanowczo za dużo o nas mówią, nawet donoszą na policję, że niby to organizujemy walki, a my tylko hodujemy psy.

Zanim David zdążył zaprotestować, właściciel Szatana zatrzaskał za sobą drzwi.

– Teraz już nigdy nie dowiemy się prawdy – westchnęła Rose. – Oczywiście wszystkie nasze podejrzenia mogą się okazać nieuzasadnione. Być może wyciągamy zupełnie fałszywe wnioski. Jeszcze raz się przekonałam, że w każdej sytuacji należy zachować maksymalną ostrożność.

Odwracając głowę, pochwyciła ponure spojrzenie Davida, który wziął ostatnią uwagę najwyraźniej do siebie. Trudno, pomyślała ze złością i przystąpiła do pracy.

Badając opierającego się teriera, usłyszała, jak David podaje Wendy listę wizyt, a gdy wreszcie zatrzaskały się za nim drzwi, odetchnęła z prawdziwą ulgą.

Z małym terierkiem trudno było sobie poradzić, toteż Penny pospieszyła jej z pomocą.

– To zabawne, że te małe pieski są czasem bardziej waleczne niż brytany.

Na widok egzemy pokrywającej ciało teriera Rose pokiwała smętnie głową.

– Nic dziwnego, że jest taki poirytowany. Musi bardzo cierpieć. Zrobię mu zastrzyk, przepiszę specjalną kąpiel i ten nowy krem z antybiotykiem. Popatrz na te wszystkie pchły. Musimy się nimi natychmiast zająć. Potem porozmawiam z właścicielem.

Po udzieleniu odpowiednich instrukcji obojętnemu młodemu człowiekowi, który niemal jej nie słuchał, Rose ciężko westchnęła. Penny popatrzyła na nią ze współczuciem.

– To bardzo przygnębiające, prawda? Tylu ludzi zaniedbuje swoje psy do tego stopnia, że można to nazwać okrucieństwem. Przed drzwiami czeka kolejny kłopotliwy pacjent – dodała z goryczą. – Bardzo gruby pies wydzielający okropną woń.

Po chwili do gabinetu wszedł powoli ogromny labrador i jego właścicielka.

– Jestem pewna, że wiem, na czym polega problem, ale muszę najpierw przeprowadzić badanie – oznajmiła Rose, wysłuchawszy relacji kobiety.

Nieprawdopodobnie ciężką sukę z trudem umieszczono na stole. Labradorzyca, najwyraźniej uspokojona łagodnym brzmieniem głosu Rose, zniosła cierpliwie badanie.

– To typowy przypadek ropnego zapalenia macicy. Żeby ratować jej życie, trzeba przeprowadzić operację. Ogromny problem stanowi tu jednak waga. Suka może nie przeżyć narkozy i dlatego muszę jej przepisać specjalną dietę. Czy będzie pani jej przestrzegać przez jakieś dwa, trzy tygodnie? Do tego przepiszę również specjalne tabletki. Operację należy wykonać jak najwcześniej, proszę mi jednak obiecać, że nie będzie pani podawać suce żadnych smakołyków. Tego rodzaju okrucieństwo jest w tym przypadku nieodzowne. A suka przyzwyczai się niebawem do nowych zasad, pani zaś w nagrodę będzie miała świadomość, że ratuje jej życie.

Kobieta pokiwała głową.

– Wiem, że ma pani rację, i zrobię wszystko, żeby pomóc Betsy. Wie pani, mieszkam sama i na pociechę jem. – Kobieta uśmiechnęła się smętnie. – Sama pani zresztą widzi, jak wyglądam. Teraz jednak mam motywację, żeby wreszcie przestać.

Dzięki temu Betsy też nie będzie narażona na takie pokusy. Będę panią informować na bieżąco, jak przebiega kuracja.

Miło było przyjmować klienta tak chętnego do współpracy i Rose zapomniała na chwilę o własnych kłopotach. Pod koniec dyżuru sprawdziła spis wizyt wyznaczonych na następny dzień – dwa koty do kastracji, pies z brodawczakami nosa, papuga z chorym dziobem i suka z guzem sutka.

Rozejrzawszy się po gabinecie, zauważyła z przyjemnością, że jest świetnie wyposażony w najnowszy sprzęt, co na pewno ułatwia przeprowadzanie trudnych zabiegów. Potem jednak, przypomniawszy sobie rozmowę z Davidem, westchnęła. Irytacja mieszała się z wyrzutami sumienia. David zaproponował, by doszła do porozumienia z Pete'em i rzeczywiście chyba nic innego nie pozostało jej do zrobienia.

Przed pójściem do domu Wendy i Penny przyrzekły sobie solennie, że wysprzątają bungalow na przyjęcie nowej lokatorki, którą Penny określiła jako blond seksbombę.

– Ona chyba jest wyjątkowo dobrze zorganizowana i ma zawsze wszystko na swoim miejscu – powiedziała kpiąco.

– Na miłość boską, przestań się wyżywać na biednej dziewczynie tylko dlatego, że David zatrudnił właśnie ją, a nie twoją przyjaciółkę – zwróciła jej uwagę Wendy.

Kłócąc się zawzięcie, wyszły wreszcie z gabinetu.

Rose wahała się dość długo, ale w końcu odnalazła numer telefonu Pete'a i zadzwoniła do niego. Przez moment miała jeszcze nadzieję, że nikt nie podniesie słuchawki, Pete jednak odebrał niemal natychmiast. Nie dając niczego po sobie poznać, Rose poprosiła go o chwilę rozmowy i zaproponowała, by przyszedł do jej gabinetu.

– Właśnie wróciłem do domu i miałem ciężki dzień – odrzekł chłodno. – Lepiej, żebyś to ty pofatygowała się tutaj.

– Dobrze. – Przyjęła to niezbyt uprzejme zaproszenie lekceważącym wzruszeniem ramion.

– Dziwię się jednak, że w ogóle chcesz utrzymywać ze mną kontakt – dodał

szybko. – O czym zamierzasz rozmawiać?

Zawahała się.

– David wspomniał mi właśnie...

– Ach tak? Wyjawiał ci więc moją decyzję. Nie miał prawa tego robić, ale wszystko jedno. Nieodwołalnie doszedłem do wniosku, że nie życzę sobie twojej obecności w lecznicy. Nie zmienię zdania, więc nie ma o czym dyskutować.

– Ależ Pete... – zaczęła.

On jednak z trzaskiem odłożył słuchawkę, Rose zaś poczuła, że za chwilę wybuchnie płaczem. Przecierając dłonią oczy, odwróciła się do drzwi i zobaczyła Davida, który właśnie stanął w progu.

– I takie są skutki słuchania twoich dobrych rad – powiedziała przez łzy. – Jest taki wściekły, że o niczym nie chce ze mną rozmawiać.

Z oczu Davida trudno było cokolwiek wyczytać. Kryło się w nich jednak na pewno współczucie, może nawet politowanie.

– Biedna Rose – szepnął, obejmując ją ramieniem. – Naprawdę niepotrzebnie tu za nim przyjechałaś.

Popatrzyła na niego z wściekłością.

– Nie rozumiesz – powiedziała i odetchnęła głęboko. – To ja zerwałam zaręczyny, a on się teraz na mnie mści. Dlatego nie chce ze mną pracować.

Przytulił ją mocniej.

– To zupełnie naturalne. Gdybyś to mnie odtrąciła, też nie potrafiłbym znieść twojego widoku.

Odsunęła się od niego gwałtownie.

– Nic nie rozumiesz – powtórzyła.

– Ależ rozumiem. Widzę, że próbujesz go odzyskać i dlatego tak się zdenerwowałaś. – Urwał na chwilę. – Będziesz się jednak musiała przyznać w końcu do porażki. Wiem, że to niełatwe, sam mam za sobą podobne doświadczenia, ale któregoś dnia poznasz kogoś innego i zaczniesz się sama sobie dziwić, co takiego w nim widziałaś.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Wszystko ci się pokręciło. Dlaczego nie wierzysz, że nie kocham Pete'a i nigdy go nie kochałam? Wcale nie przyjechałam tutaj po to, żeby go odzyskać. Wiem, że to może tak wyglądać, ale pozory mylą. Uwierz mi.

Przez chwilę patrzył na nią tak badawczo, że aż się zaczerwieniła.

– To dlaczego w takim razie zdecydowałaś się pracować akurat tutaj, u licha? Taka dziewczyna jak ty może sobie wszędzie znaleźć posadę. – Pokręcił wolno głową. – Chyba jednak nie mówisz prawdy. Oczywiście, to nie mój problem, ale nie lubię, kiedy ktoś się sam oszukuje.

Tego już nie wytrzymała.

– Mężczyźni! – warknęła. – Wszyscy jesteście do siebie podobni. Nie wierzycie, że jakakolwiek dziewczyna mogłaby was porzucić! Wasze męskie ego przewraca wszystko do góry nogami, a wam się wydaje, że zawsze macie rację.

David zbladł jak ściana, w jego oczach błysnął gniew. Szybkim ruchem objął Rose i niemal zgniótł ją w ramionach. Usiłowała walczyć, ale na próżno. David odszukał ustami jej wargi i mocno ją pocałował. Gdy wreszcie wypuścił ją z objęć, nogi drżały jej tak mocno, że musiała przysunąć sobie krzesło.

– Nie wiem, co ci powiedzieć... – odezwał się zmienionym głosem.

Patrzyła na niego z przerażeniem, całkowicie wytrącona z równowagi. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego pocałunku, choć ze strony Davida był to zapewne jedynie przejaw chwilowego braku kontroli nad emocjami.

Zdobyła się jednak na obojętne wzruszenie ramion.

– Absolutnie cię nie rozumiem, ale wiem, że wyrobiłaś sobie fałszywy pogląd na temat mojego stosunku do Pete'a. Współczujesz mi, gdyż sądzisz, że to ja zostałam odtrącona i przyjechałam tu za narzeczonym, żeby go odzyskać. Z drugiej strony twierdzisz, że Pete zachowuje się naturalnie, bo cierpi. Po czyjej w końcu jesteś stronie?

– Po niczyjej – odparł posępnie. – Problem polega na tym, że nie wiem, komu wierzyć. Wiem tylko, że oboje mnie oszukujecie, a tego nie mogę tolerować. Zaczynam wierzyć, że prowadzicie ze mną jakąś grę i jeśli wkrótce nie odkryję prawdy, to oboje będziecie musieli zrezygnować z pracy. – Odwrócił się do drzwi. –

Jeśli się jednak przekonam, że naprawdę jesteś niewinna, poproszę cię o rękę.

Spojrzała na niego z takim przerażeniem, że zatrzymał się w progu. Na widok jego szelmowskiej miny dostała ataku hysterii. Nie zdołała nad sobą zapanować i zaczęła się głośno śmiać. Nagle poczuła, że David wsuwa jej do ręki szklankę z wodą. Wzięła automatycznie szklankę i szybko wypila wodę.

– To oczywiście żart – powiedziała, zaczerpnąwszy powietrza. – Bardzo głupi i w złym guście. Pracodawca molestujący podwładną. Tak to się chyba nazywa, prawda?

– Z pewnością – odparł sarkastycznie. – Możesz mnie nawet podać do sądu. To wreszcie rozwiązałoby wszystkie nasze problemy.

Odwrócił się i wyszedł szybko, pozostawiając Rose w stanie absolutnego oszołomienia. W pierwszej chwili miała ochotę pobiec do mieszkania Pete'a i wszystko z nim wyjaśnić, lecz rozsądek wziął górę nad emocjami. Postanowiła w końcu zignorować zarówno mściwy plan Pete'a, jak i podejrzenia Davida. A potem zastanowiła się nad tym wszystkim raz jeszcze i doszła do wniosku, że David naprawdę ma prawo czuć się oszukany. Nie powiedziała mu przecież wszystkiego podczas pierwszej rozmowy, toteż nic dziwnego, że teraz wszelkie tłumaczenia przyjmuje nieufnie.

Zrozpaczona zaczęła rozważać możliwość rezygnacji. W końcu nie zostawiłaby Davida w sytuacji bez wyjścia Susan da sobie świetnie radę sama, a wkrótce na miejsce Rose znajdzie się ktoś inny.

Wróciwszy do domu, przygotowała sobie kolację, na którą jednak nie miała ochoty. Odsunęła talerz, ukryła głowę w dłoniach i spróbowała zebrać rozproszone myśli.

Nagle wszystko stało się proste. Tak, należy zignorować zarówno Davida, jak i Pete'a, i pracować, jakby nic sienie stało. Pete może sobie intrygować spokojnie dalej, a David podejrzewać ich oboje. Jakie to ma znaczenie?

Lubiła swoją pracę, a wolny czas mogła poświęcić na rozwijanie zainteresowań, co na pewno pociągnęłoby za sobą nawiązanie nowych znajomości. Humor znacznie się jej poprawił i właśnie miała zamiar posłuchać muzyki, kiedy odezwał się dzwonek. W obawie, że to może być Pete, wahala się przez chwilę, czy podejść do

drzwi. Kiedy jednak w końcu otworzyła, ujrzała w progu Davida.

– Proszę, proszę, co za niespodzianka – powiedziała lekko. – Jakiś nagły przypadek?

Pokręcił głową.

– Nie, przychodzę prywatnie. Można?

Cofnęła się i wskazała drogę do pokoju.

– Napijesz się kawy? Właśnie miałam zaparzyć.

– Dziękuję – odparł sztywno.

Serce znów stanęło jej w gardle, ale udała obojętność, weszła do kuchni i zapaliła gaz pod czajnikiem. Przygotowując filiżanki, zdała sobie sprawę, że David stoi tuż za nią.

– Dlaczego nie siadasz?

– Przyszedłem cię przeprosić – odparł, najwyraźniej zdziwiony jej obojętnością. – Nie musisz mnie traktować jak zaproszonego gościa. Jesteś na pewno na mnie wściekła.

– Wściekła? Mój Boże! O wszystkim już dawno zapomniałam. Oboje straciliśmy panowanie nad sobą. Nie warto się chyba rozwodzić nad każdym wypowiedzianym w gniewie słowem.

– Zalała kawę wodą i umieściła filiżanki oraz spodki na tacy.

– Mleko? Cukier?

Kiedy nie odpowiedział, odwróciła głowę i spojrzała na niego pytająco.

– Proszę. Mleko i cukier. Jedna łyżeczka.

Zamieszał wolno kawę i postawił ją na stoliku.

– To jakaś gra na mój użytek?

Ponieważ ją przejrzał, mogła się tylko roześmiać.

– Po co miałabym to robić? – spytała. – Chyba przywiązujesz zbyt wielkie znaczenie do tego głupiego incydentu. Proponuję o nim zapomnieć.

Ujął filiżankę i zaczął wolno sączyć kawę.

– Jakie to szlachetne z twojej strony – rzekł kpiąco. – A więc to był dla ciebie tylko głupi incydent...

Poczuła, że robi jej się gorąco, lecz wzruszyła obojętnie ramionami. Pijąc kawę, usiłowała zapomnieć o swych doznaniach, których nawet nie miała czasu przeanalizować. Gorączkowo szukała w myślach jakiejś sensownej odpowiedzi, gdy z opresji wybawił ją niespodziewany dzwonek telefonu.

Z ulgą podniosła słuchawkę. Przez chwilę słuchała cierpliwie zdenerwowanego głosu po drugiej stronie linii, zapisując coś jednocześnie w notesie.

– Tak, oczywiście, że przyjmę. Dwadzieścia minut? Dobrze. Proszę go tylko ciepło okryć.

Odłożywszy słuchawkę na widełki, odwróciła się do Davida.

– Kot z ogonem przyciętym w drzwiach. Może nawet dojść do częściowej amputacji. Muszę zadzwonić do pielęgniarek. Dziś wieczorem Wendy pełni dyżur.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł. – Ja jestem na miejscu i zrobię wszystko, co trzeba.

Otworzyła usta, by zaprotestować, lecz gdy znowu napotkała jego kpiące spojrzenie, zadowolona się kolejnym wzruszeniem ramion. A potem już bez słowa oboje poszli do przychodni i zajęli się przygotowaniami do operacji.

Kiedy już wszystko było gotowe, Rose podeszła do okna, czekając na przybycie swego pacjenta.

Ku jej przerażeniu David stanął tuż obok. Serce zaczęło jej bić tak głośno, że musiał to słyszeć. Zaczepnęła głęboko powietrza, ale on i tak dostrzegł jej zdenerwowanie.

– Trema? Jeśli wolisz, mogę operować.

– Nie, nie mam tremy. Tylko... – Urwała. Nie mogła przecież powiedzieć Davidowi, że to jego bliskość tak na nią działa.

– Pewnie jesteś zmęczona i głodna. Temu jednak zaradzimy natychmiast po zabiegu.

– Jeśli sądzisz, że zaciągniesz mnie gdzieś na kolację, to się mylisz. Nie jestem dzieckiem. Sama potrafię o siebie zadbać – oznajmiła urażonym tonem.

– Zauważyłem – odparł. – Nie ma w tobie nic z mimozy. Twoje imię doskonale do ciebie pasuje. Jesteś piękną różą, którą chronią kolce.

– Głupstwa opowiadasz... – Urwała, gdyż na podjeździe pojawił się samochód. – Teraz jednak, skoro już musisz tu zostać, to pozwól mi się przynajmniej skupić.

Po zbadaniu kota Rose długo musiała przekonywać jego właścicielkę, że amputacja pięciu centymetrów ogona jest konieczna. W końcu kobieta dała się namówić na powrót do domu, gdzie miała czekać na telefon po skończonej operacji.

Pracowali szybko i spokojnie. David podał kotu narkozę i w czasie trwania całego zabiegu nie odezwał się ani słowem. W końcu rana została opatrzona, zabandażowana, a pacjent wylądował w klatce pooperacyjnej. Rose podniosła słuchawkę i poinformowała właścicielkę kota o udanym zabiegu.

– Jimmy powinien u nas zostać co najmniej dwadzieścia cztery godziny, ale może go pani jutro odwiedzić – zakończyła, odłożyła słuchawkę i chciała przystąpić do sprzątanía, gdy stwierdziła, że David zdążył tymczasem doprowadzić wszystko do porządku.

– Odłóżmy na bok animozje i zjedzmy coś – zaproponował. – Niedaleko stąd jest taka mała knajpka. Jestem głodny, ty chyba też.

Pokręciła stanowczo głową.

– Dziękuję, ale wszystko mam w domu. – Rozejrzała się wokół uważnie. – Skoro posprzątałeś, pozwól, że się pożegnam.

– A co z kotem?

– Chyba zauważyłeś, że włożyłam go do przenośnej klatki. Zabiorę naszego pacjenta do domu.

– Dobrze – odparł spokojnie. – W takim razie dobranoc.

Rose została sama w sali pooperacyjnej. Zaczekała, aż kot odzyska przytomność, po czym zaniósła go do samochodu i pojechała do domu. Przez cały czas próbowała nie myśleć o Davidzie i jego dziwnych uwagach.

Kiedy skończyła kolację i zaparzyła sobie kawę, skupiła się całkowicie na lekturze „Veterinary Record”.

Wraz z powołaniem Komisji Europejskiej weszło w życie wiele nowych przepisów. Leki, które dotąd stanowiły podstawę aptek wielu przychodni, wychodziły z użycia, a w ich miejsce pojawiały się nowe, czasem wcale nie tak

skuteczne medykamenty. Wszystko to było niezwykle irytujące. Rose westchnęła i zaczęła studiować ogłoszenia o pracy.

Zdumiała ją ogromne zapotrzebowanie na asystentki. Kiedy jednak porównała oferty z propozycjami Davida, okazało się, że nigdzie nie miałyby tak wielkich szans na przyszły awans. Dlatego też umocniła się jeszcze bardziej w postanowieniu, by zająć się pracą i unikać kontaktów osobistych zarówno z Davidem, jak i Pete'em.

Pete robił oczywiście wszystko, by się jej pozbyć, ale ostateczne decyzje należą do Davida. Gdyby Rose okazała się niezastąpiona, plan Pete'a nie mógłby się powieść, a jemu groziłaby nawet utrata szans na wejście do spółki. Zresztą teraz, gdy Pete wreszcie ukazał swe prawdziwe oblicze, Rose nie dbała zupełnie o jego los.

Pocieszona tym odkryciem zwróciła całą swą uwagę na pacjenta, który odzyskał swą dawną formę i potrzebował posiłku. Wychłęptał chciwie mleko, które mu podała, i ułożył się do snu. Głaszcząc go delikatnie, obiecała sobie solennie, że gdy już osiadzie gdzieś na stałe, postara się o jakieś zwierzątko dla siebie. Nie ma żadnych wątpliwości, że związek uczuciowy z domowym ulubieńcem działa terapeutycznie na właściciela.

Chciała właśnie zacząć sprzątać, gdy jej uwagę przykuło ogłoszenie w „Veterinary Record”. Z anonsu wynikało, że za tydzień w miejscowym hotelu ma się odbyć spotkanie weterynarzy z całego hrabstwa Sussex. Pomysł spodobał się jej do tego stopnia, że postanowiła poprosić Davida o wolny dzień i tam pojechać.

Następnego ranka zjawiała się w gabinecie bardzo wcześnie.

Umieściwszy kota w pomieszczeniu dla rekonwalescentów, poszła szukać kociego pożywienia do magazynu i zobaczyła, że David, mamrocząc coś ze złością, pakuje właśnie lekarstwa do torby.

– Te przekłete przepisy – wybuchnął na jej widok. – Dlaczego mamy rezygnować ze środków, które przez tyle lat zdawały egzamin?

Wzruszyła ramionami.

– Utrudniają nam tylko życie. Czytałam o tym wczoraj w „Veterinary Record”. – Myślała chwilę, po czym zdobyła się na odwagę i zapytała: – W Sussex ma się odbyć spotkanie weterynarzy, i chciałabym się na nie wybrać. Mogę wziąć wolny dzień?

Skinął głową z namysłem.

– Oczywiście. Ja zresztą też zamierzam uczestniczyć w tym zjeździe, więc pojedziemy razem. Proponowałem to również Pete'owi, ale on nie wydawał się zainteresowany, więc przejmie nasze wizyty na farmach, a Susan jakoś da sobie radę sama przez jeden dzień. Przyjadę po ciebie o dziesiątej.

Odwrócił się do półki z lekarstwami i wreszcie znalazł to, czego szukał.

– Co najmniej przez godzinę będę na farmie u Bellów – wyjaśnił. – Potem zadzwonię do ciebie, żebyś wiedziała, gdzie mnie szukać.

Ledwo zamknęły się za nim drzwi, przygryzła wargi ze zdenerwowania. Takiego obrotu sprawy zupełnie nie brała pod uwagę i nie wiedziała, czy perspektywa spędzenia całego dnia w towarzystwie Davida powinna ją cieszyć, czy martwić. Trudno byłoby jej w takiej sytuacji zawierać nowe znajomości, z drugiej jednak strony mogła się wykazać zaangażowaniem w pracę, co na pewno nie przypadłoby do gustu Pete'owi.

Obliczyła szybko, że jazda na miejsce nie zajmie im więcej niż pół godziny, ale o czym mieliby właściwie przez ten czas rozmawiać? Wszystko zostało jednak już ustalone i nie mogła się wycofać.

Tego ranka do przychodni przyniesiono wielu pacjentów cierpiących na najróżniejsze dolegliwości. W okolicy rozeszła się plotka o parwowirozie, toteż wielu właścicieli przyszło zaszczepić psy. Bojowy kocur wyskoczył z koszyka, spowodował chwilową panikę i podrapał Wendy, która usiłowała go złapać.

Pewna dobra, ale niezbyt mądra kobieta przyniosła dzikiego królika cierpiącego na miksomatozę. Znalazła zwierzątko blakające się na ścieżce i nie chciała przyjąć do wiadomości faktu, że można jedynie skrócić mu męki. Rose musiała zapewniać ją wielokrotnie, że choroba jest nieuleczalna, a powrót zwierzęcia na łono natury przyczyniłby się tylko do rozprzestrzenienia infekcji.

Kobieta, nie w pełni przekonana, wyszła z gabinetu, mamrocząc coś na temat bezduszności weterynarzy. Penny wybuchnęła płaczem i trzeba było ją pocieszać.

– Ludzie nie przyjmują do wiadomości faktu, że śmierć jest w niektórych przypadkach jedynym rozwiązaniem – rzekła Rose ze smutkiem. – Zresztą sama

natura bywa przecież okrutna. Daj spokój, Penny, rozchmurz się. Źle pojęte współczucie nie przynosi żadnej korzyści. Odwrotnie: wyrządza spore krzywdy. Jest ci przykro, bo króliki są ładne. Gdyby przeniesiono ci krokodyla, na pewno byś nie miała takich oporów.

– Małego krokodylka na pewno byłoby mi żal – odparła wojowniczo Penny. – Są słodkie. Zresztą lubię wszystkie zwierzęta. Wydają się całkiem bezbronne.

– W poczekalni siedzi młody człowiek, który przyniósł nam szczura. Za szczurami, *szczerze* mówiąc, nie przepadam – oznajmiła Wendy ze śmiechem. – A nawet się ich boję.

– Ja też – przytaknęła Rose. – Ale jest to jednak czyjeś ukochane zwierzątko, więc musimy się nim zająć.

Szczur najwyraźniej wdał się w bójkę i nie wyszedł z niej bez szwanku. Po zrobieniu zastrzyku z antybiotykiem zapiszczał z oburzeniem i został pospiesznie przekazany czułemu właścicielowi.

Kolejnym klientem tego ranka był chłopiec z wężem w kartonie. Mały postawił pudło na stole i poinformował Rose, że wąż nie chce jeść.

– Znalazłem go na wrzosowiskach – oznajmił chłopak radośnie – i teraz zamierzam hodować.

Rose pokręciła głową.

– Nie możesz go zatrzymać. Musisz wypuścić tego węża na wolność. Nie będzie jadł w niewoli, chyba żebyś go karmił żywymi żabami. Jesteś na to przygotowany?

Chłopiec popatrzył smutno na węża.

– Może gdybym nanizał na sznurek małe kawałki mięsa, on by pomyślał, że są żywe?

Rose ponownie pokręciła głową.

– Nie zwiedzisz go w ten sposób. Musisz zabrać węża tam, skąd go wzięłeś, zwrócić naturze.

Wreszcie chłopiec obiecał wypuścić węża.

Wkrótce potem zaczęła się przerwa na kawę. Pete dołączył do kobiet po kilku minutach i zaczął się przysłuchiwać ożywionej dyskusji na temat pracowitego

poranka.

– To nic w porównaniu z tym, co mnie czeka w przyszłą środę – wtrącił po chwili. – David jedzie na spotkanie weterynarzy, więc będę miał masę dodatkowej pracy. Nie rozumiem, dlaczego tak mu zależy na tym zjeździe. Moim zdaniem te imprezy nie mają żadnego sensu; to tylko pretekst do pogaduszek i paru drinków. Nigdy się przy tych okazjach nie porusza żadnych poważnych problemów.

Rose szybko zmieniła temat i zaczęła mówić o nowej pielęgniarce. Penny, która nadal żywiła do Davida urazę z powodu tej decyzji, stwierdziła kwaśno, że Anna zawdzięcza swą posadę aparycji. Wendy natychmiast zwróciła jej jednak uwagę, że nie powinna mówić takich rzeczy.

– Chyba jest bardzo niezadowolony z powodu tego wyjazdu Davida – stwierdziła Penny po odejściu Pete'a.

– Sama się przekonam, jak wyglądają te zjazdy, bo będę towarzyszyć Davidowi – oznajmiła spokojnie Rose.

– Naprawdę? To bardzo miło. Dlaczego nie wspomniałaś o tym Pete'owi? – spytała Wendy.

– Nie chciałam przeciągać dyskusji – odparła Rose, wzruszając ramionami. – Od początku zamierzałam uczestniczyć w zjeździe, a kiedy powiedziałam o tym Davidowi, zaproponował, że mnie zabierze. Wolałabym wprowadzić jechać sama, ale nie miałam wyboru.

– Nie miałaś wyboru? – Penny popatrzyła na nią sceptycznie. – Dobry Boże! Ileż ja bym dała za dzień spędzony w towarzystwie Davida! Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście.

– O czym ty mówisz?! – spytała ostro Rose. – Przecież to nie wycieczka, tylko wyjazd służbowy. Chcemy się dowiedzieć czegoś więcej na temat tych zarządzeń z Brukseli. – Wstała i wyszła do gabinetu, słysząc za sobą chichot Penny.

Irytowały ją te insynuacje i postanowiła namówić Davida, by pojechał do Sussexu sam. W końcu może zrobić notatki i przekazać kolegom niezbędne informacje.

Toteż gdy David wszedł nieco później do gabinetu, Rose od razu przekazała mu swoją decyzję.

– Co się stało? – spytał ze zmarszczonymi brwiami. – Przecież bardzo chciałaś jechać. Twierdzisz, że twoja obecność nie jest konieczna, ale co dwie głowy to nie jedna. Poza tym moglibyśmy tam spotkać starych przyjaciół. – Popatrzył na nią badawczo. – A może nie chcesz po prostu spędzić całego dnia w moim towarzystwie?

Poczuła wypieki na policzkach.

– Nie żartuj, oczywiście, że nie o to chodzi... – Wahala się przez chwilę, zanim w końcu postanowiła powiedzieć prawdę. – Po prostu dziewczyny zaczynają robić różne aluzje i...

– Ach tak. – Skinął ze zrozumieniem głową. – Cóż, mam jednak radę i na to. Gadają? Niech gadają na zdrowie.

Wybuchnęła śmiechem.

– Zapamiętam. W takim razie jedziemy...

Rozdział 4

W poniedziałek rano Anna Norton zgłosiła się do pracy. Na początku czuła się trochę zagubiona, gdyż Penny i Wendy podzieliły bardzo efektywnie swój czas między Susan i Rose. Rose zaczęła się nawet zastanawiać, dlaczego właściwie Davidowi zależało na zatrudnieniu kolejnej pielęgniarki.

David nie przyszedł do przychodni podczas przerwy na kawę; zjawił się natomiast Pete, któremu najwyraźniej zależało na tym, by wywrzeć jak najlepsze wrażenie na Annie.

Aby zaspokoić ciekawość nowych kolegów, Anna postanowiła zdobyć się na szczerość.

– Mój ojciec jest weterynarzem, ale uzgodniliśmy wspólnie, że powinnam zdobywać doświadczenie zawodowe u kogoś innego. Doskonale się rozumiemy, ale tata nie ma zbyt wielu pacjentów i całkowicie mu wystarcza personel, który zatrudniał do tej pory – tłumaczyła. – Poza tym... – przerwała na chwilę i zaczerwieniła się – poza tym przeżyłam zawód miłosny, więc kiedy zobaczyłam ogłoszenie na temat tej posady, postanowiłam skorzystać z okazji, zmienić otoczenie i rozpocząć nowe życie.

Uśmiechnęła się i wszyscy – z Penny włącznie – odpowiedzieli jej uśmiechem. Lody zostały przełamane, a Rose doszła do wniosku, że David dokonał właściwego wyboru.

– Ułatwisz nam pracę i uwolnisz od nadmiaru obowiązków.

Dzięki tobie ja i Penny będziemy miały więcej czasu – rzekła Wendy.

– David wspominał coś na temat ewentualnej filii. Naprawdę ma zamiar ją stworzyć?

– Coś podobnego! – Penny i Wendy aż otworzyły usta ze zdziwienia. – Dla nas to też nowina! Mówił, gdzie i kiedy?

Anna pokręciła głową.

– Nie. Wspomniał tylko przelotnie o swoich planach, ale nie chciałam być zbyt

wścibska. Odnoszę wrażenie, że chyba się wygadał, bo szybko zaczął mówić o czymś innym. Wiesz coś o filii, Rose?

Wszystkie oczy zwróciły się nagle na Rose, która wpadła w panikę. Nie miała jednak innego wyjścia, jak tylko udawać, że nic na ten temat nie słyszała.

– Absolutnie nic...

Wyczuła badawcze spojrzenie Pete'a i postanowiła poruszyć tę sprawę z Davidem. Znów była zmuszona do kłamstwa i zupełnie jej to nie odpowiadało.

O ile dobrze pamiętała, David zdradził jej swoje zamiary w tajemnicy. Dlaczego zatem dzielił się nimi również z nowo przybyłą pielęgniarką? Dostrzegła z ulgą, że Pete skierował całą swoją uwagę na Annę i pomyślała, że dobrze by było, aby wytworzyła się między nimi jakaś więź.

Była właśnie w magazynie, gdy usłyszała, że Susan rozmawia z klientem. Ponieważ przyjęcia zakończono jakiś czas temu, uznała, że przypadek musi być nagły.

Po chwili zaambarasowana Susan weszła do gabinetu.

– Wiesz coś o jeżach? Bo ja nic.

Gdy Rose skinęła głową, Susan natychmiast się uspokoiła.

– Dzięki Bogu. Mam tu właśnie młodego człowieka z jeżem. Chłopak sądzi, że jeż jest ranny lub chory, a ja nie wiem, jak go leczyć.

– Znalazłem go dziś rano w ogrodzie – wyjaśnił młodzieniec, kiedy Rose obejrzała zwierzątko. – Wygląda nie najlepiej.

– Jest młody. – Rose włożyła rękawiczki i zaczęła przeczesywać kolce. – Ma początki świerzbu. Zrobię mu zastrzyk i nakarmię jedzeniem dla psów. Strasznie jest chudy. Zatrzymamy go tutaj i jeśli przeżyje, odeślemy do ośrodka dla zwierząt. Tam zaopiekują się nim do czasu, gdy będzie mógł sam o siebie zadbać.

Młody człowiek zmarszczył niespokojnie brwi.

– Kuracja zajmie jednak trochę czasu i... – zająknął się. – To znaczy... chodzi o to, czy będę musiał płacić za leczenie? Bo jeśli tak, to musicie go uspić. Jestem bezrobotny i wiem, że rachunki od weterynarzy są bardzo wysokie.

Pielęgniarki popatrzyły na niego ze współczuciem.

– Nie widzę powodu, dla którego w ogóle musiałby pan za cokolwiek płacić – rzekła Rose. – Przyniósł pan dzikie zwierzątko, okazał mu troskę, ale nie jest pan właścicielem tego jeża, więc na pewno pan za niego nie odpowiada... – Urwała, widząc ulgę, która pojawiła się na twarzy młodzieńca, i uśmiechnęła się do niego pokrzepiająco. – Istnieje specjalna organizacja zajmująca się jeżami. Jeśli wpadnie pan do mnie za parę dni, może będę mogła panu przekazać ich publikacje. Po prostu zwrócę się do nich z prośbą, żeby nawiązali z nami kontakt i przysłali jakieś ulotki.

Zadowolony, że nie na darmo ocalił zwierzątko, młody człowiek wyszedł z przychodni, a Rose wróciła do pracy, pozostawiając pielęgniarki pogrążone w dyskusji na temat niezwykłego pacjenta. Kiedy nadszedł David, poinformowała go o swoim zamiarze leczenia jeża.

– Chyba nie sądzisz, że powinnam go była uśpić i nie narażać przychodni na wydatki?

– Oczywiście, że nie. Nie uznaję uśmiercania dzikich zwierząt z powodów finansowych. Naszym zadaniem jest ratować im życie – oznajmił i nagle spochmurniał. – Przed chwilą spotkałem Pete'a. Poszliśmy na drinka. – Zawahał się i spojrzał na nią badawczo. – Pete jest chyba oczarowany tą nową pielęgniarką. Pomyślałem, że powinienem cię ostrzec. Nie chcę, żebyś cierpiała.

– Cierpiała? Jestem przecież zachwycona! O nic innego mi nie chodzi. – Widząc zdumione spojrzenie Davida, zmarszczyła lekko brwi. – Przestań nas wreszcie łączyć. A skoro Pete chce się mnie pozbyć, trudno byłoby nas nawet uznać za przyjaciół.

David zrobił zdumioną minę.

– Myślałem...

– Więc nie myśl – ucięła ostro. – Prywatne życie Pete'a to jego sprawa, ja mam swoje problemy. Podoba mi się ta praca i bardzo się staram jak najlepiej wykonywać swoje obowiązki. Nie jestem też z nikim związana uczuciowo, z czego powinieneś się cieszyć. W tej sytuacji zawsze postawię pracę na pierwszym miejscu.

– Taka piękna dziewczyna jak ty? – Teraz w głosie Davida wyraźnie pobrzmiwały cyniczne nutki. – Mam uwierzyć, że do końca swoich dni zamierzasz

żyć w celibacie?

Oblała się rumieńcem.

– Możesz wierzyć, w co chcesz. Zawsze przekręcasz moje słowa, więc im mniej mówię, tym lepiej dla mnie.

Ujął ją za ramię i zmusił, by się odwróciła.

– Posłuchaj. Chcę ci zaufać, ale do tej pory wszystko wygląda tak, jakbyś próbowała mnie oszukać. Odnoszę po prostu wrażenie, że coś przede mną ukrywasz. Coś, co wiąże się z waszymi zerwanymi zaręczynami. Ledwo tu przyjechałaś, Pete powiedział ci od razu o moich obiekcjach. W tej sytuacji postanowiliście udawać, że nic was nie łączy, do czasu, gdy Pete stanie się moim współnikiem. Potem ujawnilibyście swój związek, wzięli ślub, a ja już nic nie mógłbym zrobić. Aby mnie łatwiej zwieść, Pete stwierdził, że nie chce z tobą pracować. Teraz wspomina o swoim zainteresowaniu nową pielęgniarką. Ale to wszystko to tylko zasłona dymna, a ja nie dam się nabrać.

Zajrzał jej w oczy teraz pełne łez. Jak mogła mu wytłumaczyć, że odmówiła uczestnictwa w tym planie, który z taką łatwością przejrzał?

– Boże, nie płacz. Nie zniosę tego – powiedział drżącym głosem. – Tak czy inaczej, otrzymałem odpowiedź na swoje wątpliwości. Nie potrafisz zaprzeczyć oskarżeniom, więc sięgasz po ostateczną broń wszystkich kobiet.

– Nieprawda! – Otarła energicznie łzy. – To dlatego, że nigdy mnie nie rozumiesz. Nigdy...

Urwała, gdyż zadzwonił telefon. Chciała podnieść słuchawkę, lecz David zrobił to pierwszy. Słuchał rozmówcy z coraz bardziej pochmurną miną.

– W takim razie proszę go przywieźć. Zrobimy, co do nas należy.

Kiedy się odwrócił, znów wyglądał jak profesjonalista, który nie myśli o sprawach prywatnych, gdy sytuacja wymaga od niego skupienia.

– Takiej roboty nienawidzimy. Trzeba uśpić całkowicie zdrowego psa. To czteroletni collie; pogryzł już dotkliwie trzy osoby, a właściciel obawia się o swoją małą córeczkę. – Utkwił wzrok w zapłakanej twarzy Rose. – Ale ty chyba nie możesz się tym teraz zająć, więc cię zastąpię.

– Nie ma takiej potrzeby. – Zapanowała nad głosem. – Dam sobie radę. Zadzwońię po pielęgniarkę.

– Po co? Przygotuję wszystko, a ty popraw makijaż.

Rose wzruszyła ramionami, a po paru minutach dołączyła do niego w sali operacyjnej.

Gdy już było po wszystkim, oboje wrócili do gabinetu.

– To bardzo smutne, prawda? – spytał David.

Skinęła głową. Czuła, że na policzkach ma znów ślady łez.

– Nigdy się nie przyzwyczaję do usypiania zdrowych zwierząt – Ja też – odparł. – Teraz jednak jest pora lunchu. Może zjemy coś razem w King's Head? Włączę automatyczną sekretarkę, a gdy nadejdą pielęgniarki, przekażą mi ewentualne wiadomości na komórkę. Nie kręć głową. Spróbuj zapomnieć, jak bardzo nie lubisz mojego towarzystwa, i zjedz lunch z głodnym weterynarzem.

– Zgoda, pod warunkiem, że będziemy rozmawiać wyłącznie o sprawach zawodowych. Nie zniosę kolejnej dyskusji na tematy osobiste.

– W porządku.

Przytrzymał przed nią drzwi i choć wyciągnęła rękę po żakiet, sam narzucił jej okrycie na ramiona. Pod wpływem tego pozornie drobnego gestu poczuła, że serce zaczyna jej bić mocniej niż zwykle. Dzięki takim zwyczajnym uprzejmościom, ujrzała nagle Davida w zupełnie innym świetle.

Przyzwyczajona do szorstkiego sposobu bycia Pete'a, dostrzegła przepaść dzielącą tych dwóch mężczyzn. Zatopiona w rozmyślaniach, milczała, dopóki nie dotarli do pubu.

Kiedy usiedli przy stoliku, zerkła od czasu do czasu na Davida, porównując go w myślach z Pete'em.

Pete był dobrym lekarzem, ale z powodu niepokornionych ambicji bywał czasem bezduszny i mało troskliwy.

David traktował wszystkich klientów jednakowo, bez względu na ich możliwości finansowe. Zawsze pełen współczucia dla zwierząt, miał też w sobie jakiś wewnętrzny dar uzdrawiania.

Różnica charakterów znajdowała również odzwierciedlenie w ich życiu prywatnym, w sposobie, w jaki traktowali przyjaciół i kolegów.

– Nie jesz? – spytał David, przerywając tym samym jej rozważania.

Wzięła posłusznie do rąk nóż i widelec, po czym zaczęła bezmyślnie usuwać skórę z ryby.

– Przepraszam – odezwała się lekko speszona. – Byłam chyba daleko stąd. Ten pstrąg wygląda wspaniale.

– Grosik za twoje myśli – powiedział, patrząc na nią tak, jakby już ją rozgryzł.

– Nie zwierzyłabym ci się nawet za tysiąc grosików – odparła spokojnie.

– Mam nadzieję, że absorbują cię wyłącznie sprawy zawodowe. Zresztą, przed przyjściem tutaj sama postawiłaś pewne warunki.

– Tak, myślę wyłącznie o lecznicy – odparła z uśmiechem.

Uniósł kieliszek.

– Proponuję toast za pracę. Rozważałem ostatnio poważnie pomysł założenia filii. Biorę pod uwagę dwie bogate wsie: Billington i Hurstlake. W grę wchodzi też oczywiście scheda po panu Trencie. Co byś wolała?

Zdumiona, popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Dziwne pytanie. – Odetchnęła głęboko. – Dlaczego chcesz to wiedzieć, skoro jeszcze niedawno dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że moja posada wisi na włosku?

Przytaknął.

– Owszem. Groziłem, że zwolnię was oboje, jeśli nie dowiem się prawdy. A potem powiedziałem... pamiętasz, co?

Oblała się rumieńcem.

– Oczywiście. Dostałam wtedy ataku histerycznego śmiechu. Nadal zresztą ten pomysł wydaje mi się zabawny.

W oczach Davida zalśniły kpiące błyski.

– Właśnie. Odłóżmy jednak na chwilę ten temat. Może poszłabyś ze mną kiedyś na kolację, żeby omówić lokalizację przyszłej filii?

Pokręciła stanowczo głową.

– Nie. Ta sprawa mnie zupełnie nie dotyczy.

– Ale może kiedyś będzie. – Popatrzył na nią spokojnie, lecz Rose znów pokręciła głową i skierowała wzrok na talerz.

W końcu odłożyła sztućce.

– Bardzo to było smaczne. Nie, dziękuję za kawę. Chyba powinnam już iść. Mam masę pracy.

Gdy wróciła do lecznicy, słyszała wciąż ostatnie słowa Davida, który przypomniawszy jej na odchodnym o środowym wyjeździe. Przez chwilę zastanawiała się nawet nad tym, czy nie zrezygnować z wyprawy. Postanowiła jednak spędzić jak najwięcej czasu wśród innych weterynarzy.

Środa okazała się pięknym, wiosennym dniem. Było ciepło, słonecznie, wiał ożywczy wiatr od morza.

– Już niedługo będzie można się kąpać – rzekł David, gdy jechali drogą wzdłuż wybrzeża. – Pokażę ci kiedyś taką małą plażę, z dala od świata. Leży u stóp klifu i właśnie się do niej zbliżamy. – Przystanął i wskazał jej ścieżkę wijącą się w dół zbocza. – To Plaża Przemysłowców, gdyż za dawnych czasów to właśnie oni tutaj biwakowali. Rose wzdrygnęła się lekko.

– Nie podoba mi się zupełnie ta wąska dróżka. Chyba nie będę ryzykować, popływam gdzie indziej. Najlepiej rano, kiedy nie ma jeszcze ludzi.

– Wzdłuż ścieżki jest lina, ale ty jej stąd nie widzisz. Zejście wcale nie jest tak trudne, jak się wydaje. Zabiorę cię tam latem.

Dokonała szybkich obliczeń.

– W lecie może mnie tu nie być – powiedziała szybko i natychmiast tego pożałowała. – Zostawmy na razie ten temat. Dziś chcę się dobrze bawić. Może spotkam starych przyjaciół.

– Mężczyzn czy kobiety? – zapytał sucho.

– I jednych, i drugich. W college'u zawarłam naprawdę dużo znajomości. Teraz nie utrzymuję z nikim kontaktów, ale właściwie wyłącznie z braku czasu.

– A związek z Pete'em też nie ułatwił ci pod tym względem sytuacji.

David był tak bliski prawdy, że Rose postanowiła zmienić temat.

– Czy sądzisz, że to spotkanie na temat nowych dyrektyw może naprawdę coś zmienić?

– Postaramy się, żeby uwzględniono nasze zdanie, ale... – Zastanawiał się nad czymś przez chwilę. – Dyskusja i tak sprowadzi się do pieniędzy, które dla nas nie powinny być w końcu najważniejsze. Jeśli jednak powiem to głośno, chyba nie przysporzę sobie zwolenników. Jak myślisz?

Roześmiała się głośno.

– Właśnie – ciągnął. – Ale ja i tak nie zamierzam pobierać wysokich opłat za proste leczenie. I wbrew ogólnym tendencjom, zamierzam je obniżyć. Te opłaty za konsultacje... Dlaczego ludzie mieliby sięgać po portfel, ledwo przekroczą próg lecznicy? Kochają swoje zwierzęta, chcą dla nich jak najlepiej, a fakt, że szukają naszej pomocy, powinniśmy przyjmować jak komplement.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – powiedziała ciepło.

Zadowolony z jej aprobaty, popatrzył na nią z uśmiechem.

Zniknęło napięcie i sztuczność; pozostał jedynie piękny, jasny dzień, który nagle wydał im się jeszcze piękniejszy. David włączył radio i oboje zaczęli nucić pod nosem.

Kiedy dotarli do „King's Head”, David wysiadł z auta, okrążył je i otworzył drzwiczki przed Rose.

– Tak się cieszę, że tu jesteś – powiedział.

Na widok wyrazu jego oczu serce zabiło jej mocniej. Uczucie radości utrzymało się przez cały czas trwania zjazdu. Rose spotkała kilku starych przyjaciół, dzięki Davidowi poznała paru nowych.

Gratulacje z okazji przyjęcia tak pięknej współpracownicy David przyjmował z wyraźną dumą. Kilku znajomych weterynarzy proponowało nawet Rose zmianę miejsca zatrudnienia, gdyby lecznica Davida nie spełniła jej oczekiwań.

W czasie konferencji przedstawiono wiele planów walki z unijnymi dyrektywami, ale kiedy David przedstawił swój projekt zmniejszania opłat, nie zyskał wielu zwolenników.

Kiedy wreszcie spotkanie dobiegło końca, a jego uczestnicy zaczęli się

rozchodzić, David i Rose usłyszeli za sobą donośny, męski głos i zobaczyli, że wysoki, jasnowłosy mężczyzna przepycha się w ich stronę przez tłum.

– Rose! Jak wspaniale! – Wyciągnął rękę, pochylił się i pocałował ją lekko w policzek.

Podświadomie wyczuła, że David sztywnieje, lecz odwzajemniła całusa.

– Richard! Co za miła niespodzianka! Nie widziałam cię od wieków!

– No cóż, kiedy zaręczyłaś się z Pete'em, dałem za wygraną i objąłem posadę jak najdalej od ciebie, a konkretnie w Szkocji. Teraz przyjechałem odwiedzić matkę i chcę tu kupić jakąś lecznicę. Podoba mi się ta część Anglii. A co u ciebie? Zapewne ty i Pete już... – Richard zerknął szybko na Davida, a Rose pojęła aluzję i dokonała prezentacji.

– Widzę, że jest pan zdziwiony – rzekł David – ale sprawa jest prosta. Rose i Pete pracują u mnie. To wszystko.

– Ach tak! – Richard zdziwił się jeszcze bardziej. – A ja myślałem, że po ślubie zaczniecie prowadzić własną lecznicę.

Rose z trudem zapanowała nad brzmieniem głosu.

– Nie jesteśmy małżeństwem. Niedawno zerwaliśmy zaręczyny.

– Dobry Boże! Gdybym wiedział! – Urwał na moment. – Więc jesteś wolna? – Znow urwał i pokręcił wolno głową. – Jak to się w takim razie stało, że pracujecie w tej samej klinice? To trochę dziwne, nie sądzisz?

– To długa historia... – Rose rozejrzała się nerwowo, szukając w myślach jakiegoś ratunku. – Stoimy w przejściu, a poza tym ja i David powinniśmy już wracać.

– Ależ nie możesz tak po prostu odejść! Musimy się wkrótce spotkać! Zatelefonuję i pogadamy o starych czasach! Chcę tu kupić lecznicę. Pewien starszy pan zamierza przejść na emeryturę. – Odwrócił się do Davida. – Może pan go zresztą zna.

Mówię o doktorze Trencie. Jego praktyka trochę ostatnio podupada, toteż jeśli uda mi się ją nabyć, będę musiał się zabrać ostro do pracy.

– Wątpię, czy to się panu uda – rzekł spokojnie David. – Prawdę mówiąc, otrzymałem już prawo pierwokupu.

– Co takiego? Trent nigdy nie wspominał, że mam konkurencję! Chytry z niego lis. Mimo wszystko będę próbował. Może pan zrezygnuje... Chce pan pewnie założyć filię w pobliżu swojej lecznicy, prawda?

David skinął głową.

– Taki mam zamiar, ale jeśli rzeczywiście zmienię zdanie, nie omieszkam pana o tym poinformować. – Położył delikatnie dłoń na ramieniu Rose. – Musimy jechać.

– Nie podałaś mi numeru telefonu! Zaczekaj! – powstrzymał ich Richard.

– To numer do pracy, jeżeli jednak chcesz, zapisz też numer domowy.

– Oczywiście. – Richard zanotował skrupulatnie oba numery. – Zmartwiłem się wiadomością o lecznicy Trenta, ale bardzo się cieszę z naszego spotkania. No i z tego, że Pete nie stoi mi już na drodze. Wkrótce się odezwę.

Gdy doszli do samochodu, David przytrzymał drzwi przed Rose i czekał, by wsiadła. Miał bardzo dziwną minę.

– No, no! – mruknął w końcu. – Wielbiciel z przeszłości. W dodatku bardzo zdecydowany. Będę musiał zachować niezwykłą ostrożność.

Popatrzyła na niego niespokojnie.

– O co ci chodzi? Przecież mu powiedziałaś o *prawie pierwokupu*, więc z zawodowego punktu widzenia nie *musisz się* niczego obawiać.

Zaśmiał się krótko.

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi.

Zapięła w milczeniu pas.

– Zapewne tak, ale niezupełnie cię rozumiem – powiedziała, gdy usiadł za kierownicą. – Czasem robisz dziwne uwagi. Na przykład... – Urwała, zagryzając wargi.

Puścił hamulec i spojrzał na nią poważnie.

– Masz na myśli moje oświadczenia?

– Tak. Twoje żarty nie zawsze są jednak w najlepszym stylu. Poza tym niby to w najgłębszej tajemnicy zwierzyłeś mi się z zamiaru kupna praktyki Trenta, a zaraz potem powiedziałeś o tym również Annie. Postawiłeś mnie w ten sposób w bardzo niezręcznej sytuacji, bo gdy ona zapytała nas, czy wiemy cokolwiek na temat filii,

musiałam udać idiotkę i skłamać. A bardzo tego nie lubię.

Pokiwał powoli głową.

– Rozumiem doskonale twój punkt widzenia. Należy ci się wyjaśnienie, więc może omówimy wszystko przed lunchem? Albo – zrobił krótką pauzę – zrobmy jeszcze inaczej. Szybko coś zjedzmy, a potem pojedziemy do doktora Trenta i pokażę ci tę lecznicę.

– Tę, którą interesuje się również Richard? – Popatrzyła na niego pogardliwie. – Czy fakt, że on jest potencjalnym nabywcą, zwiększa twój apetyt na kupno tej, a nie innej praktyki?

– Może rzeczywiście coś w tym jest. – David uśmiechnął się lekko. – Na pewno bym nie chciał, żeby lecznica dostała się w ręce rywala. W każdym znaczeniu tego słowa – dodał cicho.

– Znowu zaczynasz. Kolejny absurd! – warknęła. – Krótka rozmowa z nieznanym wystarczy, żebyś znów zaczął robić jakieś głupie aluzje.

W milczeniu przebyli resztę drogi do pubu. David odezwał się dopiero wtedy, gdy zajęli miejsca przy stoliku.

– Twierdzisz, że mnie nie rozumiesz, więc może wyjaśnię ci dokładnie, o co mi chodzi – zaczął z namysłem. – Przede wszystkim: szybko podejmuję decyzje, chyba nawet za szybko. Wiem jednak z doświadczenia, że pierwsze wrażenie mnie na ogół nie myli. A kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, byłem poruszony do głębi. Coś mi mówiło, że oto wreszcie spotkałem właściwą dziewczynę. I choć w jej życiu był inny mężczyzna i otaczała ją jakaś tajemnica, czułem, że ta właśnie dziewczyna zostanie moją żoną. – Wzruszył ramionami i spokojnie dodał: – To się chyba nazywa miłość od pierwszego wejrzenia.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem, zaczerpnęła głęboko powietrza i otworzyła usta, lecz nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku. David uśmiechnął się smętnie, ujął szklankę i zaczął szybko pić, nie spuszczając wzroku z Rose. A potem zaśmiał się krótko.

– Pewnie sądzisz, że zupełnie oszalałem, i w pewnym sensie masz rację. Oszalałem z miłości do ciebie. Kompletnie straciłem głowę.

– Rzeczywiście, chyba naprawdę zwariowałeś. – Odsunęła krzesło i wstała. – Nigdy nie słyszałam bardziej aroganckiej, egoistycznej przemowy. Powinieneś być ją zachować dla siebie. – Odwróciła się i wyszła, a potem stanęła przy samochodzie, czekając niecierpliwie, by David do niej dołączył. – Nie fatyguj się na darmo i nie jedź do Trenta. Nie jestem zainteresowana kierownictwem filii.

– Boże! – Patrzył na nią z niedowierzaniem. – Co ja takiego zrobiłem? Wydawało mi się, że...

– Wiem, wiem. Sądziłeś, że będę zachwycona. Ale nie jestem. Nikt jeszcze nigdy nie zignorował do tego stopnia moich uczuć. Pozwól sobie jednak powiedzieć, że ja też szybko podejmuję decyzje. Za miesiąc wyjeżdżam, a teraz zawieź mnie z powrotem do domu.

Zauważyła, że zbladł i zaciął usta, lecz nie odezwał się ani słowem do czasu, gdy dojechali na miejsce.

– Bardzo mi przykro, źle się wyraziłem – powiedział, gdy stanął na podjeździe. – Wybaczysz mi ten wybuch? Nie postawię cię więcej w kłopotliwej sytuacji. Obiecuję. Postaraj się o tym zapomnieć.

Pochłonięta walką z zaplątanym pasem, nie zdobyła się na odpowiedź. Kiedy jednak David wyciągnął rękę, by jej pomóc, i otarł się ramieniem o jej ramię, znowu poczuła, że przeszywa ją dreszcz. On jednak cofnął się szybko i otworzył przed nią drzwi.

– Nie zapomnę i będę musiała wyjechać – odparła. – Musisz zrozumieć, że po czymś takim nie mogłabym z tobą pracować.

– Po co te melodramatyczne oświadczenia? Przecież obiecałem, że już cię nie będę prześladował.

– Możliwe, ale podtrzymuję swoją decyzję. Za miesiąc wyjeżdżam.

– Jak widać, nie tylko ja oszalałem. Z powodu kilku źle dobranych słów odrzucasz taką perspektywę awansu? Daj spokój, zapomnij o tej rozmowie. Powinienem być zaczekać do czasu, gdy zostaniesz moją współpracowniczką i szefową filii.

Spojrzała na niego z pogardą.

– Znów źle dobrane słowa! A gdybym okazała się idiotką i przyjęła propozycję?

Co wtedy? Moja kariera zawodowa dobiegłaby końca, tak?

– O czym ty mówisz? – spytał z wyraźnym zdziwieniem.

– Podobno uważasz, że małżeństwa nie mogą razem pracować.

– Ach, to! – Wzruszył ramionami. – Chodzi o dzieci. Ja sam cierpiałem, gdyż moi rodzice byli weterynarzami. W wieku lat siedmiu wylądowałem w internacie. Wyobrażasz sobie, jak musiałem tęsknić za domem? Czułem, że jestem nie chcianym dzieckiem, rodzice w ogóle się nie interesowali moimi postępami w nauce. Nigdy nie mieli czasu na odwiedziny. – Urwał na chwilę. – Kiedy dorosłem na tyle, żeby myśleć o takich sprawach, przyrzekłem sobie solennie, że żadne z moich dzieci nie będzie cierpieć z powodu niezaspokojenia potrzeb emocjonalnych. Rodzice, a już szczególnie matka, muszą mieć zawsze czas dla swoich dzieci.

– To zrozumiałe, ale i tak mi się wydaje, że popełniasz błąd – powiedziała lekko wzruszona. – Zresztą, ta sprawa w ogóle mnie nie dotyczy – dodała jeszcze i szybkim krokiem odeszła w stronę domu.

Gdy David wreszcie odjechał, zamknęła za sobą drzwi, weszła wolno do kuchni, zaparzyła herbatę i usiadła przy stole. Wtedy przyszło jej nagle do głowy, że będzie musiała poszukać nowej pracy.

Ogarnął ją żal, szybko jednak go stłumiła. Znalezienie posady nie może się okazać zbyt trudne.

Znów otworzyła „Veterinary Record”, przejrzała dokładnie strony z ogłoszeniami i wybrała najbardziej atrakcyjne oferty. Bardzo żałowała swojej popędliwej decyzji. Była jednak pewna, że David nie mówił poważnie. Czyżby tylko próbował odwrócić jej uwagę od Pete'a?

Nagle zadzwonił telefon, a gdy automatycznie podniosła słuchawkę, usłyszała w niej głos Richarda. Kilka minut później skończyła rozmowę i naląła sobie drugą filiżankę herbaty. Los najwyraźniej jej sprzyjał.

Richard przyznał się z rozbawieniem, że niczym rasowy łowca głów próbuje ją podkupić Davidowi. Rose nie powiedziała mu jednak o perspektywach, jakie roztaczał przed nią David, ani też o swej decyzji, by mu odmówić. Zgodziła się natomiast spotkać niedługo z Richardem i zjeść z nim kolację, żeby wszystko jeszcze

raz omówić.

Rozdział 5

Następnego ranka mocno ciążyły jej powieki, lecz na szczęście dzień nie obfitował w wydarzenia. Nawet podczas wieczornego dyżuru nie zdarzyło się nic szczególnego i Rose wróciła do domu ucieszona, że wreszcie położy się wcześniej spać. Kończyła właśnie lekki posiłek, gdy zadzwonił telefon.

– Nie wiesz, gdzie się podział Pete? – spytał David. W jego głosie brzmiało napięcie. – Wendy usiłowała się dodzwonić do niego na komórkę, ale nic z tego nie wyszło. Pete ma dziś dyżur, a na farmie Underwood cieli się właśnie krowa i wystąpiły jakieś trudności. Czy on jest z tobą?

– Nie – odparła krótko. – I niby dlaczego miałby być?

– Przepraszam. Może w takim razie zabrał gdzieś Annę. Nigdzie się tu w pobliżu nie kręci. Chyba sam tam pojedę – dodał po chwili. – Pewnie nie chcesz mi towarzyszyć? To może być jednak ciekawy przypadek.

Rose natychmiast zapomniała, że jest z Davidem na stopie wojennej, i chętnie się zgodziła. Wkrótce siedziała już w jego samochodzie i rozprawiała o ewentualnym rozwoju sytuacji.

Kiedy mijali wiejski pub, urwała gwałtownie, na parkingu stał bowiem samochód Pete'a. David dostrzegł jej zmieszanie, pojął, w czym rzecz, zwolnił i zawrócił. Przez chwilę patrzył w milczeniu na pusty samochód, ale potem szybko odjechał.

– Siedzi w pubie – stwierdził ponuro.

– Nie zamierzasz go wysiać na farmę?

– Nie, jutro z nim pogadam – odparł David chłodno. – To pilny przypadek, a i tak upłynęło sporo czasu.

Gdy dojechali na miejsce, zapadał już zmrok, toteż pan Fison nie wydawał się zachwycony, gdy wprowadzał ich do obory. Tłumaczenia zupełnie go nie uspokoiły. Czekając niecierpliwie, by David włożył wreszcie lekarski strój, Fison popatrzył z irytacją na Rose.

– Nie zamierza pani chyba asystować doktorowi w tej sukieneczce? Nie ma pani

fartucha?

Zaczerwieniła się, lecz David przyszedł jej z odsieczą.

– W bagażniku leży taki gumowy kostium. – Gdy odchodziła w stronę samochodu, usłyszała spokojny głos Davida: – Mieliśmy spotkanie weterynarzy i dlatego się spóźniliśmy. Teraz zajmijmy się lepiej tym biednym zwierzęciem.

Kiedy wróciła do obory w stroju roboczym, David właśnie zakończył badanie i podniósł się z klęczek.

– To albo syjamskie bliźniaki, albo wyjątkowo duży cielak z dodatkowymi kończynami. Tak czy owak, na pewno martwy. Będę go musiał wyjmować po kawałku. Krowa jest już bardzo zmęczona, więc podam jej środek przeciwbólowy i postaram się sprawić jak najmniej bólu.

Gdy Rose przygotowywała zastrzyk, pan Fison przyglądał się jej z zainteresowaniem.

– Może lepiej wróci pani do samochodu? Dla takiej dziewczyny jak pani to nie będzie przyjemny widok.

Rose z trudnością zapanowała na irytacją.

– Jestem w pełni wykwalifikowanym lekarzem weterynarii, proszę pana – oświadczyła i odwróciła się do Davida, by omówić przypadek od strony medycznej.

Fison przysłuchiwał się ich rozmowie z wyrazem zmieszania na twarzy. Operacja zajęła sporo czasu i była tak nieprzyjemna, że pan Fison kilkakrotnie odwracał wzrok.

– Myślę, że krowa wyzdrowieje – rzekł w końcu David. – Jednak dopiero jutro będę to mógł stwierdzić z większą pewnością.

W samochodzie uśmiechnął się porozumiewawczo do Rose.

– Wystarczyło parę słów, żeby pojął, gdzie jego miejsce. Muszę przyznać, że z przerażeniem czekałem na awanturę, a ty zachowałeś się stanowczo i godnie. To najlepszy sposób na tych szowinistycznych farmerów. Jeszcze trochę ich zostało.

– Na szczęście niezbyt wielu – odrzekła Rose. – Ale to był naprawdę okropny przypadek, prawda? Zdeformowane ciele, cierpienia tej nieszczęsnej krowy...

Zerknął na nią szybko.

– Chyba nam obojgu dobrze by zrobiło coś do picia. Zatrzymajmy się przy jakimś pubie.

Oczywiście nie był to pub, przy którym widzieli samochód Pete'a. Szybko znaleźli wolne miejsca. Rose popatrzyła ze współczuciem na Davida, który kupił przy barze drinki i wrócił z nimi do stolika.

– Chyba jesteś bardzo zmęczony. Bolą cię plecy?

Uśmiechnął się smętnie.

– Trochę, ale jakoś wytrzymam. Na szczęście utrzymuję formę. – Opróżnił szklankę jednym haustem. – Już od dawna chcę ci opowiedzieć o swoich planach na przyszłość. Równie dobrze mogę to zrobić tutaj.

– Nie – odparła twardo Rose. – Jesteś zbyt zmęczony, ja zresztą też. Na razie zostawmy ten temat. A co do krowy... Pojedziesz tam jutro sam, czy przekażesz sprawę Pete'owi?

Widząc, jak David zaciska wargi, pożałowała natychmiast swego pytania.

– Ona jest teraz moją pacjentką. Zbadam ją jutro. A jeśli chodzi o Pete'a, to usłyszysz ode mnie parę słów. Przykro mi, Rose, ale on miał dzisiaj dyżur i powinien był odpowiedzieć na wezwanie.

– Oczywiście – odrzekła ze zdziwioną miną. – Nie wiem, dlaczego przepraszasz. Wcale nie zamierzam go bronić, bo nie czuję się za niego odpowiedzialna.

– Nie jest ci przykro z powodu jego zainteresowania Anną? – spytał, patrząc na nią spod oka.

– Nie – odparła spokojnie. – A dlaczego miałoby być?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – W dalszym ciągu nie bardzo rozumiem, co was właściwie łączy. Ciągle mam wrażenie, że coś przede mną ukrywacie. – Przesłał obracać szklankę i spojrzał na nią poważnie. – Nie myślę się, prawda?

Poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Nie powinna była twierdzić, że jest z nim całkowicie szczerą.

– Już ci przecież tłumaczyłam, że zerwaliśmy zaręczyny, a nasz związek był błędem. Co jeszcze mam dodać, żeby cię wreszcie przekonać?

Jej odpowiedź nie zadowoliła Davida, a wręcz go zasmuciła. Rose chciała mu

przez chwilę powiedzieć więcej. Bała się jednak przyznać, że miała uczestniczyć w perfidnym planie Pete'a, podczas gdy szczerze brzydziła się oszustwem.

– Skończyłeś? Powinniśmy chyba ruszać – powiedziała.

W drodze powrotnej David zwolnił przy pubie, gdzie widzieli wcześniej samochód Pete'a, lecz auta już tam nie było. David wzruszył więc tylko ramionami i dodał gazu. Jego irytację zdradzały jedynie zaciśnięte usta.

– Szkoda, że Pete nie utrzymuje ściślejszego kontaktu na przykład z Wendy i Penny – mruknęła Rose.

Zerknął na nią ponuro.

– Już go usprawiedliwiasz? Bardzo to szlachetne z twojej strony, ale sądziłem, że będziesz na niego zła za tę randkę z Anną.

– Dobry Boże! – wykrzyknęła. – Nie obchodzi mnie zupełnie, z kim on się spotyka. Myślałam tylko, że nie powinien tak ryzykować, skoro jest na stażu i ważą się losy jego posady.

– No proszę. A więc jesteś przejęta jego losem – rzekł David z przekąsem.

Rose zamierzała mu właśnie powiedzieć coś niemilego, gdy wpadła nagle na lepszy pomysł.

– Żadne wyjaśnienia nie mają sensu – stwierdziła obojętnie.

– Możesz sobie myśleć, co chcesz. Nie muszę się przed tobą tłumaczyć. Jesteś w końcu moim pracodawcą, a nie psychoanalitykiem. Zresztą, psychoanalityka nie potrzebuję.

David wybuchnął śmiechem i przez moment Rose miała ochotę mu zawtórować.

– I nie zapomniałam wcale o tym, że podobnie jak Pete, pracuję tu tylko tymczasowo. Ale już niedługo tak będzie – dodała szybko, przypomniawszy sobie ich wcześniejszą rozmowę.

– Pod koniec miesiąca wyjeżdżam.

Przestał się śmiać.

– Mam nadzieję, że zmienisz zdanie. Jesteś mi tutaj naprawdę potrzebna. Przemyśl wszystko jeszcze raz, dobrze?

– No... może. Musisz jednak pamiętać, że oddzielam życie prywatne od

zawodowego.

– Spróbuję nie zapomnieć – powiedział cicho i umilkł.

Żadne z nich nie powiedziało ani słowa do chwili, gdy stanęli przed domem.

– Musimy znaleźć czas na dłuższą rozmowę – powiedział – a na razie bardzo ci dziękuję za pomoc.

Gdy zaczęła rozpinąć pas, pocałował ją w policzek. Do takiego pocałunku nie mogła mieć absolutnie żadnych zastrzeżeń, toteż weszła spokojnie do domu, żałując jedynie tego, że pocałunek nie był bardziej płomienny.

Następnego ranka mieli wielu pacjentów i po porannym dyżurze Rose powitała z ulgą przerwę na kawę.

– Jak tam minęła środa? – spytała ciekawie Wendy.

– Niezbyt interesująco – odparła Rose, wzruszając ramionami. – A już na pewno więcej się nauczyłam później na farmie. David... – Urwała i ugryzła się w język, ale było już za późno.

– Dlaczego David musiał tam jechać? – spytała Anna. – Przecież to nie on pełnił dyżur.

– Nie, ale dziewczynom nie udało się skontaktować z Pete'em. – Dostrzegła zmartwioną minę Anny. – Ktoś musiał pomóc tej krowie. To był nagły przypadek.

– Musiałam w końcu zadzwonić do Davida – rzekła Wendy oskarżycielskim tonem, patrząc na Annę – a ty siedziałaś z Pete'em w pubie, prawda? Tak przynajmniej sądziłyśmy.

– Tak, Pete jednak twierdził, że wszystko jest w porządku, bo ma przy sobie komórkę.

– Dzwoniłyśmy wielokrotnie, lecz bez skutku. Musiał ją wyłączyć. – Wendy wzruszyła ramionami. – Pete wpakował się w tarapaty, ale to nie twoja wina.

Anna zmarszczyła brwi.

– Jeżeli wyłączył komórkę, będąc na dyżurze, to na pewno sobie na nie zasłużył. Gdyby któryś z asystentów mojego ojca postąpił w ten sposób, wyleciałby chyba z pracy. Ojcu nawet o tym nie wspomnę, bo Pete straciłby szansę... – Spłoszona

zagryzła wargi. – Zapomnijcie, co powiedziałam, dobrze? To miała być tajemnica. Zapadła długa cisza.

– Usłyszałyśmy wystarczająco dużo, żeby teraz umierać z ciekawości. No, mówże wreszcie wszystko do końca. Co ma z tym wszystkim wspólnego twój ojciec? Chyba że Pete chce się u niego zatrudnić...

– Prosiłam was, żebyście o tym zapomnieli – szepnęła Anna drżącym głosem i podeszła do drzwi. – Będę w sali pooperacyjnej.

Penny już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, lecz Rose ją powstrzymała.

– Daj spokój, to nie nasza sprawa. Wracajmy do pracy.

Przez około pół godziny Rose pracowała spokojnie w gabinecie. Słyszała kilkakrotnie z daleka dzwonek telefonu, ale pozostawiono ją w spokoju. Kiedy skończyła przyjęcia, poskładała starannie papiery. W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do gabinetu wszedł David.

– Można? Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale chciałbym tutaj zamienić parę słów z Pete'em.

Wyszła, nie patrząc w oczy żadnemu z nich. Zamknawszy drzwi, skierowała się do magazynu i przejrzała leki. Nagle zadzwonił telefon.

Po drugiej stronie linii była roztrzęsiona właścicielka psa potrąconego przez ciężarówkę. Rose zapisała szybko jej nazwisko oraz adres i właśnie wkładała zakiet, gdy zobaczyła, że Pete i David wychodzą z gabinetu. Pete był wyraźnie pochmurny, wyrazu twarzy Davida nie potrafiła odczytać. Natychmiast poinformowała Davida, dokąd się wybiera, ale on tylko pokręcił głową.

– Nie musisz nigdzie jechać. Nie mam teraz nic pilnego – rzekł i zwrócił się do Pete'a: – Weź za mnie rutynową wizytę w Hedge Piggeries.

– Naprawdę nie potrzebuję pomocy – zaprotestowała Rose.

– Doskonale sobie poradzę z nieprzytomnym psem.

– Nigdy nie twierdziłem, że mogłoby być inaczej. Ale i tak zamierzam do niego jechać.

Rose oblała się rumieńcem i wręczyła mu adres.

– No cóż, to ty jesteś szefem. Możesz robić, co chcesz.

– Nie wszystko – odparł cicho i wyszedł.

Pod czujnym nadzorem Susan, Penny i Wendy poczyniły przygotowania do przyjęcia pacjenta z wypadku. Rose poszła do sali pooperacyjnej, by obejrzeć kota, który nie mógł się wybudzić z narkozy. Po podaniu mu zastrzyku z milofiliny odwróciła się do Anny, która stała przy oknie.

Ku swemu wielkiemu zdziwieniu dostrzegła, że Anna ma zapłakaną twarz. Wyglądała tak żałośnie, że Rose otoczyła ją ramieniem.

– Na miłość boską, co ci jest? Żle się czujesz?

– Nic na to nie poradzisz. To sprawa czysto osobista.

– Chodzi o Pete'a? – spytała z wahaniem Rose.

Anna skinęła głową i otarła oczy.

– Bardzo się o niego martwię. – Przełknęła ślinę. – Pewnie się domyślasz, że jestem w nim zakochana.

– O Boże! – mruknęła Rose, zaczerpnęła głęboko powietrza i czekała, by Anna choć trochę się uspokoiła.

– Byłaś z nim kiedyś zaręczona. Kto zerwał? Ty czy on?

– Ja.

– Dlaczego?

Tego było stanowczo za dużo. Rose pokręciła tylko głową, ale gdy znów dostrzegła łzy w oczach Anny, zmieniła front.

– Pete twierdzi... – zaczęła Anna.

– Nieważne, co on twierdzi – wtrąciła szybko Rose, próbując ukryć rosnącą niechęć. – Słuchaj, ta rozmowa zaszła już za daleko. Jeśli nie chcesz, żeby David zobaczył twoje łzy, lepiej się gdzieś schowaj. Nie czujesz się pewnie najlepiej.

– Właśnie nadjeżdża – stwierdziła Anna. – Pójdę chyba do bungalowu.

David wszedł do sali operacyjnej z psem na rękach; tuż za nim podążali zdenerwowani właściciele. Rose popatrzyła na dwie zmartwione twarze.

– Przeżyli państwo okropny szok. Na pewno chętnie napiliby się państwo herbaty. Nastawiłyśmy wodę, proszę spocząć. Jak się wabi pies?

– My nazywamy się Robinsonowie, a to... – kobieta wskazała głową stół – jest

nasz ukochany Bobby. Myśli pani... – Urwała, bliska łez.

– Zrobimy, co się da – szepnęła Rose ze współczuciem.

Do gabinetu weszła Susan, a David skończył tymczasem badanie.

– Pies ma krwotok wewnętrzny, więc zrobimy mu transfuzję. Jeśli to podziała, zajmiemy się tylnymi łapami, które są złamane, ale on nie zniesie znieczulenia ogólnego, więc musimy chwilę poczekać. Ponadto przeżył szok i nie jestem pewien, czy... – Umilkł, widząc zmartwioną twarz pani Robinson. – Najlepiej będzie, jeśli pojedą państwo do domu i zaczekają na mój telefon.

Kiedy państwo Robinson wyszli, psu zaaplikowano kroplówkę i nie pozostało im nic innego, jak tylko czekać. Wszystkie wysiłki na nic się jednak nie zdały. Pies umierał; oddychał coraz słabiej, aż w końcu wydał ostatnie tchnienie. Po rozpaczliwej próbie reanimacji David podszedł do telefonu. Gdy wrócił, blady i roztrzęsiony, Rose poczuła, że ma ochotę go przytulić.

Utrata pacjenta była zawsze ciężkim przeżyciem, lecz poinformowanie właścicieli o jego śmierci należało do zdecydowanie najtrudniejszych zadań. David podszedł do okna i przez chwilę patrzył w szybę nie widzącym wzrokiem.

– Robiłeś, co mogłeś – rzekła Rose, gdy zostali sami. – Nie wolno ci się o nic winić.

Odwrócił się i zobaczył, że Rose ma oczy pełne łez.

– Ja zawsze mam do siebie pretensje. A już przekazywanie złych nowin właścicielom po prostu mnie dobija.

– Jak to przyjęli?

– Są załamani. Wyrzucają sobie teraz, że wypuścili psa na drogę. Ktoś zostawił otwartą furtkę, pani Robinson rzuciła się, żeby ją zamknąć, ale było za późno. Bobby zobaczył drugiego psa po przeciwnej stronie jezdni, wybiegł jak szalony na drogę, a wtedy najechała na niego ciężarówka. – Westchnął głęboko. – Niestety, takie są ciemne strony tego zawodu. – Na moment zamilkł. – W tej sytuacji nie musisz odwoływać spotkania z Richardem – dodał ironicznie.

– Kompletnie o tym zapomniałam – wyznała, oblewając się rumieńcem i przypominając sobie, że powiedziała wcześniej o tym spotkaniu Davidowi.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Baw się dobrze. Sądząc z tego, co mówił, chyba nie zamierza zasypiać gruszek w popiele.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – odparta z urazą w głosie. – To po prostu mój stary przyjaciel.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Tylko nie zapominaj, że jesteś tu zatrudniona.

– Jeśli sądzisz, że zamierzam mu opowiedzieć, jak prowadzisz praktykę, to się mylisz. Powinieneś zresztą sam doskonale to wiedzieć.

– Nie o to mi chodziło – szepnął. – Boję się tylko, że będzie chciał cię namówić na założenie wspólnej lecznicy.

Rose zupełnie nie podejrzewała Richarda o takie intencje, niemniej pomysł wydał się jej nagle atrakcyjny. Myślała o tym całe popołudnie. Oczywiście, Richardowi mogło zależeć na kimś więcej aniżeli tylko współniku. Richard zresztą podobał się kobietom, lecz Rose nigdy nie należała do szerokiego grona jego wielbicielek.

Z drugiej strony był David z tą swoją niezwykłą zaborczością. Na samo wspomnienie jego oświadczyn znów ogarnęło ją zdziwienie. Żartował czy mówił poważnie? I co ona właściwie do niego czuła? Fakt, iż na jego widok serce zaczynało jej bić stanowczo zbyt mocno, mogła złożyć na karb wyrzutów sumienia z powodu próby oszustwa. Zdawała sobie jednak sprawę, że jest w tym coś więcej.

Jej stosunek do Davida miał zdecydowanie dwuznaczny charakter, lecz na razie nie rozumiała swych uczuć. Dlatego też odłożyła je na bok, obiecując sobie, że przemyśli wszystko jeszcze raz w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Przez resztę dnia nie wydarzyło się nic ciekawego, a potem zaczęła przygotowywać się do wyjścia. Od czasu do czasu przerywała i zaczynała się zastanawiać, z jakiego właściwie powodu zadaje sobie tyle trudu. W końcu wychodzi po prostu na kolację z przyjacielem z dawnych czasów. Richard zniknął z jej życia, kiedy zaręczyła się z Pete'em, i potem nie poświęciła mu już nawet jednej myśli.

Wysuszyła niecierpliwie świeżo umyte włosy i uczesała je tak, że spadały jej na ramiona piękną, lśniąca falą. Potem wklepała w twarz krem i zrobiła makijaż. Wpatrzona w swe odbicie stwierdziła nagle, że wolałaby mieć w perspektywie

wieczór z Davidem. Zrozumiała jednocześnie, że właściwie nie przestaje o nim myśleć. Przypomniała sobie również jego wyznania. Chyba jednak nie mówił poważnie, że jest w niej zakochany...

Zachowywał się naprawdę bardzo dziwnie. Obiecał, że nie będzie jej niepokoił i wydawał się bardzo ucieszony faktem, że Richard okazuje jej tyle zainteresowania. Był szczery, czy też po prostu chciał, by dalej dla niego pracowała? Jeśli tak, to przechytrzyła go, rezygnując z posady. Kiedy jednak sobie przypomniała, jak ją prosił, by przemyślała wszystko jeszcze raz, zrozumiała, że nie zniesie myśli o rozstaniu.

Niechętnie i z pewnym zdziwieniem musiała się sama przed sobą przyznać, że chyba się w nim zakochała. Nagle pokręciła głową, jakby chciała odpędzić od siebie te fantazje. Wstała, przeszukała garderobę i wreszcie wybrała długą jedwabną suknię, która leżała na niej jak druga skóra, wspaniale eksponując figurę. Postanowiła mimo wszystko jak najlepiej się bawić.

Ku jej ogromnemu zdumieniu wieczór okazał się bardzo miły. Przez te parę lat, gdy się nie widzieli, Richard wydorósł i teraz traktował ją naprawdę ujmująco. Nie ukrywał zadowolenia z faktu, że zerwała zaręczyny z Pete'em, i proponował kolejne spotkania, do czego z kolei ona odnosiła się z rezerwą. Zdała sobie sprawę z tego, że jeśli tylko ona zechce, ich odnowioną znajomość może przybrać inny charakter. Całując go na dobranoc, nie czuła jednak nic, choć domyślała się, że Richard próbuje powstrzymać żądze.

Przygotowując się do snu, poczuła ukłucie zawodu. Byłoby miło, gdyby potrafiła odpowiedzieć na pocałunek Richarda. Przez chwilę zastanawiała się nawet poważnie, czy w ogóle potrafi kochać. Pete nie wzbudzał w niej podniecenia i była bardzo szczęśliwa, kiedy zerwali. Richarda ledwo tolerowała. Może to jej czegoś brak?

Przez dłuższą chwilę leżała z otwartymi oczami i po długich rozmyślaniach zdecydowała się przyjąć zaproszenia Richarda. Zanim jednak zapadła w niespokojny sen, znowu pomyślała o Davidzie, jedynym mężczyźnie, który – jak sądziła – potrafiłby obudzić w niej kobietę.

Rozdział 6

Następnego ranka poczekalnia była pełna. Rose nie miała ani jednej wolnej chwili, a i Susan była bardzo zajęta.

Po zbadaniu swojej pierwszej pacjentki, papugi cierpiącej na biegunkę, Rose nakazała właścicielce, by podawała ptakowi antybiotyki w wodzie do picia. Następnie spiłowała zęby królikowi i wykastrowała dwa koty. Po umówieniu się z właścicielami kolejnych czworonogów na następne zabiegi, usiadła z ulgą przy kawie.

– Teraz zajmę się ropniakiem macicy – oznajmiła. – Obawiam się jednak, że suka nie przeżyje operacji. Jest stara i zatuczona. Potem usunę krwiak temu spanielowi.

Wskazała młodego spring spaniela uwiązanego przy ścianie. Pies potrząsał głową i od czasu do czasu cicho wył.

– Niestety, mam pilne przypadki, bo chętnie obejrzałabym tę operację – powiedziała Susan.

Rose skończyła kawę i patrzyła na przygotowania czynione przez Penny i Wendy. Upewniwszy się, że wszystkie narzędzia są wysterylizowane, Rose położyła ciężką sukę na stole i zrobiła jej zastrzyk znieczulający. Gdy zwierzę zapadło w sen, w sali pojawiła się Anna w towarzystwie Susan. Rose ogoliła brzuch psa, zrobiła pierwsze nacięcie i pracowała dalej, metodycznie i spokojnie.

W końcu podniosła wzrok.

– Na razie tyle. Teraz ją zaszyję. Możesz już wyłączyć maszynę, Wendy. Mam nadzieję, że ona w końcu odzyska przytomność.

Rose ulokowała chorą sukę w ciepłej klatce, zostawiła ją pod opieką Penny i zatelefonowała do właścicieli, by im opowiedzieć o przebiegu operacji. Potem skierowała całą uwagę na spaniela.

– Z tego rodzaju krwiakiem mamy do czynienia wtedy, gdy na brzegu ucha powstaje opuchlizna, co sprawia, że zwierzę zwiesza głowę zawsze w tę samą stronę. Opuchliznę powoduje z kolei zadrapanie lub uderzenie, w wyniku którego pod skórą

zaczyna się zbierać krew lub surowica. Zrobię nacięcie, żeby dać im ujście. A potem zeszyję skórę tak, żeby nic się już pod nią nie dostało.

Wkrótce ucho było zszyte, a pies – po niezbyt głębokim znieczuleniu – szybko przyszedł do siebie. Nałożono mu specjalny kołnierz uniemożliwiający drapanie i włożono do klatki, gdzie miał czekać na właściciela. Rose umyła ręce i poszła do gabinetu, gdy tymczasem pielęgniarki sprzątały salę. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu, Rose ujrzała w gabinecie Davida. Miał dziwną minę – trochę niepewną, trochę smutną.

– Coś się stało? – spytała.

– Nie – odparł szybko. – Tak się tylko zastanawiałem... Dzień jest piękny, zapowiadano upał, więc może wybrałabyś się gdzieś ze mną wieczorem? Poszlibyśmy na spacer, a potem zjedli kolację. Na przykład w Downs Hotel? Słyszałem, że jest podobno niezły.

Rose popatrzyła na niego zdziwiona, a gdy spotkały się ich oczy, poczuła przyływ podniecenia.

– Z przyjemnością – odparła bez wahania. – Mogę już zaraz wyjść, Susan poradzi sobie z maruderami. Muszę się tylko przebrać. Spotkamy się... powiedzmy o wpół do ósmej.

Skinął głową.

– Pete ma dziś dyżur i jestem pewien, że tym razem nie nawali – dodał z ponurym uśmiechem.

Pozostawiona samej sobie Rose delectowała się perspektywą wieczoru z Davidem. Przebrała się szybko, zaparzyła kawę i usiadła z filiżanką przy oknie. Nagle zobaczyła w oddali nadjeżdżające auto. W pierwszej chwili pomyślała, że to David przyjechał po nią trochę za wcześnie, ale zaraz potem spostrzegła swą pomyłkę – na podjeździe stanął samochód Pete'a. Czego on może od niej chcieć? Podeszła zirytowana do drzwi i wbiła w niego wzrok.

– Proszę, proszę – mruknął, obrzucając ją zaintrygowanym spojrzeniem. – Jaka wystrojona! Z jakiej to okazji? – zapytał i nie czekając na zaproszenie, wszedł do pokoju.

– Jestem umówiona i niedługo wychodzę. Czego sobie życzysz?

– Z Davidem? – spytał z nieprzyjemnym uśmiechem.

Nie odpowiedziała, lecz wbrew sobie oblała się rumieńcem.

– Widzę, że całkiem zręcznie rozgrywasz swoją partię – rzekł uszczypliwie. – Teraz to zresztą nie ma dla mnie znaczenia. Przyszedłem powiedzieć ci coś w zaufaniu. Chcę cię prosić o przysługę. – Przeszedł przez pokój i stanął na wprost Rose. – Zamierzam stąd wyjechać. Ojciec Anny ma wakat w swojej lecznicy, a ja zamierzam się ubiegać o tę posadę. Ciebie chciałbym tylko prosić o pewnego rodzaju poparcie. Anna jest na mnie trochę zła za ten niefortunny dyżur, kiedy David musiał odbierać poród. Chciałbym, żebyś pochwaliła moją pracę, powiedziała, że jestem godny zaufania, a ten niemiły incydent to nic nie znacząca wpadka, która może się przecież każdemu zdarzyć. Proszę cię, Rose. Pomóż mi przez wzgląd na stare czasy. Bardzo mi zależy na tej posiadzie. Wkrótce mógłbym zostać współnikiem. Na Annie też mi zresztą zależy. To świetna dziewczyna, a poza tym chyba mnie kocha.

Rose popatrzyła na niego z niechęcią. Był naprawdę godny pogardy.

– Biedna Anna – mruknęła.

Zmarszczył brwi.

– A cóż to za głupstwa? Jeśli dostanę tę pracę, Anna będzie szczęśliwa, ja zresztą też. Teraz – zastanawiał się chwilę, co powiedzieć – jest wprawdzie na mnie trochę zła, bo zawiodłem zaufanie Davida i w ogóle, ale taka sytuacja już się nie powtórzy, a ty chyba jakoś to wszystko wyprostujesz. Jest jeszcze coś – dodał. – Jak już wspominałem, zależy mi na dyskrecji: nie chcę, żeby David wiedział, że zamierzam wyjechać, więc zachowaj to dla siebie.

Rose wciągnęła głęboko powietrze.

– Nie będę uczestniczyła w takich spiskach. Sam musisz toczyć swoje bitwy.

Zmarszczył brwi.

– Spodziewałem się odmowy, ale z drugiej strony pomyślałem sobie, że mój wyjazd byłby ci przecież na rękę. David przestałby wreszcie myśleć, że coś knujemy.

Rose zamilkła zdumiona. A więc Pete wie o podejrzeniach Davida! Rzeczywiście, byłoby bardzo dobrze, gdyby wyjechał. Przynajmniej nie musiałaby przekonywać

David, że coś przed nim ukrywa.

– Życzę ci szczęścia – powiedziała w końcu. – Nie chcę jednak, żeby nas wiązały jakieś tajemnice. Jeśli David zacznie się czegoś domyślać, powiem mu prawdę.

– Nie wolno ci tego zrobić! – W oczach Pete'a błysnął prawdziwy gniew. – Nie mogę palić za sobą mostów, bo jeśli nie dostanę pracy o ojca Anny, będę musiał zostać. Po co ja się przed tobą wygadałem! Proszę się, Rose, przez wzgląd na stare czasy...

Rose złagodniała. Prawdopodobieństwo, że David zapyta ją o cokolwiek, było nikłe.

– No dobrze – mruknęła w końcu. – Pod warunkiem, że złożysz wymówienie z dużym wyprzedzeniem.

– I wstaw się za mną u Anny.

– Nie. Anna sama musi podjąć decyzję – rzekła stanowczo.

Pokręcił z żalem głową.

– Cóż, muszę się z tym pogodzić, chociaż liczyłem na zrozumienie. Mam tylko nadzieję, że dotrzymasz słowa i nie wypaplasz niczego Davidowi.

Słyszając pisk opon na podjeździe, podbiegła szybko do okna i odwróciła się niespokojnie do Pete'a.

– To David! I znowu będę musiała mu tłumaczyć, co ty tu robisz.

– Mogłem cię na przykład przeproszać za to, że przeze mnie musiałaś jechać do porodu na farmę. Podobno byłaś wtedy z Davidem.

Zamknął za sobą drzwi, zostawiając Rose w stanie ogromnego wzburzenia. Pete znów zmusił ją do kłamstwa.

Zobaczyła przez okno, jak panowie zamieniają z sobą parę słów, a potem Pete wsiadł do auta, pomachał jej ręką i odjechał, podczas gdy David stał na ganku zatopiony w myślach. Po chwili jednak wzruszył ramionami i zapukał do drzwi.

– Co on tu robił? – spytał, wchodząc do pokoju.

– Przyszedł mnie przeprosić. Dowiedział się, że byłam wtedy na farmie i zrobiło mu się głupio.

– Mhm. To dziwne. Kiedy jaz nim rozmawiałem, nie okazał żadnych wyrzutów

sumienia, choć nawet zagroziłem, że jeszcze jeden taki numer i straci szansę na spółkę. Wspomniał ci o tym?

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie był tu zresztą zbyt długo.

– Często przychodzi?

– Nie – powtórzyła, czując, że znów oblewa się rumieńcem. Zażenowana, odwróciła głowę, pragnąc uniknąć przenikliwego wzroku Davida. – Jedźmy już.

– Dobrze – odparł chłodno.

Wyszli z domu i wsiedli do samochodu.

– Stanę tam, a dalej pójdziemy na piechotę – powiedział. – Może tak być?

Skinęła głową, zmartwiona jego oficjalnym zachowaniem. David znów podejrzewa ją o nieszczerłość, ale nie mogła nic na to poradzić. Zrobiła więc kilka entuzjastycznych uwag na temat pięknego wieczoru i w końcu atmosfera trochę się poprawiła.

Wieczór był w istocie wspaniały. David zaparkował auto na urwisku, ponad plażą, wysiadł i otworzył drzwiczki przed Rose.

– Ucieknijmy przed tymi ludźmi – zaproponował, wskazując małą grupkę stojącą na skale.

Przytaknęła.

– Oni chyba nie zamierzają zawędrować za daleko.

Szybko wysforowali się naprzód i poszli swoją drogą. Pete ujął jej dłoń i zaczerpnął głęboko powietrza.

– Jak tu cudownie, prawda? – spytał, patrząc na jej rozpromienioną twarz. – Piękny wieczór z piękną dziewczyną.

Dotyk Davida przyprawił Rose o przyspieszone bicie serca.

Nie odezwała się jednak ani słowem, wmawiając sobie, że to nic nie znaczy.

– Zamilkłaś. Czy coś cię martwi?

– Nie – odparła pospiesznie. – Delektuję się po prostu tą ciszą. Słysząc tylko krzyk mew. Popatrzmy, jak latają nad skałami. – Cofnęła rękę, podeszła na sam brzeg urwiska i spojrzała w dół.

– Ostrożnie. Podobno cierpisz na lęk wysokości.

Rose wciąż jednak patrzyła na brzeg.

– Popatrz! – wykrzyknęła nagle. – Tam coś leży. Wygląda na zwierzę!

Skierował wzrok we wskazane przez nią miejsce.

– Mój Boże! Rzeczywiście. To chyba pies. Biedak gonił pewnie za królikiem albo innym zwierzakiem. Prawdopodobnie nie żyje, ale pójde i sprawdzę.

– Chyba nie zamierzasz zejść tędy na dół? – zapytała niespokojnie.

– Nie, ale jesteśmy już blisko tej ścieżki, o której ci wspominałem. Pójde tam i spróbuję go tutaj przynieść. Zostań.

Po paru chwilach, które trwały niemal wieczność, David znalazł się w końcu na plaży. Rose widziała z góry, jak pochyła się nad zwierzęciem i jej lęk jeszcze się zwiększył. Badanie nie zajęło zbyt wiele czasu. David podniósł się z klęczek, wstał i popatrzył jeszcze raz na psa. Nagle, jakby podjął jakąś decyzję, wziął zwierzę na ręce i rozpoczął długą drogę z powrotem.

– Umarł na moich oczach – oświadczył już na górze. – Biedak. Do obroży przyczepiono kartkę z adresem i nazwiskiem właścicieli. Znam ich zresztą. To Robertsowie, mieszkają o kilometr stąd. Zabierzmy psa. Nie możemy go tak po prostu zostawić. Na pewno bardzo się o niego martwili. Teraz przynajmniej będą wiedzieli, co się z nim stało.

Patrzyła z podziwem, jak David podnosi psa i wkłada go do bagażnika. Wczuł się najwyraźniej w sytuację właściciela i chciał mu oszczędzić większych zmartwień.

– Mogłeś po prostu zdjąć mu obrozę i oddać farmerowi.

Popatrzył na nią poważnie.

– Tak, ale gdyby to był mój pies, chciałbym go pochować.

– Milczał przez chwilę. – Masz mnie za idiotę, prawda?

– Ależ skąd! Postąpiłeś bardzo szlachetnie.

– Dziękuję ci, Rose. Jedźmy zatem na farmę. Wolałbym mieć już to wszystko poza sobą.

Kiedy dotarli na miejsce, Rose oświadczyła, że zostanie w samochodzie.

David nacisnął dzwonek i po chwili otworzył mu drzwi mężczyzna w średnim wieku. Później nadeszła pani Roberts, która po wysłuchaniu smutnej opowieści

wybuchnęła płaczem, a potem poszła za mężczyznami do auta.

– Zasłużył pan na drinka, doktorze – powiedział smutno pan Roberts, gdy ułożył swego ulubieńca na jego posłaniu. – Byłoby mi bardzo przykro, gdybym wiedział, że porwały go fale.

Przykrył psa kocem i weszli do kuchni, gdzie gospodarz podał im drinki.

– Jasper był z nami dość krótko – oznajmiła pani Roberts.

– Bardzo często wypuszczał się na urwisko. Przedtem mieszkał w domku na plaży i przyzwyczał się do polowań na króliki. Nie mógł uniknąć takiego losu. – Urwała, gdyż nagle otworzyły się drzwi. – O, jest Judy.

Wysoka, szczupła blondynka z włosami do ramion patrzyła przez chwilę na przykrytego psa.

– To bardzo ładnie z twojej strony, że go przyniosłeś – powiedziała, patrząc na Davida. – Zrobiłeś to przez wzgląd na stare czasy?

Podeszła bliżej i objęła Davida. Ten jednak poklepał ją tylko niezręcznie po ramieniu.

– Zobaczyłem wasze nazwisko na obroży. Nie mogłem go tak zostawić.

Westchnęła.

– Już dawno nie spacerowaliśmy razem po plaży, prawda?

Pan Roberts zakasłał dyskretnie.

– Napij się, Judy. Łatwiej dojdiesz do siebie.

Dziewczyna wzięła szklaneczkę od ojca i z zaciekawieniem popatrzyła na Rose.

– Ja i David byliśmy bliskimi przyjaciółmi – wyjaśniła, patrząc na Rose. – Chyba los nas znów zetknął w ten sposób. – Zmarszczyła nagle brwi. – A więc pani była z nim nad morzem! Najwyraźniej zajęła pani moje miejsce.

Zaskoczona jawną wrogością kobiety, Rose milczała.

– Musimy już iść – rzekł pospiesznie David. – Dzięki za drinka. Przykro mi bardzo z powodu Jaspera.

Pani Roberts, spodziewając się najwyraźniej kolejnego wybuchu, nie spuszczała wzroku z córki. Judy jednak patrzyła tylko błagalnie na Davida. Gdy ten odwrócił się, by odejść, natychmiast stanęła przy nim.

– Buzi? Na pamiątkę starych czasów? – zapytała słodko.

Rose udawała, że nie słyszy, lecz kątem oka spostrzegła, że David posłusznie schyla głowę i cmoka szybko Judith w policzek.

– Zjrzę do ciebie do gabinetu – zapowiedziała Judith już normalnym głosem.

– Judith nie przejęła się specjalnie śmiercią Jaspera, prawda? – spytała Rose, kiedy jechali w stronę hotelu.

– Nie – odparł krótko David. – Ona w ogóle nie lubi zwierząt. Dlatego właśnie...

– Zacisnął ręce na kierownicy, ale nie powiedział już ani słowa.

Choć Rose płonęła z ciekawości, o nic go nie wypytywała. Podczas posiłku rozmawiali na obojętne tematy i napięcie wyraźnie spadło. David wypił w końcu ostatni łyk kawy, odstawił filiżankę i westchnął.

– Pewnie się domyślasz, że miałem romans z Judith. Spodobała mi się od pierwszego wejrzenia, ale potem, kiedy odkryłem, że ona nie lubi zwierząt, wszystko się skończyło. Pewnego dnia jechaliśmy w odwiedziny do przyjaciół, gdy na poboczu zobaczyłem leżącego psa. Oczywiście wysiadłem, żeby sprawdzić, czy żyje, a kiedy stwierdziłem, że jest ranny, postanowiłem go zawieźć do lecznicy. Judy była wściekła, gdy zadzwoniłem do znajomych, żeby odwołać spotkanie. Udało mi się ocalić psa, ale Judy powiedziała, że powinienem był go zostawić przy drodze, bo jeden pies więcej czy mniej nie ma żadnego znaczenia. I to mi wystarczyło.

Rose poczuła, że robi się jej lżej na sercu. Judith i David: romans, który David zakończył, a Judith pragnęła odnowić. Ile go kosztowało zerwanie tej więzi? Niespodziewane przybycie dziewczyny najwyraźniej nie zrobiło na nim wrażenia. – Bardzo ci na niej zależało? – spytała impulsywnie i natychmiast tego pożałowała.

David wciągnął ze świstem powietrze.

– Byłem w niej zakochany... Tak mi się przynajmniej wydawało – dodał po chwili milczenia. – Teraz jednak wiem, że to było tylko złudzenie. Czasem mi się wydaje, że miłość jest zawsze iluzją i umiera natychmiast potem, gdy w człowieku, którego kochasz, dostrzegasz jakąś poważną wadę. – Wziął do ręki filiżankę, wypił szybko kawę i zerknął na zegarek. – Chyba powinniśmy wracać.

Podczas jazdy Rose siedziała pogrążona w myślach. Czyżby David robił jakieś

aluzje do niej? Niedawno twierdził wprawdzie, że ją kocha, ale może i w jej przypadku doznał rozczarowania. To by wyjaśniało jego obojętność wobec zalotów Richarda, a prowokujące pytania utwierdzały go jedynie w przekonaniu, że jest oszukiwany. „Poważną wadę” w przypadku Rose stanowiłyby jej kłamstwa.

No cóż, pomyślała wojowniczo, jeśli miłość można tak włączać i wyłączać, to na pewno nie jest prawdziwa. Ona sama, gdyby darzyła kogoś prawdziwym uczuciem, nie zwróciłaby uwagi na żadne jego wady i kochała go pomimo wszystko. Rozczarowana postawą Davida zamilkła na dłuższą chwilę. Gdy dojechali na miejsce i David stanął w progu, najwyraźniej czekając na zaproszenie, miała ochotę odesłać go do domu. Widząc jej wahanie, odwrócił się, by odejść, i w tej samej chwili Rose pożałowała swej nieuprzejmości.

– Miałbyś może ochotę wpaść na kawę? – spytała, odsuwając się z przejścia. – Dziękuję ci bardzo za uroczy wieczór. Doskonale się bawiłam.

– Ja również – odparł – choć czasem odnosiłem wrażenie, że chyba się nudzisz.

Poszedł za nią do kuchni i usiadł przy stole. Rose postawiła tymczasem czajnik na kuchence, po czym nasypała kawę do filiżanek.

– Nigdy się przy tobie nie nudzę, choć nie zawsze cię rozumiem.

Zaśmiał się krótko.

– Podobnie jest ze mną. Ja też czasem... – Urwał. – Jest między nami jakaś bariera, którą bardzo chętnie bym zburzył.

Odwróciła się do kuchenki. Gdy parzyła kawę, serce zabiło jej stanowczo zbyt mocno, nie powiedziała jednak ani słowa. W jaki sposób mogłaby usprawiedliwić tę sieć oszustw, w którą została wplątana?

Popatrzył na nią badawczo i westchnął.

– Cóż, chyba muszę pozostawić te sprawy ich własnemu biegowi i mieć nadzieję, że bariera sama kiedyś runie. Być może to tylko wyobraźnia, a ty jesteś rzeczywiście taka, jaką się wydajesz. Ale... zmieńmy temat. Jaki jest właściwie twój stosunek do Richarda?

Poczuła, że się czerwieni.

– Nic do niego nie czuję. To tylko przyjaciel.

– Chciałby jednak być kimś więcej – stwierdził David niemal sarkastycznie. – Prawie mu współczuję.

– Zostaw to szlachetne uczucie dla kogoś innego. Richard z pewnością przeżyje moją obojętność. A moje serce stanowi wyłącznie moją własność.

– Czego się nie da powiedzieć o mnie – mruknął David. – Może to sobie powinienem współczuć.

Ta odpowiedź wprawiła Rose w stan konsternacji. Udała jednak, że nie rozumie, o co chodzi.

– A ty pewnie żałujesz zerwania z Judith Roberts. Ona chyba chciałaby znów nawiązać z tobą romans, ale ty jesteś zbyt wielkim perfekcjonistą, żeby jej wybaczyć niechętny stosunek do zwierząt.

– Dobry Boże! A więc uważasz mnie za perfekcjonistę?

– Owszem – odparła wojowniczo. – Rzucasz dziewczynę z powodu jednej wady. Jakby się zawstydzil.

– To nie był jedyny powód. Nie powinnaś mnie tak potępiać.

– Mogę się sugerować tylko tym, co mi mówisz. – Zrobiła obojętną minę i uniosła ręce tak, jakby zamierzała zakończyć rozmowę. – W każdym razie to nie ma nic wspólnego ze mną. Jeszcze kawy?

– Nie, dzięki. Muszę już iść. – Wstał i Rose również się podniosła. – Ta pogoda chyba się utrzyma. Może poszlibyśmy kiedyś popływać?

Miała właśnie odmówić, gdy nagle pomysł zaczął się jej podobać.

– To byłoby miłe, ale nie chcę iść tam, gdzie znaleźliśmy psa. Robi mi się słabo już na samą myśl o tej stromej ścieżce. Naprawdę mam lęk wysokości.

– Wiezorami na głównej plaży też nie ma tłoku. Może jutro? Susan zostanie w gabinecie, a Pete obsłuży farmy, gdyby były jakieś wezwania.

– Jutro Susan ma wolny dzień.

– W takim razie pojutrze?

Skinęła głową.

– Ale nie pływam specjalnie dobrze – dodała ze śmiechem.

– Będę cię pilnował.

Odwrócił się nagle i wziął ją w ramiona. Czekwała spokojnie na ten pocałunek, a gdy poczuła jego usta na swoich wargach, nie bronila się. Najpierw pocałował ją delikatnie, potem gwałtowniej. Zaniepokojona wyrwała się z jego objęć.

– Przepraszam – powiedział. – Czy to było dla ciebie zbyt wiele?

– Obiecałeś, że nie będziesz mnie niepokoił – przypomniała z naganą w głosie.

Zbladł, żyłka na jego skroni pulsowała.

– Naprawdę? W takim razie mogę tylko stwierdzić, że nie potrafię ci się oprzeć.

W głowie kłębiły się jej tysiące myśli, serce biło stanowczo za mocno. Uścisk Davida i jego pocałunki przyprawiły ją o nieznane dotąd drżenie. A przecież nie mogła być zakochana w Davidzie. W obliczu tych wszystkich przemilczeń i kręctw to byłoby zdecydowanie okropne.

Stopniowo się uspokoiła i postanowiła trzymać go na dystans. Może niepotrzebnie wyraziła zgodę na wieczorne spotkanie? Westchnęła i doszła do wniosku, że lepiej się nad wszystkim spokojnie zastanowić i zdecydować następnego dnia, po dobrze przespanej nocy.

Rano jednak miała tylu pacjentów, że nie mogła zebrać myśli. W przerwie zdążyła jedynie wypić szybko kawę.

– Najpierw zoperuję tego psa z owrzodzeniem oka – powiedziała pielęgniarce.

– Potem pobiorę próbkę naskórka temu drugiemu. Jestem prawie pewna, że to świerzby, ale muszę sprawdzić. A później jeszcze trzy szczury do wykastrowania. – Zaśmiała się głośno. – Zupełnie nie rozumiem, po co ktoś hoduje szczury. Czyżby był na nie taki popyt?

– W takim razie po co chce je kastrować?

– Bo tak łatwiej je sprzedać jako zwierzątka domowe. – Rose podniosła się z miejsca i przystanęła przy oknie. – Ktoś idzie. To chyba coś pilnego.

Z samochodu wysiadła młoda dziewczyna z koszykiem dla kotów w ręku. Rose rozpoznała ją natychmiast. Judith Roberts. Cóż, Judith zapowiedziała odwiedziny i najwyraźniej nie traciła czasu. David pojechał jednak na farmę do konia cierpiącego na kolkę i nie mówił, kiedy wróci. Judy ma zatem pecha. Rose odwróciła się do pielęgniarek i poprosiła, aby odstawiły kawę. Kiedy Judy Roberts weszła do

gabinetu, stół był gotowy na przyjęcie pacjenta.

– Wiem, że już skończyły się przyjęcia, ale ta kocica zaszyła się w kącie i musiałam jej strasznie długo szukać – rzekła Judith. – Mama bardzo się o nią niepokoi – dodała, stawiając koszyk na stole. – Zastałam Davida? Chciałabym, żeby ją obejrzał.

– To należy raczej do moich obowiązków – powiedziała Rose. – Wraz z koleżanką, która ma dzisiaj zresztą wolny dzień, zajmuję się małymi zwierzętami. A Davida nie ma. Pojechał do konia na farmę.

Judith wyraźnie posmutniała.

– Jaka szkoda! No cóż, w takim razie będzie pani musiała sama obejrzeć tego podłego zwierzaka. Zresztą chyba nic jej nie dolega.

Rose otworzyła drzwi do klatki i zobaczyła młodą, burą kotkę, która patrzyła na nią niespokojnym wzrokiem. Kotka wyglądała zdrowo i wyginała groźnie wysoko uniesiony ogon. Gdy Rose zaczęła mierzyć jej temperaturę, miauknęła z oburzeniem i wysunęła ostre pazury, lecz spokojny głos Rose podziałał na nią kojąco. W tej samej chwili Judith uderzyła mocno kotkę w pyszczek, ignorując zupełnie oburzenie Wendy.

– Nie powinna była pani tego robić – powiedziała ostro Rose. – Biedactwo działa po prostu instynktownie. – Wyjęła termometr. – Nie ma gorączki. Co jej właściwie dolega?

– Matka prosiła, żebym zaniósła ją do lekarza i sprawdziła, czy wszystko w porządku.

Rose owinęła niesforną kotkę ręcznikiem i kontynuowała badanie – zajrzała jej do uszu, nosa, oczu. Potem osłuchiwała serce. Tak jak się spodziewała, wszystko było w porządku. Kotka posłużyła Judy jedynie jako pretekst do odnowienia znajomości z dawnym narzeczoną.

Rose już miała włożyć zwierzątko z powrotem do koszyka, gdy do gabinetu wszedł David, który na widok Judith stanął jak wryty. Judith, ignorując jego zdumienie, uśmiechnęła się nieśmiało.

– Nie sądziłam, że tak szybko się spotkamy, ale ponieważ nasza maleńka była

trochę nie w sosie, przyniosłam ją na badanie – powiedziała, wskazując uwięzionego kota, który miauczał żałośnie. – Jak się jednak okazało, nic jej nie dolega. Ale może mógłbyś na nią zerknąć fachowym okiem, żeby się upewnić – dodała po chwili, patrząc prosząco na Davida. – Tak bardzo lubię to uroczestwo stworzonko.

– Coś podobnego! – wykrzyknął David z niedowierzaniem.

– A ja myślałem, że nie lubisz zwierząt! Zmieniłaś się trochę, prawda?

– Bardzo. Nie mogę patrzeć, jak te biedactwa cierpią. Zbadaj Tibby, dobrze? Tak dla mojego spokoju.

Ze skrywaną niechęcią Rose zaczęła otwierać koszyk.

– Nie, absolutnie nie ma takiej potrzeby – oznajmił David.

– W mojej klinice właśnie Rose jest odpowiedzialna za małe zwierzęta i jej diagnoza absolutnie mi wystarczy. A teraz się pożegnam. Mam masę pracy.

Skierował się zdecydowanym krokiem w stronę drzwi, a Judy pospieszyła za nim.

– Tata chciałby, żebyś zajął się naszą farmą, więc może wpadniesz w niedzielę na drinka, żeby to omówić.

Rose nie odezwała się już ani słowem, ale napotkała krytyczne spojrzenie Wendy.

– Miejmy nadzieję, że David nie da się nabrać na te sztuczki – mruknęła pielęgniarka.

David jednak najwyraźniej dał się nabrać, gdyż, kiedy po kilku minutach odprowadzał Judith do drzwi, zachowywał się o wiele sympatyczniej niż na początku.

– Spróbuję wpaść w niedzielę – obiecał na pożegnanie i wrócił do gabinetu.

Wyszedł, gdy Rose zaszywała właśnie kota po operacji usunięcia ogromnego guza.

– Chciałbym, żebyś wybrała się ze mną w niedzielę do Robertsów – powiedział, gdy odcinała nitkę. – Jeśli ja będę tam pracował, to również i ty powinnaś się zorientować, jak wygląda ich farma.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Nie rozumiem...

– To chyba jasne. Jeśli kiedyś nie będę mógł tam pojechać, to mnie zastąpisz.

– Przecież Pete...

– Mówię o sytuacji szczególnej, takiej, w której nie można liczyć ani na Pete'a, ani na mnie.

– To się pewnie nie zdarzy, a poza tym nie zostałam tam zaproszona.

– Nieważne – odparł ostro. – Umów się jakoś z Susan. Teraz jadę na Hill Farm do krowy z zapaleniem wymion. Do zobaczenia.

Rose oddała kota Penny, a Wendy westchnęła znacząco.

– Kiepska wymówka, prawda? On chyba po prostu potrzebuje ochrony.

– Bzdura – zaproponowała Rose. – Może zaproponuję, żeby zamiast mnie pojechał Pete. Załatwię to jutro, kiedy pójdziemy popływać – dodała niemal bezwiednie.

Wendy uśmiechnęła się szeroko.

– No, no! – mruknęła kpiąco. – Miejmy nadzieję, że jakoś to się ułoży. Na razie wszystko zapowiada się wspaniale.

– Co widzisz niezwykłego w pływaniu? – spytała zaczepnie Rose, i już w chwili, gdy zadała to pytanie, zorientowała się, jak przyjmą je pielęgniarzy.

– Ależ nic – odparła Wendy słodko. – Baw się dobrze i namów Davida, żeby zabrał Pete'a do Robertsów i więcej cię tam nie ciągnął.

Rozdział 7

Następnego dnia po pracy Rose była bardzo zmęczona i miała ogromną ochotę popływać, choć najchętniej udałaby się na plażę sama. Od spotkania już się jednak nie mogła wykręcić, więc, gdy David przyjechał po nią wieczorem, poszła z nim do samochodu bez żadnych dalszych dyskusji.

Na plaży nie spotkali nikogo, morze było bardzo spokojne. David zaparkował na porośniętym trawą parkingu, a Rose zdjęła luźną, białą sukienkę i w samym tylko białoniebieskim kostiumie kąpielowym czekała, by David zdjął spodnie. Kiedy już się rozebrał, rzucił jej zachwycone spojrzenie i razem pobiegli nad morze.

Jeszcze na brzegu przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

– Ścigajmy się – zaproponował i szybko się zanurzył.

Rose bez namysłu popłynęła za nim. David świetnie pływał i szybko wysforował się naprzód. Po kilku minutach Rose odczuła zmęczenie, więc przewróciła się na plecy i postanowiła podryfować do brzegu. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, że odpływ zawraca ją na pełne morze.

Zdyszana i przerażona wypatrzyła Davida pławiącego się radośnie w morzu kilkadziesiąt metrów dalej. Mimo iż machała do niego, nie zwrócił na nią uwagi. Potem wołała, lecz początkowo nie uzyskała odpowiedzi. Wreszcie David podniósł wzrok, zobaczył, co się dzieje i zaczął płynąć jak szalony w stronę Rose.

Gdy znalazł się już blisko, chciała powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, ale natychmiast jej przerwał.

– Leż spokojnie na wodzie – nakazał tonem nie znoszącym sprzeciwu i doholował ją na mieliznę.

– Dziękuję ci, naprawdę, bardzo dziękuję – wyjąkała już na brzegu.

– Dlaczego, na miłość boską, wypłynęłaś tak daleko? – spytał z troską.

– Bo chciałam się dogonić – odparła bezwstydnie.

Uniósł ze zdziwieniem brwi.

– Idę po ręcznik.

Pobiegł do samochodu, wrócił błyskawicznie do Rose i otulił ją wielkim plażowym ręcznikiem, a potem posadził na kamienistym brzegu.

– Kiedy wyschniesz, pójdziemy do samochodu. Co za głupia historia!

Zesztywniała.

– Mówiłam ci przecież, że kiepsko pływam.

– Coś podobnego!

Ten sarkastyczny ton zniwelował całą wdzięczność, jaką do niego czuła.

– Obiecałeś, że będziesz się mną opiekował, a odpłynąłeś bardzo daleko i nawet nie sprawdziłeś, czy daję sobie radę.

– Masz rację – odparł ze skrucą w głosie. – Zupełnie zapomniałem o naszej rozmowie. Byłem jednak taki podniecony perspektywą wyścigu... Możemy już wrócić do samochodu?

Gdy Rose podnosiła się z ziemi, dostrzegła kątem oka znajomą sylwetkę.

– O Boże! – wykrzyknęła zdziwiona. – To Richard! A skąd on się tu wziął?

– Na szczęście cię znalazłem – zawołał Richard, podchodząc bliżej. – Szukałem cię w klinice, ale pielęgniarki mi powiedziały, że poszłaś popływać. – Urwał i zerknął na Davida. – Nie wiedziałem, że nie jesteś sama.

Rose zerknęła z zażenowaniem na Davida, który, najwyraźniej zirytowany swobodnym zachowaniem Richarda, zmarszczył groźnie brwi.

– Idziemy do samochodu. Rose ma już dość.

– Ale chyba wybierze się ze mną na drinka – rzekł pogodnie Richard, nie zwracając uwagi na oschły ton Davida.

– Z przyjemnością, muszę się jednak najpierw doprowadzić do porządku – odparła Rose, wciąż jeszcze obrażona na Davida za jego beztroskę. – Moje rzeczy są w aucie Davida, więc możesz pojechać za nami i napić się u mnie kawy, a ja tymczasem się przebiorę.

David milczał wymownie, ale Richard najwyraźniej nie zwracał na niego uwagi.

– Proszę jechać przodem – zaproponował.

W samochodzie Rose zrzuciła ręcznik i włożyła suknię, a David ubrał się bez słowa w spodnie oraz koszulę.

– Pewnie chcesz się mnie pozbyć, więc podrzucę cię tylko do domu i pojedę – mruknął David.

Rose zdążyła tymczasem pożałować, że tak pochopnie przyjęła zaproszenie Richarda. Było jednak za późno, by się wycofać, więc skinęła niechętnie głową. Reszta podróży upłynęła w niemiłym milczeniu. David zaczekał, by Rose weszła do domu, i natychmiast odjechał. W kilka minut później zjawił się Richard, a Rose zaparzyła kawę.

– David nie był zachwycony, kiedy przyjęłaś moje zaproszenie. Mam nadzieję, że nie popsulem ci spotkania.

– Nie robiliśmy żadnych specjalnych planów na ten wieczór. Właściwie jestem zmęczona i nie chcę późno wracać do domu. Jeden drink, i to wszystko.

Ignorując rozczarowanie Richarda, poszła do sypialni, próbując przezwyciężyć wzbierającą w niej rozpacz. Dlaczego postąpiła tak nieuprzejmie wobec Davida i zgodziła się na spotkanie z Richardem, choć ten nic dla niej nie znaczył? Najchętniej rozplakałaby się jak dziecko, lecz wiedziała, że musi stawić czoło tej niezręcznej sytuacji.

Dwadzieścia minut później zeszła na dół, wypila szybko kawę i wsiadła do samochodu Richarda. Wkrótce potem siedzieli już w pubie.

– Znalazłem wioskę, w której mógłbym rozpocząć praktykę – oznajmił Richard. – To niedaleko stąd. Właśnie czegoś takiego szukałem i zamierzam skorzystać z tej szansy. No, nie kręć tak głową, Rose. Jeszcze nie skończyłem. A tak naprawdę, to zacząłem od niewłaściwego końca. Pragnę, żebyś została moją żoną. Jestem pewien, że moglibyśmy być szczęśliwi. Przemyślisz moją propozycję? Bardzo cię proszę, Rose. Jestem w tobie taki zakochany...

Rose oniemiała ze zdziwienia. Nie miała pojęcia, w jaki sposób mu odmówić. Richard wytłumaczył sobie jednak to wahanie zupełnie opacznie.

– Proszę cię, Rose – powtórzył.

Wolno pokręciła głową. Nabrała głęboko powietrza i odzyskała głos.

– Przykro mi, Richardzie, ale nie. Ja ciebie przecież nie kocham. Lubię cię wprawdzie jak przyjaciela, ale to wszystko i jestem pewna, że nie bylibyśmy

szczęśliwi. A co do wspólnej pracy, to, biorąc pod uwagę twoje uczucia, byłoby to stanowczo zbyt trudne. – Cofnęła rękę i widząc, że Richard usiłuje protestować, ponownie pokręciła głową. – Cieszę się jednak, że znalazłeś dla siebie coś odpowiedniego i życzę ci wszystkiego, co najlepsze na świecie.

– Och, Rose! – zawołał z takim żalem, że ścisnęło się jej serce. Było jej bardzo przykro, lecz nie miała wyboru. Szybko dokończyła drinka, zaczęła, aż Richard opróżni szklaneczkę, i wstała. – Muszę wracać – oznajmiła. – Nie chcę się kłaść zbyt późno. Jutro czeka mnie poważna operacja.

Bez słowa odprowadził ją do samochodu.

– Będziemy w kontakcie – rzekł smutno, przytrzymując przed nią drzwi. – Jeśli zmienisz zdanie i zdecydujesz się zrezygnować z obecnej pracy... – Zerknął na nią uważnie. – Sądzę, że jesteś zakochana w Davidzie. Nic innego cię tutaj nie trzyma.

Poczuła, że się czerwieni.

– Głęboko się mylisz. W nikim nie jestem zakochana.

Te słowa odbijały się głośnie echem w jej głowie nawet wówczas, gdy usiadła w kuchni przy kawie. Nie, to nie była prawda. Ostatnio nie przestawała myśleć o Davidzie. A co by odpowiedziała, gdyby to David, nie Richard, poprosił ją o rękę? Sam ten pomysł przyprawił ją o przyspieszone bicie serca, ale w obawie przed wnioskami, do jakich mogłaby dojść, postanowiła nie rozważać dłużej tej kwestii i położyć się spać.

Następnego ranka miała wielu pacjentów. Większość przypadków nie nastęrczyła jej żadnych trudności; poważnie chory okazał się jedynie kot cierpiący na biegunkę. Ustaliwszy, że kot wymiotuje i traci na wadze, stwierdziła u niego stan zapalny jelit, co stało się jednocześnie wskazaniem do hospitalizacji i dalszych badań.

Właściciele nie chcieli jednak zostawiać kotka w klinice i nalegali na leczenie ambulatoryjne. I choć Rose przekonywała ich usilnie, że kot powinien zostać w szpitalu dla zwierząt, obstawali przy swoim tak uparcie, że w końcu musiała pójść na kompromis. Przepisała kotu czterotygodniową dietę, a także prednisolon przez co najmniej cztery tygodnie.

Kiedy już sobie poszli, Rose zaczęła przygotowywać się do operacji szczeniaka z

podwiniętą powieką. Operacja była trudna, wymagała precyzji i Susan chciała ją obejrzeć.

– Jak widzisz, piesek ma na wpół przymknięte oko, a co gorsza, dolna powieka wywinęła się do wewnątrz, tak że rzęsy dotykają bezpośrednio gałki ocznej. Zamierzam wyciąć spod powieki kawałek skóry w kształcie półksiężyca i zeszyć ranę. Za dziesięć dni wyjmę szwy i szczeniak będzie miał zupełnie normalne oko.

Wszystko przebiegło zgodnie z planem, a po skończonym zabiegu Susan uśmiechnęła się z ulgą.

– Nie spotkałam się jeszcze z takim przypadkiem, ale teraz świetnie bym sobie z tym poradziła. Bardzo się cieszę, że tu jesteś. David miał rację, sądząc, że powinnaś się ze mną podzielić swoim doświadczeniem. A współpraca świetnie się nam układa, prawda? Skoro już o tym, mowa, to czy Anna już cię poinformowała, że chce wziąć wolny weekend?

Rose wymruczała coś niezrozumiałego i weszła do gabinetu, aby pozbierać myśli. Jeśli Anna postanowiła prosić o wolny weekend, Pete z pewnością zamierza zrobić to samo. Żałowała, że przyrzekła Pete'owi dochować tajemnicy, gdyż ta niefortunna obietnica komplikowała jej sprawy z Davidem. Jakby w odpowiedzi na swoje myśli, usłyszała jego głos w pokoju obok. Drzwi nagle się otworzyły i David wszedł do środka.

– Pete poprosił o wolny weekend, Anna również – oznajmił bez zbędnych wstępów. – Rozmawiał z tobą na ten temat?

– Annie należą się chyba wolne dni – powiedziała Rose wymijająco.

– Owszem, ale czy to nie zbieg okoliczności, że Pete domaga się urlopu w tym samym terminie? Ciebie to nie dziwi?

Rose obawiała się takiej sytuacji. Odwróciła wzrok.

– Znów coś przede mną ukrywasz – rzekł ostro David. – Wiedziałaś! Dlaczego mi nie ufasz? Kiedy on ci o tym powiedział? Może wtedy, kiedy spotkałem go u ciebie?

Przytaknęła ze skruszoną miną.

– Tak, ale zobowiązał mnie do dochowania tajemnicy.

– I ty się zgodziłaś?! – wybuchnął. – Na jakiej zasadzie? Jakim prawem on tego

od ciebie wymaga? I dlaczego tak mu zależało na twojej dyskrecji?

– Zadajesz zbyt wiele pytań – odparła Rose z urazą w głosie. – Jakie to ma jednak znaczenie? Teraz już i tak wiesz.

– Za tym coś się na pewno kryje – rzekł David, marszcząc brwi. – Pewnie chcą się spotkać z jej ojcem. To weterynarz, a Pete zamierza się chyba u niego zatrudnić. Nie mam zresztą nic przeciwko temu. Nasza współpraca nie układała się zbyt dobrze. Nie podpiszemy umowy o spółce. – Podeszedł do okna, popatrzył w zamyśleniu na ogród i odwrócił się do Rose, która właśnie zmierzała w stronę drzwi. – Zaczekaj. Powiedz tylko, co dla ciebie oznacza jego odejście.

– Absolutnie nic – odparła. – Szczerze mówiąc, będę bardzo z tego zadowolona. Chociaż współczuję Annie, która naprawdę się w nim zakochała.

– Niemądra dziewczyna! Ale czy jesteś pewna, że to współczucie, a nie zazdrość?

– Na miłość boską! Przestań! To jakaś farsa. Dlaczego sądzisz, że wciąż mi na nim zależy?

– Dochowujesz tajemnicy, choć nie ma takiej potrzeby, wyrażasz żal z powodu uczuć Anny, bez przerwy go bronisz. Bardzo mi przykro, ale sądzę, że ty nadal go kochasz.

Przerażona tym rozumowaniem, lecz mając wciąż w pamięci swoje kręactwa, Rose nie potrafiła powstrzymać łez. I choć odwróciła głowę, David dostrzegł, że płacze.

– Nie chcę ci sprawiać przykrości – powiedział łagodnie. – Chciałbym, żebyś była ze mną szczerą, ale ty odgrodziłaś się przede mną murem obronnym.

– Gdybyś jeszcze – zaczęła zdławionym głosem – gdybyś jeszcze mi uwierzył...

Nie odezwał się. Patrzył na nią tylko przez chwilę, jakby próbował czytać w jej myślach.

– Nie rozumiem jednak zupełnie, dlaczego on zamierzał spędzić ten weekend z Anną i zobowiązał cię do dyskrecji? To nie ma sensu.

Po chwili namysłu Rose zdecydowała się zdradzić tajemnicę Pete'a. To w końcu on stworzył tę pajęczą sieć, w którą pozwoliła się wplątać. Z jakiego powodu miałyby dłużej grać tę komedię?

– Chciał, żebym wstawiła się za nim u Anny, która była trochę rozczarowana jego postawą po tym nieszczęsnym dyżurze. Kiedy odmówiłam, zobowiązał mnie do zachowania tajemnicy. Bał się, że może nie dostać pracy u ojca Anny, a stracić ją tutaj.

– Ach, tak. – David zaczerpnął głęboko powietrza. – A więc na tym polega problem. Jesteś u niego pod pantoflem. I nie chciałaś się za nim wstawić u Anny? Oczywiście. A dlaczego? Dlatego, że wciąż go kochasz. Prawda?

– Och, Davidzie! – Rose popatrzyła na niego z rozpaczą w oczach. – Dlaczego ty wszystko tak mylnie interpretujesz? Nawet kiedy mówię ci prawdę, odwracasz kota ogonem i sądzisz, że cię oszukuję. Poddaję się, nic dziwnego... – Urwała, przypomniawszy sobie, że kiedyś rzeczywiście okłamała Davida. – To nie ma sensu – dodała i opuściła gabinet.

David nie ruszył się z miejsca. Nie próbował jej dogonić.

Przez resztę dnia prawie w ogóle się nie widzieli. Rose zajmowała się przyjęciami w lecznicy, David miał masę pracy na farmach. W upalną pogodę zwierzęta cierpiały częściej z powodu problemów skórnych, żołądkowych i trawiennych. Jedną z pacjentek Rose była miła, ruda spanielka.

– Nic z tego nie rozumiem – wyznała jej właścicielka. – Skończyła ruję już trzy miesiące temu, ale zachowuje się tak, jakby dopiero teraz zaszła w ciążę. Popiskuje, układa zabawki na posłaniu i w różnych innych dziwnych miejscach, drapie dywan, tak jakby mościła sobie w nim gniazdo, i ogólnie jest bardzo niespokojna.

– Chyba wiem, co jej dolega. Nie poddała jej pani sterylizacji, prawda?

– Nie. Nie wierzę w sterylizację. Wszystko powinno się odbywać w zgodzie z naturą.

– No cóż... – Rose rozpoczęła badanie i po rozpoznaniu objawów skinęła głową ze zrozumieniem. – To ciąża urojona lub histeryczna. Zdarza się często niesterylizowanym sukcom. – Zaśmiała się. – Kobietom też. Taka ciąża powoduje nieprzyjemne objawy, ale trwa tylko dwa, trzy tygodnie. Mogę zrobić jej zastrzyk, sądzę jednak, że najlepiej będzie, jeśli wszystko, jak to pani ujęła, odbędzie się zgodnie z naturą. – Poglaskała delikatnie swą pacjentkę i uśmiechnęła się do niej

serdecznie. – Nic na to nie możesz poradzić, prawda? – spytała i znów odwróciła się do właścicielki. – Może jednak rozważy pani możliwość sterylizacji? Zapobiegłoby to na przyszłość ciążyom histerycznym.

Kobieta pokręciła stanowczo głową.

– Nie. Wytrzymałam teraz, to wytrzymam i później. Chociaż przy następnej takiej okazji być może zmienię zdanie. Wtedy na pewno się do pani zgłoszę.

– Sterylizację należałoby przeprowadzić między rujami. To najlepszy okres – oznajmiła Rose, oddając sukę właścicielce.

– Nie rozumiem, dlaczego ludzie są tak przeciwni sterylizacji, jeśli oczywiście nie chcą, żeby suka miała szczeniaki – mruknęła Wendy po ich wyjściu. – Kieruje nimi pewnie strach. Nie wiedzą, że to bardzo prosty zabieg.

– Strach jest dziwnym uczuciem – stwierdził David, wchodząc do gabinetu. – Powoduje nietypowe reakcje i zachowania. Człowiek ogarnięty strachem postępuje nawet czasem niezgodnie z sobą. – Mówiąc, patrzył na Rose, a ona czuła, że serce znów zaczyna jej bić zdecydowanie za mocno.

Czyżby znów robił jakieś aluzje? Odsunęła się od stołu i poszła umyć ręce. W tym czasie pielęgniarki przygotowywały kawę.

– Jak tam twój pacjent z podwiniętą powieką? – spytał.

– Dobrze – odparła. – Rano wrócił do domu. Za dziesięć dni zdejmę mu szwy.

Skinął z uznaniem głową.

– Przyjdź do mnie na chwilę do gabinetu – rzucił. – Zaraz wracamy na kawę – dodał, odwracając się do pielęgniarek.

Niechętnie poszła za nim. David zamknął za sobą drzwi i stał przez chwilę, patrząc na Rose niezdecydowanym wzrokiem.

– Jutro o trzeciej mam spotkanie z panem Trentem w sprawie kupna przychodni. Chcę, żebyś ze mną pojechała. Będę po ciebie o wpół do trzeciej.

Rose chciała odmówić, powiedzieć, że jej obecność nie będzie konieczna, lecz jakoś nie mogła wydobyć z siebie głosu. Skinęła wolno głową i zaraz potem poczuła złość na siebie. Widocznie David nie bierze pod uwagę możliwości jej odejścia. Wzruszyła ramionami. Jakie to w końcu ma znaczenie? Do czasu załatwienia

wszystkich spraw związanych z nabyciem lecznicy dużo się jeszcze może wydarzyć.

I choć David chciał jej powierzyć obowiązek prowadzenia kliniki małych zwierząt, wciąż nie była pewna, czy zależy jej na tym stanowisku. Wiązałoby się ono z całkowitą zmianą otoczenia i poczuciem izolacji. Oczywiście, zdobyłaby pozycję wspólnika, ale gra nie wydawała jej się warta świeczki. Niemniej jednak David życzył sobie, by pojechała z nim do Trenta i wyraziła swoje zdanie na temat lecznicy, toteż chciała się jak najlepiej wywiązać z tego zadania.

Gdy przyjechał po nią o umówionej godzinie następnego dnia, była już gotowa. Po drodze rozmawiali na temat kliniki, którą zamierzali kupić.

– Trochę się boję ryzykować, gdyż ta przychodnia leży na uboczu – wyznał David. – Z drugiej strony muszę się bronić przed konkurencją. To tylko piętnaście kilometrów stąd i jeśli praktykę Trenta przejmie jakiś obcy weterynarz, znajdę się w trudnej sytuacji. Z mojej wczorajszej rozmowy z panem Trentem jasno wynika, że ma wielu chętnych. Na szczęście przysługuje mi prawo pierwokupu, ale muszę się zaraz zdecydować, bo starszemu panu zależy na szybkiej przeprowadzce. Rose była zdziwiona tymi wątpliwościami.

– Nie widzę powodu do obaw – oznajmiła. – Twoja praktyka kwitnie, a w tej okolicy na pewno starczy pracy dla dwóch weterynarzy. Pan Trent ma tylko klinikę dla małych zwierząt, czy zajmuje się również obsługą farm?

– Raczej małymi zwierzętami, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ktoś, kto kupi lecznicę, jeździł również na farmy.

– Farmerzy nie zmieniają tak chętnie weterynarzy, a ty już masz dość obowiązków.

Skinął głową.

– Mógłbyś zawrzeć układ z Richardem. Oczywiście pod warunkiem, że on nie wkroczyłby na twoje terytorium.

– To by chyba nie zdało egzaminu – zaprotestował szybko.

– Nie mam prawa stawiać warunków. Jak byś się czuła, gdybym odrzucił ofertę? W końcu obiecałem, że będziesz prowadzić tę filię samodzielnie. Byłabyś bardzo

rozczarowana?

Zawahała się. Nie była pewna, czy powinna wspominać o swoich wątpliwościach.

– Najwyraźniej jesteś przekonany, że zostanę. Uznajesz to wręcz za oczywiste.

– Mówiłaś...

– Nigdy ci niczego nie obiecywałam. Mówiłam, że muszę wszystko przemyśleć.

– Kiedy zaproponowałam ci tę filię, byłaś zadowolona. Takie przynajmniej odniosłem wrażenie. Miałabyś do mnie żal, gdybym w końcu nie kupił tej lecznicy? –

Zawiesił głos i dodał:

– Oczywiście, i tak zostałąbyś moją współniczką.

– Bardzo mi na tym zależy – odparła wymijająco.

– A co z filią? – nalegał. – Co o tym sądzisz?

– Mam wątpliwości – odparła. – Wiem, że to dla mnie wielka szansa, ale... – Nie potrafiła mu powiedzieć, że nie chce być sama i widywać go rzadziej niż dotąd.

– Ale co? – Spojrzał na nią z ukosa. – Nie masz wcale zachwyconej miny.

– Czuję się trochę odizolowana od otoczenia – wyjaśniła ostrożnie. – Tęskniłabym za Susan, pielęgniarkami, wszystkim tym, co się łączy z obleganą kliniką.

– Miałabyś oczywiście do dyspozycji własną pielęgniarkę. Poza tym zbudowałabyś wszystko praktycznie od nowa, co zawsze daje satysfakcję. A ja pomógłbym ci przecież finansowo.

– Oczywiście. – Czowała, że wyczerpują się jej argumenty.

– Najpierw powinniśmy się jednak przekonać, jak to wygląda. Skoro twierdzisz, że Trent zaniedbał lecznicę, może się okazać, że doprowadzenie jej do odpowiedniego stanu wymaga zbyt wielkich nakładów.

Tymczasem Rose podjęła już decyzję. Nie chciała kierować filią. Argumenty Davida zupełnie jej nie przekonały.

– Nie powinniśmy robić żadnych szczegółowych planów, dopóki nie obejrzysz ksiąg i nie rozejrzesz się po gabinetach. No i jeszcze dom. Rozumiem, że musiałabym tam mieszkać.

– Nie. Możesz dojeżdżać. To tylko piętnaście kilometrów.

– Wskazał znak. – A stąd tylko trzy.

Dwie godziny później jechali z powrotem. Przez pierwsze kilka minut nie odzywali się do siebie ani słowem.

– No, mamy to już za sobą – mruknęła w końcu Rose. – Jesteś zadowolony?

– Nie mógłbym zrezygnować z takiej okazji. Trent tkwi trochę za głęboko w przeszłości, w związku z czym będziemy musieli wyposażyć gabinety w nowoczesny sprzęt, ale nie musimy kupować wszystkiego od razu. Co do domu, to owszem, wymaga remontu, znam jednak małżeństwo, które chętnie go wynajmie. A co ty na to?

– Mam mówić szczerze? – spytała, próbując zapanować nad drżeniem głosu.

– Oczywiście.

– Nie jestem pewna. Wiem, że tworzenie kliniki od podstaw może być bardzo przyjemne, ale...

– Ale co? Mów dalej.

– Nie zależy mi na tym aż do tego stopnia. Nie jestem tak bardzo ambitna i lubię moją dotychczasową pracę. Chyba nie byłabym tam szczęśliwa.

Nie odezwał się, lecz zwolnił, zjechał na pobocze i wyłączył silnik.

– Bardzo mi przykro, takie są fakty – szepnęła.

– Nie chcę cię unieszczęśliwiać. Twierdzisz, że nie jesteś ambitna... Nie miałem o tym pojęcia. Nie chciałabyś prowadzić niezależnej praktyki?

Poruszyła się niespokojnie.

– Sama nie wiem. To bardzo miło z twojej strony, że dałeś mi tę szansę, ale kompletnie nie wiem, co począć. Nie potrafię sobie jakoś wyobrazić przyszłości.

– Jesteś w kimś zakochana?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Przez jedną szaloną chwilę chciała mu powiedzieć, że owszem, w nim, lecz w końcu przygryzła wargi i pokręciła tylko głową.

– Na pewno? – spytał. – A może nie zależy ci na filii, bo Pete porzucił cię dla Anny?

Boże! – pomyślała z rozpaczą. Dlaczego on zawsze nawiązuje do Pete'a? Jak mam go przekonać, że zupełnie nic z tego nie rozumie?

– Pete nic dla mnie nie znaczy. Co mam zrobić, żebyś w to wreszcie uwierzył?

– Chciałbym wierzyć, jednak to, co widzę, utwierdza mnie w przekonaniu, że mam rację. I dlatego... – Urwał gwałtownie, lecz gdy popatrzyła na niego pytająco, pokręcił głową, uruchomił silnik i znów wjechał na szosę. – Zjedliśmy lunch z panem Trentem, ale możemy chyba jeszcze wpaść na drinka? Tak dla poprawienia nastroju.

– Byłoby miło. Przykro mi, że cię zawiodłam. Może jednak spróbuję uruchomić tę filię? Popracuję tam przynajmniej przez jakiś czas...

– Doceniam twoje dobre chęci, ale nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa. Zostawmy to na razie. Może przyjdzie nam do głowy jakieś inne rozwiązanie?

Gdy kończyli drinka, zadzwonił telefon komórkowy Davida.

– Dobrze, zaraz tam pojedę – odparł, wysłuchawszy swego rozmówcy. – To była Wendy – wyjaśnił. – Pan Roberts z Down Farm prosi mnie, żebym obejrzał maciorę, o którą się martwi. To niedaleko stąd, więc pojedziemy od razu.

Rose uśmiechnęła się do siebie. Czowała, że Judith nie będzie zachwycona jej wizytą i miała ogromną ochotę zobaczyć jej minę.

Rozdział 8

– Judith będzie w domu? Jak myślisz? – spytała, gdy dojeżdżali do farmy.

– Nie wiem; zmienia właśnie pracę i jest bardzo zajęta. W każdym razie na pewno nie kręci się w pobliżu świń – dodał cierpko.

– Twierdzi, że przełamała niechęć do zwierząt, więc może pomaga ojcu...

– Wątpię. – David rzucił jej szybkie spojrzenie. – Chyba nie bardzo wierzysz w jej szczere intencje, prawda?

Rose wzruszyła ramionami i zmieniła temat. Na szczęście w chlewie spotkali tylko pana Robertsa.

– Wczoraj się oprosiła, ale nie dopuszcza do siebie małych. Prawdopodobnie nie ma mleka.

– Zaraz temu zaradzimy – odrzekł pogodnie David, wyjmując strzykawkę. – Podam jej zastrzyk z pituitryny.

– Ale uważaj – przestrzegł go gospodarz. – Ona bywa niebezpieczna. Mogę wziąć deskę i nie wypuszczać jej z kąta.

David pokręcił głową.

– To nie będzie potrzebne. Poradzę sobie z nią.

Napełnił strzykawkę i wbił igłę w skórę za uchem maciory tak szybko, że zwierzę nie zdążyło zareagować.

– Popatrzcie tylko – rzekł David ze śmiechem, wskazując prosiaczki przepychające się jeden przez drugiego do obrzmiałych wymion, z których nagle popłynęło mleko. Pan Roberts wydał westchnienie ulgi.

– Hoduję świnię dopiero od niedawna. Następnym razem już będę wiedział, co się dzieje.

Mimo niechętej miny Rose David przyjął zaproszenie na herbatę.

– Judy z przyjemnością się z tobą spotka – powiedział gospodarz w drodze do domu. – Jutro jedzie do Londynu. Dostała tam pracę, a do domu zamierza przyjeżdżać tylko na weekendy.

Judith wyszła na próg, aby ich powitać. Na widok Rose zmarszczyła jednak brwi z niezadowoleniem. Podczas gdy ojciec rozmawiał z Davidem o maciorze, podeszła bliżej do Rose i. nachyliła się do jej ucha.

– Będę pracowała w Londynie, ale nie myśl, że się mnie pozbyłaś. Zamierzam przyjeżdżać do domu co piątek.

– O co ci chodzi? – spytała Rose, patrząc z niepokojem na złośliwą minę dziewczyny.

– Dobrze wiesz, o co. Po prostu zamierzam cię odstraszyć od Davida – syknęła Judy, odwróciła się szybko i dołączyła do ogólnej rozmowy.

Gdy nadszedł czas pożegnania, ostentacyjnie pocałowała Davida w policzek, wprawiając go tym samym w zażenowanie. Pani Roberts wydawała się równie zakłopotana.

– Co ona ci takiego powiedziała? – spytał David, gdy wyjechali na szosę. – Byłaś wyraźnie wściekła.

Rose wahała się przez chwilę.

– Nie pamiętam – mruknęła. – Chyba nic ważnego.

– Daj spokój. Znowu coś przede mną ukrywasz?

– Skoro już musisz wiedzieć, usiłowała mnie odstraszyć.

– Odstraszyć? Od czego? Co ty opowiadasz?

Rose z trudem przełknęła ślinę.

– Od ciebie. Zabroniła mi sądzić, że już się jej pozbyłam. Zamierza bowiem przyjeżdżać do domu w każdy piątek. Z początku nie rozumiałam, o co jej chodzi, ale potem się domyśliłam, że ona walczy o ciebie.

– Dobry Boże! – wykrzyknął David z oburzeniem. – Jak ona śmie! Chyba zwariowała! I co jej odpowiedziałaś?

– Nic. Najpierw mnie kompletnie замуrowało, a potem ona po prostu odeszła.

– A co chciałaś zrobić? Pozbawić ją nadziei?

– Ależ skąd! – odparła, czując, że na jej twarz wypływa rumieniec. – Chciałam wyjaśnić, że z mojej strony z pewnością nie ma się czego obawiać. Rola rywalki Judith wydała mi się niesłychanie upokarzająca.

– To rozumiałe – odparł sucho. – No cóż. Ja wobec tego nie będę jeździł w weekendy na farmę Robertsów. W razie czego wyślę do nich Pete'a.

– Jeśli on zostanie.

– Właśnie. Muszę też poszukać jego następcy.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz unikać Judith. Mogłeś trafić znacznie gorzej.

Wiedziała, że sprawiła mu przykrość, i szybko pożałowała swych słów. Do kliniki dojechali w całkowitym milczeniu. Już na miejscu David obrzucił Rose badawczym spojrzeniem.

Pielęgniarki nie miały im nic ciekawego do zakomunikowania – Napijmy się herbaty – zaproponował im David. – Chcę się z wami podzielić pewną nowiną.

Gdy usiedli przy stole, opowiedział im wszystko o klinice Trenta i o tym, że Rose ma zostać jej szefową.

– Ona nie podjęła jeszcze ostatecznej decyzji – zastrzegł.

– Wierzę jednak, że się w końcu zgodzi. Będziemy musieli zatrudnić dodatkową pielęgniarkę, chyba że któraś z was pomoże Rose. Macie pierwszeństwo. Tak czy owak, nie zabraknie nam czasu na zastanowienie. Pracę w nowej przychodni rozpoczelibyśmy dopiero za dwa miesiące. – Z tymi słowami dokończył herbatę i wyszedł do gabinetu.

Rose musiała natomiast odpowiadać na tysiące pytań, gdyż Penny i Wendy zupełnie nie rozumiały jej wątpliwości. Na szczęście nagle odezwał się telefon. Dzwoniła zdenerwowana właścicielka collie, który najprawdopodobniej miał złamaną nogę. W dodatku kobieta nie mogła przywieźć psa do kliniki, gdyż została sama w domu z dwójką dzieci. Rose obiecała, że sama przetransportuje pacjenta do przychodni.

– Przykro mi, że nie mogę ci towarzyszyć, ale czekam na klientkę. Mamy się zastanowić nad losem bardzo starego kota. Nie bardzo sobie mogę wyobrazić, jak to będzie, kiedy ty obejmiesz tę filię. Znowu zostanę tu sama – martwiła się Susan.

– Tak, wszystko będzie wyglądało inaczej, ale na pewno dasz sobie radę. Muszę już bieć – zwróciła się do pielęgniarek.

– Przygotujcie wszystko dla naszego pacjenta.

Jadąc po owczarka, myślała o obawach Susan. Zatrudnienie jeszcze jednego weterynarza wydawało się nieuniknione, gdyż lecnicy Davida wciąż przybywało pacjentów.

Rose wolałaby zostać na miejscu i ujrzeć na stanowisku szefa filii kogoś innego, choćby Susan. Zbliżając się do celu, układała w głowie cały plan. W końcu zatrzymała samochód pod małym domkiem. Na jej powitanie wybiegła dwójka maluchów, a po chwili Rose badała już łapę psa pod czujnym okiem stroskanej właścicielki.

– Zrobię oczywiście prześwietlenie, ale złamanie nie jest chyba skomplikowane i łatwo damy sobie z nim radę – uznała.

Z pomocą zdenerwowanej kobiety umieściła psa w samochodzie i odjechała wolno w stronę lecnicy. Gdy przybyła na miejsce, wszystko już było gotowe do zabiegu. Zdjęcie rentgenowskie potwierdziło jej diagnozę. Rose podała psu narkozę, nastawiła kość i zszyła ranę. Gdy kończyła zabieg, do sali wszedł David i zdjął psa ze stołu.

– Zaniosę go do klatki pooperacyjnej – oznajmił, a Rose poszła posłusznie za nim, wdzięczna za nieoczekiwaną pomoc.

– Chcę z tobą porozmawiać – dodał, gdy zamykał już drzwi klatki. – Chodźmy do mojego gabinetu. Musimy wreszcie coś ustalić w sprawie tej filii.

– Nie chciałbym cię znów zanudzać, lecz nie mogę się oprzeć wrażeniu, że początkowo przyjęłaś entuzjastycznie ten pomysł – zaczął, gdy usiedli po obu stronach biurka. – Teraz jednak widzę, że przestał ci się podobać. – Patrzył na nią przez chwilę, zanim dodał: – Obiecałaś, że spróbujesz, ale ja i tak się martwię. Nie możesz mi szczerze powiedzieć, dlaczego ogarnęły cię wątpliwości?

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Już ci mówiłam, dlaczego. Nie jestem ambitna i po prostu nie marzę o takiej zmianie. Może zaproponujesz tę filię Susan? Przecież ona świetnie sobie poradzi.

– Susan! Dobry Boże! Co cię opętało? Dlaczego straciłaś wszelkie ambicje? Musi być jakiś powód! Czy to coś osobistego? – Patrzył na nią z takim napięciem, że

odwróciła wzrok.

– To zapewne ma coś wspólnego z możliwością odejścia Pete'a. Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Rose zaczerwieniła się i wstała.

– Powtarzałam ci tysiąc razy, że Pete nic dla mnie nie znaczy, ale ty nie wierzysz, prawda? – Pokręciła głową. – W tej sytuacji muszę w ogóle zrezygnować z pracy.

Wyszedł zza biurka i stanął przy niej.

– Nie rób tego, proszę. Nie poradzę sobie bez ciebie. Nie będę już podawał w wątpliwość twoich słów. – Odetchnął głęboko. – Wróćmy do punktu wyjścia. Obiecałaś, że spróbujesz pokierować filią. Jeśli ci się nie spodoba, wrócisz tutaj, a ja znajdę kogoś innego na twoje miejsce.

Widząc jego niepokój, natychmiast złagodniała.

– Dobrze – szepnęła, ściskając wyciągniętą dłoń Davida.

Pod wpływem silnego uścisku jego dłoni serce zabiło jej mocniej. Wyobraziła sobie przez chwilę, że David ją obejmuje, i poczuła łzy pod powiekami. Kiedy wreszcie puścił jej rękę, odwróciła się i wyszła.

Stanąwszy pod klatką pooperacyjną, skupiła myśli na chorym collie. Pies czuł się jednak znacznie lepiej i szybko odzyskiwał formę.

– Jutro będzie mógł wrócić do domu – uznała Wendy, która również zbliżyła się do klatki. – Zawieziesz go tam po dyżurze?

Rose skinęła głową.

– Muszę jeszcze zatelefonować do pani Harris i powiedzieć, jak on się czuje.

– Wracając do tej filii... – zaczęła nieśmiało Wendy. – Rozmawiałam o tym z Penny i doszliśmy do wniosku, że może mogłabym tam z tobą pracować. To znaczy, oczywiście, o ile się zgodzisz. – Na chwilę zawiesiła głos. – Zapewne oznaczałoby to przeprowadzkę, ale trudno.

Rose popatrzyła na nią z wdzięcznością.

– Bardzo się cieszę, że to akurat ty mnie o to prosisz. – Odwróciła się gwałtownie. – A oto i David. Może mu powiemy?

– Słyszałem. – Uśmiechnął się do Wendy. – To dobra wiadomość. Jestem pewien,

że znacznie się przyczynisz do wspólnego sukcesu. Zastanawiałem się nad tym wszystkim jeszcze raz. Jak zapewne pamiętasz – ciągnął, patrząc na Rose – przychodnia to osobny budynek, więc po pracy możecie po prostu go zamknąć i wrócić tutaj. Linie telefoniczną też możemy przeciągnąć. Co do domu, to mogę go z łatwością wynająć. Oczywiście pod warunkiem, że ze względu na sąsiedztwo lecznicy obniżę trochę czynsz. Co o tym sądzicie?

Obie wyraziły zgodę i David poszedł do siebie wyraźnie zadowolony.

Rose zaczęła się jednak zastanawiać, dlaczego tak bardzo zależy mu na tym, aby to właśnie ona objęła kierownictwo filii. I dlaczego ona nie może pogodzić się z tym, że w związku ze zmianą pracy będzie się z Davidem widywała znacznie rzadziej?

W końcu nie pozostało jej nic innego, jak tylko przyznać, że zakochała się w Davidzie. Sprawa wydawała się jednak beznadziejna. Tyle przed nim ukrywała! A David nienawidził kłamstwa i na pewno by jej nie wybaczył tych wszystkich „niedomówień”, nawet gdyby się do nich teraz otwarcie przyznała.

I jakim właściwie uczuciem ją darzył? Jak należy rozumieć jego oświadczenia? David bardzo się ostatnio zmienił. Interesowała go jedynie filia i wszystko, co z nią związane.

Tego dnia jednak Rose położyła się spać, nie uzyskawszy odpowiedzi na swoje pytania. W środku nocy obudził ją telefon. Gdy sięgnęła po słuchawkę, usłyszała głos Davida.

– Wezwano mnie do sukki, która ma kłopoty z porodem.

Muszę po nią pojechać, bo właściciele nie mają auta. Możesz wszystko tymczasem przygotować?

– A może ja pojedę? I wezmę Wendy.

– Nie chcę, żebyś jechała sama. Poza tym w razie czego będę mógł ci pomóc.

– Dobrze. Rób, jak chcesz – odrzekła, słysząc upór w jego głosie.

Ubrała się szybko i pojechała do gabinetu, a w pół godziny później zjawił się David z suką zawiniętą w koc.

– Kiepsko z nią – mruknął. – Nie obejdzie się chyba bez cesarki.

Rose odwinęła koc i zobaczyła ślicznego maleńkiego kundelka. Suczka była

ledwo przytomna ze zmęczenia.

– Zrobię jej zastrzyk na przyspieszenie akcji porodowej.

Biedne zwierzątko było jednak zbyt wyczerpane, by przeć, i Rose wzruszyła bezradnie ramionami.

– To na nic. Trzeba operować.

– Przygotuję zaraz narkozę. Miejmy nadzieję, że maleństwo przeżyje.

Gdy narkoza zaczęła działać, Rose wykonała pierwsze cięcie i wyjęła dużego, martwego szczeniaka.

– To on blokował poród. Miejmy nadzieję, że inne będą mniejsze.

Trzy kolejne pieski były małe i zareagowały szybko na masaż Davida, który umieścił je następnie w ciepłej klatce pooperacyjnej. Rose zaszyła cięcie i podała suce środek na pobudzenie akcji serca. Suczka szybko odzyskała przytomność i również powędrowała do klatki pooperacyjnej.

– Dziękuję ci bardzo – powiedziała Rose, myjąc ręce. – Zostanę tu i poczekam, aż dojdzie do siebie.

– Ja też zaczekam – odparł spokojnie. – Chyba zasłużyliśmy na filiżankę herbaty, prawda? Wykonałaś kawał roboty. Jesteś zmęczona?

Słyszając jego pochwałę, zaczerwieniła się z radości.

– Zupełnie mi się nie chce spać. Jednak skoro już piąta, to pewnie nie warto wracać do łóżka.

– Weterynarz ma ciężkie życie. Żałujesz wyboru?

– Nie – odparła stanowczo. – Ale nie potrafię sobie wyobrazić, że na starość wciąż będę zajmować się tym samym. A ty?

– Ja z kolei nie wyobrażam sobie żadnego innego zawodu. – Postawił na stole dwa kubki z herbatą. – Sądzę jednak, że ty masz prawo oczekiwać od życia czegoś więcej. Pewnie małżeństwa i dzieci? – Popatrzył na nią uważnie. – Jest może ktoś, z kim wiążesz bardziej osobiste plany na przyszłość?

Rose wypila duży łyk herbaty.

– Co za pytanie – mruknęła zmieszana. – Zerknę na naszą pacjentkę – dodała, podnosząc się z krzesła.

Stojąc pod klatką, usiłowała dociec, co by się stało, gdyby David potrafił czytać w myślach. Co by zrobił, gdyby wiedział, że Rose jest w nim zakochana?

W dodatku beznadziejnie zakochana?

Na razie najwyraźniej nie miał zamiaru ponawiać oświadczeń. Widocznie wówczas jedynie z nią flirtował... Teraz jednak już nie próbował jej nawet pocałować.

Westchnęła. Należy spojrzeć prawdzie w oczy. David zachowuje się po prostu obojętnie.

Nagle zadzwonił telefon. Sięgnęła automatycznie po słuchawkę i poinformowała właścicielkę suczki, że jej pupilka może następnego dnia wracać do domu. A potem wróciła do Davida i powiedziała:

– Chyba niedługo będziemy mogli przenieść szczeniaczki do mamy. Ona wkrótce odzyska przytomność.

– Najpierw jednak musimy poważnie porozmawiać – odrzekł. – Dokończ herbatę, bo ci wystygnie.

Sięgnęła posłusznie po kubek.

– Chciałbym wreszcie poznać twoje plany – odezwał się po chwili wahania. – Masz zamiar zostać tu jako współpracowniczka albo szefowa filii czy po prostu odejść?

Milczała chwilę, potem jednak uniosła głowę i spojrzała Davidowi prosto w oczy.

– Nie wiem jeszcze, w jakim charakterze, ale chcę zostać. Nie zrezygnuję z pracy.

W jego oczach błysnęła radość.

– Dzięki Bogu! Co do filii, to na pewno dojdiesz do wniosku, że miło byłoby kierować nią zupełnie samodzielnie.

– Tak bardzo chcesz się mnie pozbyć? – zapytała.

– Pozbyć? Ależ Rose, skąd ten pomysł?

– To oczywiste, prawda? Przecież z łatwością znalazłbyś kogoś na moje miejsce. Na przykład Richarda. Mógłbyś też zamieścić ogłoszenie w „Veterinary Record”.

– Ogłoszenie owszem – przerwał – Richardowi jednak nie powierzyłbym kierownictwa filii. Chciałem dać tę szansę tobie.

– Wbrew mojej woli?

– I tego właśnie nie rozumiem. Wszyscy znani mi weterynarze skorzystaliby na pewno z takiej okazji.

– Już ci mówiłam, że nie jestem ambitna – odparła niechętnie i natychmiast wyczuła jego chłodne spojrzenie. David interesuje się najwyraźniej tylko kliniką. Nie zwraca uwagi na jej uczucia. – Mówisz, że mnie nie rozumiesz. Ja ciebie również nie rozumiem, bardzo mi przykro – zauważyła sztywno, wstając od stołu. – A może zaproponujesz filię Pete'owi? – dodała pod wpływem niezrozumiałego impulsu i natychmiast pożałowała tego pytania.

Było jednak za późno. David pobladł.

– Chodzi mi o to – ciągnęła pospiesznie – że jeśli Pete nie dostanie tej pracy u ojca Anny, to na pewno skorzysta z przyjemnością z takiej oferty.

– Pete, Pete! – zawołał ze złością David. – To przez niego straciłaś ambicje! Tylko na nim ci zależy. Skoro tak, to posłuchaj: nie przyjmę go do spółki w żadnych okolicznościach. Zakończyłem współpracę z Pete'em, więc przestań się za nim wstawiać.

Najchętniej odgryzłaby sobie język. Co jej przyszło do głowy? Oczy wypełniły jej się łzami, więc pospiesznie odwróciła głowę. David jednak dostrzegł jej wzburzenie.

– Rose, nie płacz – poprosił cicho. – Nie mogę znieść widoku twoich łez. Jest mi przykro... bardziej niż sądzisz.

Stali tak blisko siebie, że zapragnęła rzucić mu się w ramiona, lecz David cofnął się nieco i podał jej po prostu chusteczkę do nosa.

– Skomplikowałam tylko sytuację, wiem – szepnęła. – I nie płaczę dlatego, że... – Urwała. – To nie ma sensu – dodała półgłosem, odwróciła się i wyszła z gabinetu.

Rozdział 9

Przez kilka kolejnych dni unikała Davida jak ognia, on również zachowywał dystans. Pete i Anna wrócili ze wspólnie spędzonego weekendu. Następnego dnia Anna oświadczyła, że Pete rozpoczyna pracę w klinice jej ojca – najpierw jako asystent, a później wspólnik, co pociąga za sobą również jej rezygnację z pracy.

– Pete poprosił mnie o rękę, więc kiedy już złożę wypowiedzenie, urządzimy małe przyjęcie zaręczynowe.

Nie wyrażając swych wątpliwości, Rose złożyła jej serdeczne gratulacje.

– Ach wiem, myślisz, że zwariowałam, ale my naprawdę się kochamy – mówiła szybko Anna. – I jestem pewna, że będziemy szczęśliwi.

Kiedy pojawił się Pete, Rose pomyślała, że może jednak się zmienił. Zgodnie z obietnicą złożył wypowiedzenie z odpowiednim wyprzedzeniem, a ją poprosił, by rozstali się w zgodzie.

Tak więc Rose podała mu rękę i życzyła wszystkiego najlepszego. David powiedział do niej później:

– Bardzo dobrze to przyjąłeś, choć na pewno przeżyłaś ciężkie chwile.

– Nic podobnego – odparła chłodno. – Sądzę, że Pete i Anna będą wspaniałym małżeństwem. Wydają się szczęśliwi. Co teraz zamierzasz? Dasz ogłoszenie?

Skinął głową z namysłem.

– Znalezienie zastępcy będzie z pewnością wymagało czasu, ale mam pewien pomysł. Może przejąłabyś na razie duże zwierzęta? Susan na pewno da sobie radę, a ty zdobędziesz doświadczenia niezbędne w prowadzeniu filii. Co ty na to?

Wahała się przez chwilę. Pomysł wydał się jej atrakcyjny i przerwałby na pewno monotonię. Wiedziała, że podola nowemu zadaniu, które sprawi jej przy tym dużo przyjemności.

– Chętnie. Bardzo ci dziękuję – odparła szybko, widząc, że David czeka na jej odpowiedź.

– W takim razie wspaniale. Zaczniemy od dziś. – Uśmiechnął się do niej i zniknął

u siebie, co popsło jej humor.

Ale czego właściwie mogła się spodziewać? David traktował ją po prostu jak koleżankę z pracy. Może nawet sądził, że nowa propozycja pomoże jej dojść do siebie po odejściu Pete'a? Jeśli on w ogóle myślał o jej uczuciach.

Reszta tygodnia minęła bez znaczących wydarzeń, a w niedzielę Pete i Anna wydali skromne przyjęcie zaręczynowe dla współpracowników i kilku przyjaciół spoza lecznicy. Główna uroczystość miała się odbyć w domu Anny.

Rose włożyła najładniejszą sukienkę, co nie uszło uwadze Davida.

– Dzielna dziewczynka – rzekł z podziwem. – Robisz dobrą minę do kiepskiej gry.

Zła, wzięła od niego szklankę z drinkiem, żałując, że nie starcza jej odwagi, aby go nim oblać. Po chwili jednak rozpoczęły się tańce i Rose znalazła się natychmiast w ramionach Davida.

– Przyjemnie, prawda? – spytał.

Skinęła głową z uśmiechem. Taniec trwał jednak stanowczo za krótko. Pete wygłosił krótką mowę, a następnie David pogratulował narzeczonemu, życzył im szczęścia i wznosił toast.

Potem znów tańczyli, a Rose cieszyła się takim powodzeniem, że nie zdążyła po raz drugi zatańczyć z Davidem. Nagle zobaczyła, że David wyjmuje z kieszeni telefon komórkowy i wychodzi do drugiego pokoju, by lepiej słyszeć. Po kilku minutach wrócił i podszedł do Pete'a i Anny.

– Nie mam szczęścia – oznajmił, odwracając się do Rose. – Muszę jechać do konia cierpiącego na kolkę.

Dla Rose wieczór stracił cały urok, więc i ona wkrótce potem wyszła. Coraz lepiej zdawała sobie sprawę z tego, że nie potrafi być szczęśliwa bez Davida. Usiadła nad filiżanką kawy, myśląc o tym, że to prawdziwy pech kochać człowieka, który traktuje ją wyłącznie jak koleżankę. Nie wiedziała, jak sobie poradzić z taką sytuacją.

Jak przełamać barierę, która ostatnio między nimi wyrosła? Czy mogłaby mu wyznać wszystko to, co dotychczas przed nim ukrywała? W jaki sposób wplątała się w te wszystkie kłamstwa? Jak... Nie. Nie potrafiłaby znieść jego pogardy. To by było

zbyt upokarzające. Mogłaby się ewentualnie zdobyć na powiedzenie prawdy jedynie wówczas, gdyby jednocześnie zrezygnowała z pracy, ale nie zniosłaby myśli o tym, że już nie zobaczy Davida.

Wstała, by umyć szklankę, i usłyszała dzwonek telefonu. W słuchawce rozległ się głos zdenerwowanego klienta. Błagał, by przyjechała natychmiast ratować psa, który się właśnie czymś zadławił. Spojrzała na zegarek, stwierdziła, że dochodzi północ i przypomniała sobie, że David zabronił jej jeździć nocą do nieznajomych. Zgodnie z jego zaleceniem kazała przywieźć psa do lecznicy. Właściciel niechętnie się zgodził, a Rose włożyła żakiet i poszła do gabinetu.

Czekając, uświadomiła sobie nagle, że może potrzebować pomocy. Wendy, Penny i Susan były nadal na przyjęciu i nie chciała im przeszkadzać. Pocieszyła się jednak myślą, że właściciel przytrzyma psa, a ona go tymczasem zbada.

W końcu usłyszała warkot silnika, a w kilka minut później otworzyły się drzwi. Ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że w progu nie stoi klient, lecz David.

– Co ty tu robisz? – spytał zdziwiony. – Zostawiłem cię przecież na przyjęciu. Przejeżdżając, zobaczyłem światło.

Gdy wyjaśniła mu, co się stało, usiadł przy stole.

– W takim razie będę mógł ci pomóc. Dlaczego jednak tak szybko zrezygnowałaś z zabawy?

Nie mogła mu powiedzieć, że po jego wyjściu nie miała już tam czego szukać. Mruknęła tylko, że była zmęczona.

– A teraz jeszcze ten nagły przypadek. – Popatrzył na nią ze współczuciem. – Wracaj do siebie i idź do łóżka. Ja się wszystkim zajmę.

Był tak ujmujący i troskliwy, że nie mogła tego znieść. Ku swemu przerażeniu poczuła, że po policzkach płyną jej łzy, których nie potrafiła już ukryć.

– Rose! – zawołał David. – Co się stało? – Wziął ją w ramiona. – Co ja takiego powiedziałem?

Chciała wyrwać się z uścisku, ale przytulił ją mocniej i miał właśnie zamiar pocałować, gdy usłyszeli na podjeździe warkot silnika.

– Nie odchodź – szepnął, ocierając jej oczy chusteczką. – Muszę wiedzieć,

dlaczego jesteś taka smutna.

W chwilę później do gabinetu wszedł mężczyzna z maleńkim pieskiem w ramionach.

– To jest Tina – oznajmił. – Proszę popatrzeć, jak się krztusi.

Dobrała się do resztek kurczaka i jakaś kość najwyraźniej utkwiała jej w gardle.

Postawił suczkę na stole, a David przytrzymał ją mocno, kiedy Rose zagłądała jej do gardła. Kość na szczęście była widoczna gołym okiem, i dzięki szczyptom już po chwili Rose zaprezentowała ją właścicielowi Tiny. Po wyjściu uszczęśliwionego klienta David postawił czajnik na gazie.

– Dziękuję za herbatę – rzekła Rose – ale pójdę spać.

– Nigdzie cię nie puszczę, dopóki się nie dowiem, dlaczego płaczesz. Proszę cię, Rose, powiedz mi, co się stało.

– Już ci mówiłam. Jestem po prostu zmęczona – skłamała.

Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

– Chyba się domyślam. Chodzi o te zaręczyny. Możesz zaprzeczać, ja i tak wiem swoje. Nie potrafisz go wyrzucić z serca? – spytał ze współczuciem. – Czy on naprawdę aż tyle dla ciebie znaczy? Nie powinnaś się tak zadrećcać. Wiem, jak to jest kochać kogoś, kto traktuje cię obojętnie, ale musisz się po prostu z tym pogodzić i mieć nadzieję, że w końcu czas uleczy rany.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. O czym on właściwie mówi? Czyżby był nieszczęśliwie zakochany?

– A teraz filiżanka herbaty i szybko spać – powiedział, odwracając się w stronę kuchenki.

– Nie rób sobie kłopotu – powiedziała drżącym głosem. – Dziękuję ci bardzo za miłe słowa, ale ty jak zwykle niczego nie rozumiesz. Przeżyłeś kiedyś nieszczęśliwą miłość? – spytała po chwili namysłu.

– Właśnie ją przeżywam – odparł szybko i zajął się parzeniem herbaty.

Rose oniemiała ze zdumienia. Biorąc od Davida filiżankę, unikała jego wzroku. Pragnęła zapytać go o coś jeszcze, poznać szczegóły tego nieszczęśliwego romansu, przede wszystkim jednak musiała uciec, by poradzić sobie jakoś z szokiem, który

właśnie przeżywała.

Szybko dopiła herbatę, wstała i umyła kubek.

– Pójdę już – oznajmiła. – Do zobaczenia rano.

Natychmiast znalazł się przy niej.

– Odwiozę cię do domu. Wiem, że to parę metrów, ale jest zimno i bardzo późno.

Była zbyt zmęczona, by się z nim spierać, i w chwilę później David parkował auto na podjeździe pod jej domem. Gdy wysiadała, musnął wargami jej policzek.

– Dobranoc – powiedział. – Pete nie jest tego wart.

Nic nie znaczący pocałunek, pomyślała gorzko, kładąc się spać. Musi stawić czoło faktom: David jest w kimś zakochany. Próbowała sobie wyobrazić, kto to może być, lecz w końcu się poddała i przymknęła oczy.

Następnego ranka David przyszedł do gabinetu, kiedy Susan i Rose piły kawę. Włączając się do rozmowy o przyjęciu, zdawał się nie zauważać, że Rose jest niespokojna i cicha.

– Muszę obejrzyć konia, który nagle okulał. Może chcesz pojechać ze mną? – spytał nagle.

Natychmiast wykazała zainteresowanie i zadała mu kilka fachowych pytań.

– Przyjadę po ciebie po lunchu. Nie, zaczekaj. Mam lepszy pomysł. Zjawię się wcześniej, o wpół do pierwszej. Razem zjemy lunch, a potem pojedziemy zająć się koniem. Co ty na to?

Skinęła szybko głową. Nie miała nic pilnego do roboty, Susan nie potrzebowała jej pomocy. Przeszło jej nagle przez myśl, że jest zbędna. Mimo że do przychodni zgłaszało się wielu pacjentów, jej obowiązki mógł z powodzeniem wykonać weterynarz zatrudniony na pół etatu.

Czy właśnie dlatego David zamierza powierzyć jej filię, a nie po prostu zwolnić? Postanowiła go natychmiast o to zapytać, choć wątpiła, czy uzyska szczerą odpowiedź. David był taki tajemniczy... Nigdy nie wiedziała, jakimi torami podążają jego myśli, a teraz w dodatku cierpiał z powodu beznadziejnej miłości. Zupełnie go nie rozumiała, a on nie rozumiał jej. Nie potrafili się dogadać.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Dlaczego właściwie nie miałyby

wytłumaczyć Davidowi, z jakiego powodu go oszukała, i pozbyć się w ten sposób poczucia winy, którego doświadczała zawsze, ilekroć zaczynał jej zadawać kłopotliwe pytania?

Przecież nie ma wiele do stracenia. Przewidywała natomiast, że trudno jej będzie zmusić Davida, by słuchał jej uważnie i nie wyciągał pochopnych wniosków. Mimo wszystko bardzo się bała. Czowała, że wie, w jaki sposób David zareaguje na jej wyznanie. Westchnęła i spróbowała wziąć się w garść. Musi poczekać na stosowną okazję i zmusić Davida, by jej wysłuchał.

Rozdział 10

Gdy jechali na wieś, prawie w ogóle się nie odzywał.

– Badałem wczoraj tego konia – odezwał się w końcu. – Biedaczysko cierpi na artretyzm. Podam mu kolejną dawkę fenylbutazonu, który, jak wiesz, czyni cuda. Za parę dni koń wyzdrowieje. A czy wiesz, że już niedługo ten lek zostanie wycofany?

– Jak to? – zdziwiła się. – Dlaczego, na miłość boską?

– Nie czytałaś? W jednym z czasopism weterynaryjnych opublikowano artykuł na ten temat. Takie jest zalecenie Unii. W niektórych krajach europejskich konie i kucyki hodowane są na mięso, toteż argumentacja jest taka, że lek może przedostać się do organizmu człowieka. To bzdury – oświadczył gniewnie. – Fenylbutazon stosuje się z powodzeniem już od ponad czterdziestu lat. Leczy się nim również ludzi. Sam go brałem, kiedy nadwerżyłem sobie bark. Po trzech dniach byłem zdrowy jak ryba. A teraz, kiedy w życie wejdzie ten nowy przepis, produkcja fenylbutazonu stanie się zapewne nieopłacalna i zwierzaki będą cierpieć. Proponuje się oczywiście alternatywne leki, ale te nie są aż tak skuteczne. Prawo unijne nakazuje wprowadzić respektowanie praw zwierząt, ale to zarządzenie stanowi jawne naruszenie tej dyrektywy. I jak się ma w takiej sytuacji zachować uczciwy weterynarz?

Rose podzielała jego oburzenie i tak się zainteresowała tym tematem, że zapomniała o kłopotach osobistych. Dopiero gdy usiedli przy stoliku w przytulnym wiejskim pubie, zdała sobie sprawę, że na taką sposobność czekała od dawna.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i odsunęła talerz z sałatką.

– Chciałabym ci powiedzieć coś, co ci się nie spodoba – zaczęła i urwała.

Popatrzył na nią uważnie.

– Nic nie mów. Sam się domyśle. Nie chcesz kierować filią. Jeśli tak, to nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Poszukam kogoś innego. – Nie odrywał od niej wzroku. – Kręcisz głową? Czyżby to oznaczało coś poważniejszego? Chyba nie chcesz w ogóle zrezygnować z pracy? – Ujął jej rękę. – Rose, co się stało?

Chciała cofnąć dłoń, lecz opuściła ją odwaga.

– To nie to, co myślisz, ale teraz chyba jednak nie będziemy rozmawiać. – Zerknęła na zegarek. – Nie mamy wiele czasu i jeszcze ten koń...

– Przestań mnie torturować. – Puścił jej rękę. – Nigdy cię nie zrozumiem. Co ty właściwie przede mną ukrywasz?

Patrzył na nią tak proszącym wzrokiem, że zapomniała o swych postanowieniach. Jak mogła zawieść zaufanie Davida swoją historyjką o oszustwie, którego przecież się dopuściła już na samym początku ich znajomości?

Wciągnęła głęboko powietrze.

– Masz rację. Coś przed tobą ukrywam. – Rozejrzała się po sali. – Tu jest stanowczo zbyt wiele osób. Będę musiała wybrać lepszy moment.

Zmarszczył brwi i wypił duży łyk soku.

– Może w takim razie przyjdiesz później do mnie do domu? Będziemy mieli dwie godziny przed rozpoczęciem dyżuru.

– O ile nie zadzwoni jakiś klient...

– Oczywiście. Ale teraz dokończ sałatkę i pojedziemy.

Patrzył na nią tak, że nie mogła przełknąć kęsa.

– Nie jestem głodna. Chodźmy.

Podczas jazdy zaobserwowała narastające niezadowolenie Davida i zaczęła się bać jeszcze bardziej. Jak on przyjmie jej wyznanie? Zapewne z chłodną pogardą. A tego by nie zniosła. Doszła nagle do wniosku, że najlepiej w ogóle nic nie mówić. Zdradziła mu już jednak zbyt wiele i David dostałby szału, gdyby zrozumiał, że nie chce mu zaufać. Pozostało jej jedynie mieć nadzieję, że powie wszystko do końca, a David nie będzie jej przerywał.

Zatopiona w rozmyślaniach, nie zauważyła, że dojechali na miejsce. David przedstawił jej stajennego, który zaprowadził ich od razu do końskich boksów.

– Już się lepiej czuje. To lekarstwo naprawdę czyni cuda – oznajmił stajenny, patrząc z uznaniem na Davida, a potem wyprowadził konia na podwórze.

Wspaniałe zwierzę z godnością poddało się badaniu.

– Za parę dni dojdzie do siebie – powiedział David. – Co się jednak stanie po

wprowadzeniu tych wszystkich nowych przepisów, naprawdę nie wiem.

– Wczoraj mi pan doktor o tym wspominał. Ale przecież ta cała sprawa w ogóle nas nie dotyczy. Kiedy tracimy konia, nie sprzedajemy go na mięso.

– Musielibyście to udowodnić. W dodatku popyt na fenylbutazon na pewno spadnie i jego produkcja stanie się nieopłacalna – Trzeba optymistycznie patrzeć w przyszłość – rzekł stajenny. – Wiem tylko tyle, że żadnego z naszych zwierząt nie przerobimy na mięso dla kontynentalnych rzeźników.

W drodze powrotnej David miał posępną minę.

– Nie podzielam tego optymizmu. Szczerze mówiąc, jestem dziś w wyjątkowo podłym nastroju, a fakt, że mam od ciebie usłyszeć coś nieprzyjemnego, jeszcze bardziej mnie deprymuje.

Rose milczała, a David też już się więcej nie odezwał. W końcu zatrzymał się pod przychodnią.

– Zajrzyjmy najpierw tutaj – zaproponował – a później pojedziemy do mnie.

Pielęgniarki powitały ich z widoczną ulgą.

– Miałam już dzwonić do ciebie na komórkę – powiedziała Wendy. – Ten weterynarz, od którego kupujesz lecznicę, zostawił dla ciebie wiadomość. Chce, żebyś do niego zadzwonił, jak tylko wrócisz.

– Zatelefonuję z gabinetu – odparł David i zniknął, a Rose zupełnie nie wiedziała, co począć.

W końcu Wendy zapytała ją o konia, co dostarczyło tematu do rozmowy aż do powrotu Davida.

– Staruszek chce zmienić warunki umowy – oznajmił David. – Szczerze mówiąc, o wszystko się spiera. Pojadę do niego żeby wyjaśnić sytuację. Musimy zmienić nasze plany. Zapraszam cię na kolację – dodał. – Nie kręć głową. Przyjadę po ciebie po pracy, powiedzmy o ósmej. Czy mogłabyś zarezerwować dla nas stół w „Red House”?

W obawie przed komentarzami pielęgniarek, Rose skinęła tylko głową. Na samą myśl o rozmowie z Davidem poczuła ogromny lęk.

Nie miała nic pilnego do roboty, toteż zdecydowała się wrócić do domu i

poszukać jakiegoś stroju na wieczór. Przeglądała rzeczy, a jej niepokój narastał z minuty na minutę. W końcu jednak usiadła przy filiżance herbaty, aby wszystko spokojnie przemyśleć.

Dobrze się stało, że rozmowa ma się odbyć w publicznym miejscu – taka sytuacja wymaga od obojga trzymania uczuć na wodzy. Humor stopniowo zaczął się jej poprawiać. W końcu nie popełniła przecież żadnej zbrodni. Całe zaś „oszustwo” wynikało głównie z obsesji Davida, który ani na chwilę nie przestał jej podejrzewać o miłość do Pete'a. Tak czy owak, ona musi zrzucić wreszcie z serca ciężar, który ostatnio przygniatał ją niemal do ziemi.

Nadal głowiła się jednak nad tym, co miała właściwie oznaczać matrymonialna propozycja Davida. Czyżby to był tylko żart? David nie nawiązał już potem do tej rozmowy. Może dziś wieczorem...

Po raz ostatni obejrzała się w lustrze i usłyszała pisk opon na podjeździe. Gdy otworzyła drzwi, David spojrzał na nią z podziwem.

– Wyglądasz cudownie. Ta niebieska suknia... tak pięknie podkreśla kolor twoich oczu.

Zawstydzila się i zaczerwieniła.

– Mamy jeszcze masę czasu. Napijesz się kawy?

– Dobry pomysł – odparł i poszedł za nią do kuchni. – Ja zaparzę – dodał i mimo protestów Rose szybko przystąpił do pracy.

Po chwili dwa parujące kubki już stały na stole. Siedząc naprzeciwko Davida, Rose najpierw nie wiedziała, co powiedzieć, a potem zapytała go o spotkanie z weterynarzem.

– Chce opóźnić całą sprawę o dwa miesiące – wyjaśnił David z irytacją. – Mam tylko nadzieję, że on się w końcu w ogóle nie wycofa.

– Sądysz, że to możliwe?

– Chyba nie. Potrzeba mu tylko więcej czasu na przeprowadzkę do tej willi, którą kupił niedawno w West Country. Ja się po prostu nie mogę doczekać przejęcia tej praktyki i dlatego tak bardzo się denerwuję.

Roześmiała się głośno.

– Ty i nerwy! Przecież to w ogóle do ciebie niepodobne.

Popatrzył na nią jakby z żalem.

– W takim razie słabo mnie znasz, Rose. Bardzo często czuję niepokój. Tak jak na przykład teraz, kiedy nie wiem, co właściwie chcesz mi powiedzieć. Daj chociaż jakąś wskazówkę.

Zakrztusiła się kawą.

– Wolałabym nie. Nie zabrałbyś mnie wtedy na kolację.

– Nigdy bym się w ten sposób nie zachował – zaprotestował i zerknął na zegarek.

– No to jedźmy.

Siedząc w aucie, Rose zaczęła się zastanawiać jak i kiedy zacząć swoją przemowę. Wymyśliła nawet pierwsze zdanie. Wreszcie zdecydowała się poczekać do chwili, gdy podadzą kawę.

W restauracji było tłoczno, lecz ich stolik znajdował się na uboczu. David szybko dokonał zamówienia, ale musiał czekać na decyzję Rose, która zupełnie straciła apetyt. Patrząc na bogaty wybór dań, westchnęła bezradnie.

– Pozwól, że ci pomogę. – Odebrał od niej kartę. – Mają tu świetną kuchnię.

– Tak dobrze znasz tę restaurację? – spytała.

Była bardzo ciekawa, czy David zapraszał do „Red House” inne dziewczyny.

– Przychodzę tu z matką, kiedy mnie odwiedza.

Zaczekała, by wybrał wino.

– Twoja matka wciąż pracuje? – zagaiła.

– Tak, ale chyba wkrótce zrezygnuje.

– I co ty na to? – spytała, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej o mężczyźnie, którego kochała.

Popatrzył na nią z namysłem.

– Jej decyzje nie mają żadnego wpływu na moje życie. Nie miałem nigdy bliskich stosunków z rodzicami. Sądzę, że mój ojciec przeżył prawdziwą tragedię osobistą w tym związku, a matka postąpiła jak skończona egoistka.

– Powinna była poświęcić dla niego karierę?

– Stawiasz sprawę na ostrzu noża – odparł ponuro. – Może jednak do tego

właśnie wszystko się sprowadza. – Upił spory łyk wina. – Najdziwniejsze jest to, że matka bardzo chciała, żebym ja ożenił się jak najszybciej.

– Dlaczego nie mogli pracować w tej samej lecznicy?

– Ja też nigdy nie mogłem tego zrozumieć – odparł, wzruszając ramionami. – Teraz jednak sędzę, że po prostu z sobą rywalizowali. W dodatku bez przerwy się o coś kłócili i żadne nie chciało ustąpić drugiemu.

– I właśnie z tego powodu masz taką obsesję na punkcie zatrudniania małżeństw?

– Rose czuła, że już za chwilę będzie musiała podjąć niewygodny temat, ale wciąż się wahała.

– Owszem – odparł krótko. – Może popełniam błąd, jednak doświadczenia związane z pobytem w internacie i świadomość, że w życiu moich rodziców byłem tylko piątym kołem u wozu, utwierdziło mnie w przekonaniu, że miejsce matki jest przy dzieciach.

Rose skupiła się przez chwilę na swojej rybie.

– Nie znam statystyk, ale sędzę, że twoi rodzice należą do mniejszości. Można pracować razem ze współmałżonkiem, wychowywać dzieci i być szczęśliwym. Jestem o tym przekonana. – Wciągnęła głęboko powietrze. – Zresztą to, o czym chciałam ci powiedzieć, łączy się bardzo ściśle z tematem naszej obecnej rozmowy. Kilka razy byłam wobec ciebie nieuczciwa – ciągnęła niechętnie. – Muszę zresztą zacząć od samego początku, czyli od dnia, kiedy tu przyjechałam. Wszystko zaczęło się od Pete'a.

– Pete! Wiedziałem, że będę miał przez niego kłopoty!

Pokręciła głową.

– Ja też nie jestem bez winy.

I opowiedziała mu o pierwotnym planie Petera, o zerwanych zaręczynach oraz o tym, że David nigdy jej nie wierzył.

– Czułam się jak w pajęczej sieci – wyznała mu w końcu – i choć wielokrotnie usiłowałam ci wytłumaczyć, że Pete nic dla mnie nie znaczy, ty zawsze trwałś przy swoim zdaniu.

Zerknęła na kamienną twarz Davida i poczuła, że robi się jej słabo. Przez chwilę

czekała z lękiem na jego reakcję. Jednak przez kilka minut, które zdawały się trwać całą wieczność, David nie powiedział ani słowa.

– A więc teraz pewnie mnie nienawidzisz – szepnęła w końcu z żalem.

– Nie! Przestań – wykrztusił. – Przestań się tak obwiniać. Wreszcie zrozumiałem, że to moja wina. Byłem taki głupi. Wymyśliłem sobie jakąś zasadę i nie chciałem dostrzec żadnego innego punktu widzenia. Potrzebuję czasu, żeby zacząć myśleć inaczej, ale na razie chciałbym cię tylko prosić o wybaczenie.

Ku swemu przerażeniu poczuła, że łzy spływają jej po policzkach, i szybko poszukała chusteczki. David podał jej swoją, a wolną ręką ujął jej dłoń.

– Albo przestaniesz, albo ja też się rozplaczę. Nie mogę znieść widoku twoich łez.

– Poczekaj, aż wytrze oczy. – Tyle chciałbym ci powiedzieć, ale to ani miejsce, ani czas. Skończmy lepiej ten wspaniały posiłek.

Nie cofnęła ręki, lecz przypomniała sobie nagle wzmiankę Davida na temat jego nieszczęśliwej miłości.

– Może jednak porozmawiamy o czymś innym. Na przykład o tobie. Dlaczego mi powiedziałaś, że jesteś nieszczęśliwie zakochany?

– Ach, to! – Ścisnął mocniej jej dłoń. – Ta sprawa rzeczywiście wymaga wyjaśnień.

Poczuła, że przeszywa ją dreszcz i łagodnie cofnęła rękę.

– To miłe z twojej strony, że dostrzegasz swój błąd, ale fakt pozostaje faktem. Nie byłam z tobą całkowicie szczerą. Już mi pewnie nigdy nie zaufasz.

Podniósł wzrok. Dostrzegła, że drgnęła mu nerwowo powieka.

– Powierzyłbym ci bez wahania swoje życie – rzekł cicho i znów ujął jej dłoń. – Chciałbym ci coś powiedzieć, kiedy jednak przypomnę sobie tę swoją dogmatyczną gadaninę, po prostu nie mam odwagi. – Urwał i wbił w nią wzrok. – Nie potrafię dłużej tego ukrywać – dodał. – Kocham cię, Rose. Kocham cię od pierwszej chwili, ale sądziłem, że nie mam szans z powodu Pete'a. – Czekał na jej reakcję, lecz gdy milczała, dodał szeptem: – Rose, jaki jest właściwie twój stosunek do mnie? Mogę mieć nadzieję?

– A twoja nieszczęśliwa miłość? – spytała, choć czuła, że zna odpowiedź.

– Nie dręcz mnie – poprosił. – Nie kochałem nikogo poza tobą. Sądziłem, że to beznadziejne, bo byłaś taka obojętna. Rose, proszę...

– Nie wierzę własnym uszom – powiedziała po chwili długiego milczenia. – Naprawdę nie ma w twoim życiu żadnej kobiety?

– Oczywiście, że nie. Widocznie od początku nie potrafiliśmy się porozumieć.

Patrzył na nią tak czule, że poczuła, jak topnieje jej serce. Delikatnie skłoniła głowę.

– Kochanie! – szepnął, ściskając mocniej jej rękę. – Chodźmy stąd! – dodał, rozglądając się po sali.

Zapłacił szybko rachunek i wyprowadził ją do ogrodu, gdzie już nikt nie mógł ich zobaczyć.

– Powiedz, że mnie kochasz – szepnął, obejmując ją.

– Kocham cię całym sercem – odparła.

A gdy wreszcie przytulili się do siebie w namiętym pocałunku, wszystkie nieporozumienia uleciały w niepamięć.

– Nie popełnimy błędu moich rodziców – obiecał David, gdy w końcu wypuścił ją z objęć. – Będziemy pracować razem w tej samej lecznicy. Oczywiście, jeśli zaakceptujesz ten pomysł.

Zaśmiała się cicho.

– To zależy od tego, ile będziemy mieli dzieci.

Popatrzył na nią spod oka.

– Ile tylko będziesz chciała, kochanie.

Westchnęła uszczęśliwiona, wyobrażając sobie przyszłość: dom pełen miłości, śmiechu i radości. Dom, w którym nie ma miejsca ani na tajemnice, ani na samotne dzieciństwo.

Przez pozostałą część wieczoru czuła, że ze szczęścia kręci się jej w głowie. David też był w siódmym niebie i co chwila spoglądał na nią takim wzrokiem, jakby chciał się upewnić, czy ona na pewno istnieje.

– Zachowajmy na razie nasz sekret dla siebie, dobrze? – poprosił w końcu.

Rose skinęła tylko głową. Mieli dość czasu, by podzielić się z innymi wieścią o

swej miłości. Miłości niemal zbyt cennej, by ją wystawić na komentarze i gratulacje.

Następnego ranka Rose weszła do gabinetu z nadzieją, że rozradowana mina nie zdradzi od razu jej uczuć. Niepotrzebnie jednak martwiła się na zapas, gdyż ku swemu zdumieniu zobaczyła Richarda pogrążonego w ożywionej rozmowie z Penny i Wendy.

– Przyszedłem wcześniej, bo chcę jeszcze porozumieć się Davidem – wyjaśnił Richard. – O, to chyba on. Możesz mi poświęcić parę minut? – zwrócił się do Davida, który właśnie wchodził do lecznicy. – Mam dla ciebie propozycję.

David skinął głową i zaprosił Richarda do gabinetu.

– Ale z niego czaruś – westchnęła Penny. – Mogłabym się w nim naprawdę zakochać.

– O ile wiem, Richard jest wolny, więc bierz się do roboty – odparła ze śmiechem Rose. – Ciekawa jestem, czego on też może chcieć od Davida.

W chwilę później wszystko było już jasne. Drzwi od gabinetu uchyliły się i David zaprosił Rose do środka.

– Chciałbym zasięgnąć twojej opinii – zaczął. – Jak się okazuje, Richard ma kłopoty z uzyskaniem zezwolenia na prowadzenie praktyki weterynaryjnej w miejscu, które sobie wybrał.

– Odwrócił się do Richarda. – Zresztą, sam jej powiedz. Jako moja przyszła współpracowniczka jest na pewno zainteresowana tym tematem.

Richard wahał się przez chwilę.

– Po tym niepowodzeniu nawiązałem kontakt z panem Trentem, ale on mi powiedział, że sprzedał już praktykę Davidowi. Tak więc wyglądało na to, że nie ma już o czym dyskutować, wtedy jednak przyszedł mi do głowy pewien pomysł. A mianowicie, czy nie chciałabyś mnie zatrudnić jako asystenta? Mógłbym prowadzić dla ciebie filię.

Rose oniemiała wprost ze zdziwienia. Pomysł wydawał się dobry, lecz nie chciała, by David pomyślał, że zależy jej na współpracy z Richardem.

– Jeszcze nie jestem współpracownią – oświadczyła w końcu. – Decyzja w tej sprawie należy do Davida. Chyba musimy to przemyśleć, jak sądzisz?

Richard zrobił trochę zawiedzioną minę.

– Dobrze – odparł David. – Omówimy sobie wszystko i porozmawiamy jutro.

Z tymi słowami odprowadził Richarda do drzwi. Wychodząc, Richard obdarzył Penny uroczym uśmiechem, a Rose została w gabinecie i czekała na powrót Davida.

– Mam tylko jedno zastrzeżenie – dodał cicho David, stając w drzwiach. – Ciekaw jestem, czy wiesz jakie.

– Nie chcesz, żeby Richard ze mną pracował? – spytała.

Pokiwał powoli głową.

– Sądzę, że to bardzo niebezpieczne. Ty mu się wyraźnie podobasz i chyba nie cofnie się przed niczym.

– Nie ufasz mi? – spytała z westchnieniem.

– Oczywiście, że ci ufam. Ale jemu nie.

Miał tak zmartwioną minę, że Rose poczuła ucisk w okolicy serca.

– Bardzo cię kocham, Davidzie – powiedziała w końcu. – Bardziej, niż sądzisz. Ty jednak najwyraźniej mi nie wierzysz. Jak mogę cię przekonać, że nie masz powodów do obaw?

Widząc łzy w oczach Rose, David przytulił ją do siebie.

– Kochanie, masz rację. Rzeczywiście trudno mi uwierzyć w twoją miłość. I tak się boję... Co będzie, jeśli dojdiesz do wniosku, że popełniłaś błąd?

Pogłaskała go po włosach. Smutne, wyzute z miłości dzieciństwo pozostawiło trwale ślady w psychice Davida, a zadanie Rose polegało na tym, by wszystkie rany w jego sercu wreszcie się zabiły.

– Zatrudnij Richarda – powiedziała w końcu. – Przecież on nic dla mnie nie znaczy, a i ja też nic go nie obchodzi. Nie zauważyłeś, jak on patrzy na Penny? Ona zresztą jest nim zauroczona. – Gdy zamilkła, przytulił ją mocniej. – Powiedzmy wszystkim, że jesteśmy zaręczeni, i pobierzmy się jak najszybciej. Wtedy się przekonasz, jak bardzo cię kocham i uwierzysz, że tak już zostanie na zawsze.

David westchnął z radości, gdy ich usta spotkały się w namiętym pocałunku, który trwał całą wieczność.

